

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Media PiS donoszą,
że była prezeska
Trybunału Konstytucyjnego
spowodowała wypadek,
konkretnie widząc go z tylnego
siedzenia samochodu.
Ja byłem sprawcą zbrodniczego
patrzenia 40 lat wcześniej.



**Obajtek
bez majtek**
str. 7

**Dziecko boże:
Ziobro**
str. 8



@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

】 Gazprom wstrzymał dostarczanie Polsce gazu. Obejdziemy się bez ruskiego gazu! – wesoło zawołali Moskwa (ministerka klimatu) i Naimski (pełnomocnik rządu do spraw strategicznej infrastruktury energetycznej). Gaz mamy własny, obcy dostaniemy przez gazoport w Świnoujściu, a gdyby i to nie wystarczyło, kupimy gaz choćby w Niemczech. Chojraków z polskiego rządu informujemy, że Niemcy mają gaz – tu kółko na czoło się zamyka – z Gazpromu.

】 W chwili, gdy ten numer „NIE” oddajemy do druku, nie zakończył się porozumieniem spór polskiego rządu w osobie ministra infrastruktury Adamczyka ze związkowcami reprezentującymi kontrolerów ruchu lotniczego. Wiadomo, że inaczej niż porozumieniem się ów spór nie może zakończyć. Dziwne i oburzające jest to, że rząd – także premier Morawiecki – nie potrafi tej awantury zakończyć w cywilizowany sposób: albo wywalić chciwych kontrolerów na zbity pysk, niech szukają roboty za granicą, albo przystać na ich wygórowane warunki.

】 W ramach straszenia kontrolerów rząd przyjął rozporządzenie o ograniczeniu ruchu lotniczego w Warszawie – na lotniskach Chopina i w Modlinie. Porty lotnicze mają być czynne od wpół do dziesiątej rano do piątej po południu, startów i lądowań ma być mniej o 300, a pasażerowie, którzy wybierają się w podróż samolotem, od 1 maja mogą się w dupę pocałować.

】 Protestują pracownicy urzędów skarbowych: chcą 20-procentowej podwyżki płac i poprawy warunków pracy, które gwałtownie się pogorszyły wraz z wejściem w życie, a potem z wyjściem z życia tzw. Polskiego Ładu.

】 W dwóch kopalniach węgla kamiennego – „Pniówek” i „Zofiówka” – zginęło co najmniej dwudziestu górników. Pisowskich głabów, w tym prezydenta Dudę, który mówił, że węgla wystarczy nam na 200 lat, informujemy, że wiatraki, które produkują energię elektryczną z wiatru, zabijają mniej ludzi, niż ginie ich w kopalniach.

】 Wybory prezydenckie we Francji wygrał ponownie Emmanuel Macron. Morawiecki, który przed wyborami czeptał się Macrona, licząc, że wygra jego konkurentka Le Pen, musi teraz mieć kaca. Nie wiemy, jak Wam, ale nam w ogóle nie jest Morawieckiego żal...

】 Czy to wskutek gazowej decyzji Putina, czy to przez przypadek – tak czy inaczej polski złoty stracił na wartości. Jedno euro kosztuje 4,71, amerykański dolar 4,43, a funt szterling 5,57 zł. Inflacja, drożyzna, wysokie stopy procentowe... Jak żyć, Panie Premierze?

】 Jeśli już jesteśmy przy intuicji Morawieckiego, to proszę przeczytać taką opinię: „Nagle wyszedł premier i powiedział, że od stycznia oprocentowanie kredytów hipotecznych będzie niższe – prawdopodobnie o ok. 1,5 punktu procentowego. Czyli premier zamienił się w Radę Polityki Pieniężnej i jakby ogłosił obniżkę stóp procentowych. To oznacza, że inflacja, z którą walczy RPP, podnosząc stopy procentowe, niestety zostanie z nami na dłużej”. Autorem opinii jest ekonomista Rafał Mundry, a jego zdanie podzielają inni światli ekonomiści.

】 Morawiecki, który z charakteru jest patologicznym kłamcą, z funkcji jest premierem i dlatego powołał ministra finansów. Została nim Rzeczkowska, dotychczasowa szefowa Krajowej Administracji Skarbowej. Ma taką przewagę nad poprzednim ministrem finansów Kościńskim, że lepiej mówi po polsku.

】 Ziobro, jak wiadomo, jest ministrem sprawiedliwości i wódem partii Solidarna Polska. Przez Ziobrę, jak wiadomo, Polska nie dostaje (w formie subwencji i tanich kredytów) miliardów euro z Unii Europejskiej. Koalicji z Ziobrą, jak wiadomo, nie chce zerwać prezes Kaczyński, nie wiadomo dlaczego. Cackanie się z Ziobrą nie skończy się, jak może prezesowi nie wiadomo, niczym dobrym.

】 Rządowe Centrum Legislacji opublikowało sztandarowy Ziobrowy projekt, czyli „Prawo o ustroju sądów powszechnych”. Projekt zakłada, że sądownictwo będzie zależne od polityków, niepokorni sędziowie będą eliminowani z zawodu, a Ziobro będzie prokuratorem, sędzią, obrońcą i katem. Na wieki.

】 Kierownictwo Tatrzańskiego Parku Narodowego zamknęło trasy turystyczne w rejonie Kasprowego Wierchu w Tatrach ze względu na blakającego się po górach niedźwiadka. Gdyby władze Warszawy podobnie przejmowały się losem Jarosława Kaczyńskiego, to musiałyby zamknąć Żoliborz.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI

Drogi panie Zełenski!

W latach 80. zeszłego stulecia uchodziłem w skali światowej za specjalistę od konferencji prasowych i w tej roli objeżdżałem część Europy i Kubę. Teraz obejrzałem konferencję prezydenta Zełenskiego w kijowskim metrze i mam uwagi. Szef Ukrainy tak rozwijał odpowiedzi na rzeczowe pytania, jak gdyby wygłaszał mowę programową w ONZ. Pozbawiał tym swe odpowiedzi zwięzłości i zaciemniał to, o co go pytano. Robił propagandowy bigos. Tymczasem formy wypowiedzi głowy państwa powinny być zróżnicowane. Zełenski ma światowy posłuch, jest słyszalny niezależnie od tego, gdzie mówi. Może więc wypowiadać się w wywiadzie udzielanym pojedynczemu dziennikarzowi albo w przemówieniu wygłaszanym gdziekolwiek. To i tak obiegne media. Konferencja prasowa wymaga trzymania się zadanego pytania i rzeczowej na nie odpowiedzi. Inaczej przekaz rozmazuje się i rozłazi. Odpowiedzi czynią zaś wrażenie nieodpowiedzi. Konferencja nie jest miejscem do wytaczania trasy sekretarzowi ONZ Guterresowi wybierającemu się do Moskwy i na Ukrainę. Takie dyspozycje właściwe bywają Kremlowi, który widocznie zaraża przekraczaniem własnych kompetencji.

Charyzmatyczny władca Ukrainy niepytany poalił się, że gdyby jego kraj przyjęto do NATO, nie byłoby rosyjskiego najazdu. Otóż przy siedzibie NATO nie ma na maszcie błękitno-żółtej flagi, dlatego że wówczas zbrojny sojusz północnoatlantycki musiałby zgodnie z art. 5 paktu militarnie bronić Ukrainy. Uniknięcie tego było zresztą świadomym respektowaniem rosyjskiego żądania, które, jak mylnie sądzono, chroni Ukrainę od aneksji. „Gdybyśmy mieli broń jądrową, nigdy byśmy jej nie wykorzystali” – zadeklarował Zełenski. Zapomniał, że

radziecka republika ukraińska miała na swoim terytorium mnóstwo pocisków i bomb termojądrowych i sama się ich zrzekła w zamian za niepodległość. Obietnica nieużycia tego, czego się nie ma, stanowi humorystykę polityczną.



Rys. JANEK KOZA

Zełenski odpowiedział na konferencji, mając na myśli władze Federacji Rosyjskiej, że tylko wariat mógłby użyć dziś tej broni. Zapewnienie, że nie jest się wariatem na czele Ukrainy, brzmi zabawnie. Nikt zresztą nie posądza Zełenskiego o to, że postradał rozum. Tak to wybitny polityk przez gadatliwość wraca do swojego poprzedniego scenicznego zawodu.

URBAN
sekr@redakcja.nie.com.pl

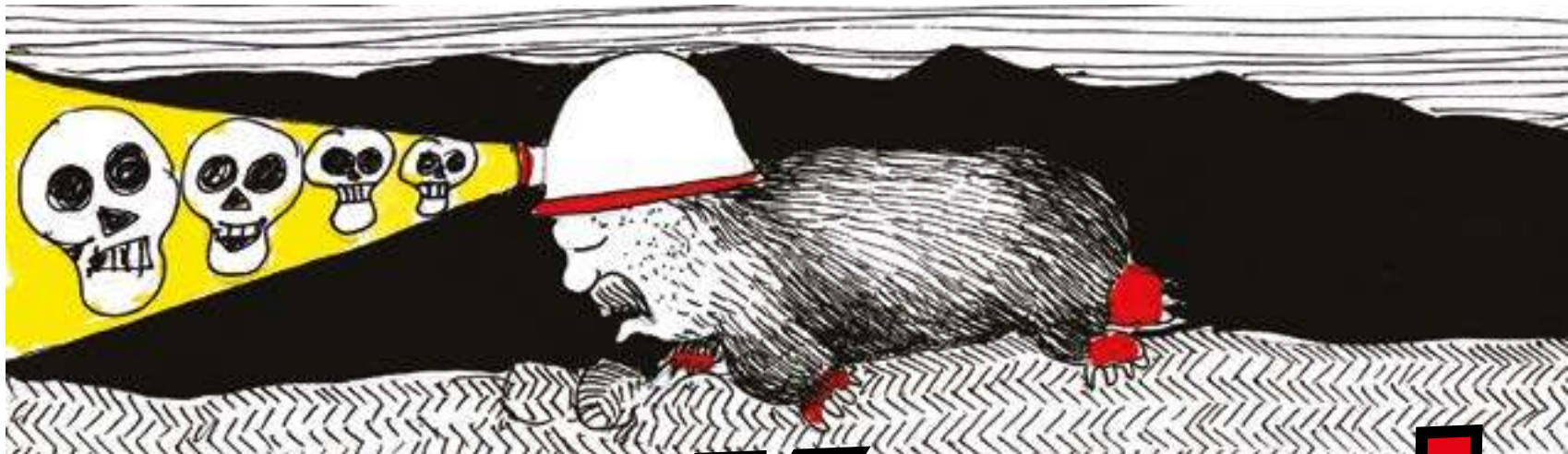
PRASA ŚNIADANIOWA

- Rząd od 1 maja wprowadził **ograniczenia w ruchu lotniczym** nad Warszawą. Jest to przepiękny gest solidarności z Ukrainą.
- **Krystyna Pawłowicz** zwróciła uwagę, że jest piękniejsza od Brigitte Macron. Żądamy, aby Krystyna Pawłowicz reprezentowała Polskę w konkursie Miss World 2022!
- Kolejny producent zrezygnował ze sprzedaży **musztardy rosyjskiej**. Historycznie rzecz ujmując, frankfurterki i berlinki miały więcej szczęścia.
- **Mateusz Morawiecki** ogłosił start kampanii billboardów, które mają przekonać Europę do rezygnacji z rosyjskich paliw. Fajnie: lokalne kundle będą miały się na co odlać.
- **Papież Franciszek** powiedział, że cierpi na „chorobę zakonnic”. Co ciekawe, nie chodzi tu o przykry zapach z ust, tylko o ból kolan.
- **Władimir Putin** pogratulował prezydentowi Macronowi zwycięstwa w wyborach, życząc mu dobrego zdrowia. Jak Putin twierdzi, że zdrowie będzie potrzebne, to będzie.
- **TVP** nabyła prawa do transmisji mistrzostw Europy w piłce nożnej kobiet. Dla jeszcze większej beki niech komentuje red. Babiarez.

MARTA M.



Rys. TOMASZ WATKIN



Rys. HENRYK CEBULA

Dobrzy weganie kontra źli górnicy.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA

Wykorzystywanie śmierci kilkunastu górników jako pretekstu do pozbawienia pracy wszystkich innych wydaje się mi cokolwiek nieprzyzwoite. Jeszcze nie odnaleziono wszystkich zaginionych w „Pniówku” i „Zofiówce”, a już internet zaroził się od okrzyków, żeby „natychmiast zlikwidować górnictwo” i że „trzeba to było zrobić już dawno temu”. Co gorsza, podobny ton zabrzmiał na sobotniej konferencji lewicy, która ustami Adriana Zandberga wzywała do odejścia od „wszystkich paliw kopalnych”. O górnikach lewicowy lider nie powiedział ani słowa.

Tymczasem jest to problem, który ma dwie strony.

Siewcy lęku

Oczywiście, że odchodzenie od węgla jest nieuchronne – ale trzeba mieć też świadomość, że rozstanie z węglem oznacza także rozstanie z górnika-mi. Ostatnią ostoją prawdziwej klasy robotniczej, z niezwykle etosem pracy, wielopokoleniowymi tradycjami, dumą ze swojego zawodu i potężnym uzwiązkowieniem – w niektórych spółkach przekraczającym 100 proc., co tylko z pozoru brzmi absurdalnie; w istocie wielu górników należy do więcej niż jednego związku. Górnicze związki zawodowe są kością w gardle wszystkich zwolenników wolnego rynku i bez przerwy słyszymy, że to patologia, samowolka, udzielne księstwa – ale brutalna prawda jest taka, że nie ma takiej drugiej grupy, która w kapitalizmie nie dała się zaorać, walczyła o swoje prawa i siała nieustanny lęk w sercach rządzących. Jakoś nie wyobrażam sobie, że prawdziwy lewak może nie mieć ani odrobiny podziwu dla górników – a już na pewno nie powinien odmawiać im szacunku.

Sens życia

Tymczasem polska lewica – nawet ta społeczna, utożsamiana zazwyczaj z Razem – nie wspomina o problemie likwidacji miejsc pracy osiemdziesięciu tysięcy ludzi. A chodzi przecież nie tylko o miejsca pracy, ale także o całą tożsamość Ślązaków i wielu innych społeczności, dla których kopalnie są nie tylko źródłem zatrudnienia, ale także sensem życia. Rządowy pomysł płacenia górnikom po 120 tys. zł za dobrowolne odejście z pracy budzi dość zrozumiałe oburzenie wśród tych, którzy

Krezusi z pokładu ldy

tracą pracę bez żadnej poduszki finansowej – ale warto sobie też uświadomić, że np. wśród pracowników likwidowanego od początku roku obszaru górniczego Jastrzębie III o takie odprawy wystąpiło zaledwie 800 osób. Z drugiej strony – o każde miejsce pracy na kopalni walczą setki chętnych.

**W ostatnim naborze,
ogłoszonym pod koniec
marca przez Kopalnię Węgla
Brunatnego w Bełchatowie,
zatrudniającą obecnie
4,6 tysiąca ludzi, do kadr
wpłynęło ponad 3 tys. podań
o pracę.**

Walka jest tak zażarta, że wiele związków górniczych domaga się wprowadzenia zasady „praca w spadku”, czyli reguły mówiącej o tym, że gdy ktoś zginie w kopalni, robotę dostaje jego syn albo brat. A wydawałoby się, że to ostatnia rzecz, którą chcielibyśmy robić po śmierci bliskiego...

Mit o wypłacie

Osobny problem stanowią mity o górniczych zarobkach. To prawda, środowisko ma pewne przywileje, które innym grupom zawodowym zostały już dawno przez kapitalizm odebrane – ale doprawdy trudno mówić o oszałamiających pensjach. Kilka lat temu poruszenie na Facebooku wywołała grupa „Tyle zarabia Górnik koniec kłamstw”, założona przez chłopaka z kopalni „Bielszowice”; pracownicy różnych kopalni pokazywali swoje paski wypłat. Wynikało z nich, że comiesięczne przelewy na kon-

to wahają się między dwoma a trzema tysiącami. Obecnie – według Sedlak & Sedlak – mediana zarobków w górnictwie wynosi 5580 zł brutto, czyli w okolicach czwórki netto. A mówimy o śmiertelnie – dosłownie – niebezpiecznej pracy, wykonywanej w nieprawdopodobnie trudnych warunkach. Jeśli mimo to ludzie biją się o tę pracę, to chodzi o coś więcej niż tylko utrzymanie. Choć oczywiście także o utrzymanie.

Demoralizacja

Doświadczenia krajów, które zlikwidowały górnictwo, są jak najgorsze: tradycyjnie górnicze tereny pozostają w biedzie kilkadziesiąt lat po zamknięciu kopalń. Według Coalfields Regeneration Trust, brytyjskiej organizacji wspierającej byłe górnicze społeczności, problemy społeczne wywołane brutalną polityką Margaret Thatcher nie znikły, mimo iż od jej wojny z górnikami minęły 4 dekady. Całe miasta do dziś żyją z zasiłków, spodziewana długość życia jest tam dużo niższa niż brytyjska średnia, najwyższy jest za to odsetek młodzieży, która nie uczy się ani nie pracuje. Powszechne bezrobocie i związane z nim poczucie beznadziei jest głęboko demoralizujące i powoduje nieodwracalne zniszczenia w tkance społecznej. O tym wszystkim musimy pamiętać, gdy wzywamy do likwidacji górnictwa.

Wielowymiarowość

Żeby wszystko było jasne: nie oczekuję od lewicy, żeby broniła energetyki węglowej w Polsce. Od tego mamy PiS. Oczekuję natomiast, żeby odnotowała, że problem nie jest tak jednowymiarowy, jak zdaje się pełnym dobrych chęci weganom, zatroskanym o przyszłość planety. Zwłaszcza w chwili, gdy osiemnastu górników zginęło pod ziemią, a siedmiu pozostaje zaginionych – „górnicy stan” zasługuje na więcej szacunku i uwagi z naszej strony.

awl@redakcja.nie.com.pl



**Czy Polska powinna
być czynna tylko
w godzinach
9.30–17.00?**

Facebook

Maciej Dadej: A kiedykolwiek była otwarta?

Saturnus Aleksander: Powinna istnieć tylko w sieci, a jak ktoś potrzebuje, to może sobie zamówić do paczkomatu.

Taki Michau: Moim zdaniem Polska powinna być czynna od otwarcia do zamknięcia. Godziny elastyczne, bo przecież home-office.

Ferdynand Kiepski: Należy uwzględnić lewicowy postulat pracy 4 dni w tygodniu.

Łukasz Czarnyptak: Polska powinna być czynna tylko w pierwszy piątek miesiąca.

Dominik Paczkowski: Polska jest czynna tylko w niedzielę w godzinach 7.00, 8.30, 10.00, 11.30, 13.00, 19.00.

Marcin Filip Maziarz: Max do 12.00, bo dżentelmen nie pije przed południem, a tego kraju na trzeźwo nie idzie ogarnąć.

Olga Siepietowska: Tak, ale warunkiem jest młody dynamiczny rząd i owocowe czwartki dla wszystkich obywateli.

Katarzyna Grabańska: Tak! Z przerwą na lunch.

Piotr Zahorski: Generalnie powinna być nieczynna cały czas. Jak ktoś koniecznie czegoś potrzebuje, to powinien zadzwonić po woźnego – pana Miccia – który przyjdzie, weźmie klucz z portierni i otworzy, jeżeli akurat nie śpi, skacowany.

Alicja Biegańska: Z przerwą na sjęstę 12.00–14.00.

Bernard Salinski: To i tak zdecydowanie za długo. 9.30–9.45 w zupełności wystarczy.

Bartłomiej Bednarz: Nie, bowiem to nie pozwala na 16-godzinny dzień pracy ambasadorów sukcesu...

Olga Łojewska: Powinna się otwierać tylko na minutę o 8.41 i 21.37.

Anna Maria Pantera: Już dawno powinna zostać opatrzona kartką: „NIECZYNNE DO ODWOŁANIA”, przecież w niej nic nie funkcjonuje.

Rupert Birkin: Może jednak nocna zmiana tylko.

Damian Kirczuk: I całkowicie odcięta od zgnitego Zachodu!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

ETYKA BEZBOŻNA

Chodzi mi oczywiście o Ukrainkę, która otrzymała schronienie i gościnę w polskim domu. Ktoś powie, że oczywiście – skoro coś dostała, to powinna być wdzięczna. Ktoś inny powie, że pomaganie jest obowiązkiem, a otrzymała w zasadzie to, co jej się należało. Nie musi być wdzięczna. Poza tym to nieco dwuznaczny tytuł... Sami przyznacie. Nie tylko dlatego, że „wdzięczna” to znaczy również „ładna” (a myśli kudłate o Ukrainkach są wszak wysoce nie na miejscu), lecz przede wszystkim dlatego, że wdzięczność jest czymś, czego nie wolno od nikogo żądać, gdyż musi być całkowicie spontaniczna. Gdy więc mówimy „powinna być wdzięczna”, to wchodzimy w kolizję z tą zasadą dobrowolności.

Niby więc wdzięczność jest jak łaska – nie jest obowiązkiem, lecz czystym darem, a jednak wdzięczności oczekujemy. Ba, gdy tej wdzięczności nie ma, a uważamy, że się nam należy, nasz żal jest ogromny. Mówimy wtedy, że spotkała nas „czarna niewdzięczność”, czyli jakaś zięjąca zimna pustka w miejscu, w którym spodziewaliśmy się żaru. Jak widać, wdzięczność nie jest tylko uczuciem, które – tak jak miłość – może być wyłącznie darem, bo nikt nie panuje nad

tym, jakie będzie przeżywał uczucia. Jest również stosunkiem etycznym, czyli postawą, którą powinniśmy przyjąć, nawet jeśli nie do końca ma ona podstawę w naszych emocjach. W tym sensie wdzięczność jest – mimo wszystko – pewnego rodzaju obowiązkiem. „Dziękuję” się należy. I to wypowiedziane dobitnie, a nie wymamrotane pod nosem.

Na tym jednak nie koniec dziwów z wdzięcznością. Otóż po łacinie, w wielu językach rozwijających się pod wpływem łaciny i przejmujących z niej co trudniejsze słówka, lecz również po polsku słowo oznaczające afirmację i oddanie osobie, która uczyniła nam dobro, ma wspólny rdzeń ze słowem służącym do składania podziękowań oraz słowem określającym pewien aspekt urody. Po polsku będą to słowa „wdzięczny” (odczuwający wdzięczność), „dziękuję”, „wdzięk” oraz „wdzięczny” jako „posiadający wdzięk”. Za to po francusku jest nieco inaczej, bo francuskie „reconnaissant” oznacza tyle, co „uznający”, czyli „dostrzegający i doceniający”. Po niemiecku tak jest, bo wdzięczny jest „dankbar”, czyli dziękujący. Tyle że dziękowanie to „wrażanie wdzięczności”, jest to więc trochę „nieznane przez nieznane”.

W każdym razie docenianie i dziękowanie jest leksykalnie bardzo na miejscu. Jednak w łacinie, włoszczyźnie, a także w polszczyźnie trochę się zrobiło jakby ślisko z tym „wdziękiem”. Zwłaszcza gdy dochodzi już do tego, że panna ma „wdzięki”, czyli w gruncie rzeczy (za przeproszeniem) biust i pupę. Co ma jedno do drugiego? Cóż, filozofa obowiązuje prawdomówność, czyli walenie prosto z mostu i na temat. Powiem więc szczerze: młoda kobieta okazuje wdzięczność w sposób, który budzi pożądanie u mężczyzny. Rumieni się i wykonuje takie ruchy (a przynajmniej mężczyźni tak sobie jej „wdzięczenie się” wyobrażają), które mężczyznom kojarzą się bardzo dobrze i obiecująco. A wynika to z faktu, że

**okazywanie wdzięczności
jest w jakimś stopniu
odślanianiem swojej
emocjonalności,
a więc i słabości.**

Dlatego może mu (szczególnie u osoby młodej) towarzyszyć wstyd. Zawstydzona młoda kobieta odruchowo ukrywa swoje ciało, a gesty, które tej „wstydlivosti służą”, mężczyznom kojarzą się bardziej z odkrywaniem niż zakrywaniem. Dlatego zresztą w erotycznej grze wstyd (prawdziwy i udawany) nagle zmieniający się w bezwstyd gra kluczową rolę.

Ostatecznie wychodzi na to, że mężczyzna oczekujący wdzięczności od młodej kobiety – niechby i Ukrainki – oczekuje jej oddania (bo taka jest wszak istota bycia wdzięcznym), lecz może mieć kłopoty z odróżnieniem tego oddania w sensie etycznym od oddania w sensie erotycznym. Zwłaszcza gdy owa młoda kobieta jest ładna. Będzie więc lepiej, gdy Ukrainki będą wdzięczne raczej swoim gospodyniom niż gospodarzom, którzy niechaj trzymają się na dystans. Unikniemy tych wysoce niestosownych dwuznaczności, które niegrzeczni chłopcy wykorzystują do tworzenia niegrzecznych memów, rozsyłanych pokątnie do kolegów, nie wyłączając profesorów. Niegrzecznych profesorów.

JAN HARTMAN

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ Obecnie w Europie odżywa kwestia **eutanazji**. W Polsce również jesteśmy świadkami działań skierowanych przeciwko ludzkiemu życiu. Niestety ten problem jest cały czas aktualny. Myślę, że ruchy młodzieżowe również są powołane do tego, by działać w obronie życia. Musimy przypominać, że życie każdego człowieka zaczyna się od poczęcia i trwa do naturalnej śmierci. My jako ludzie nie mamy prawa go przerywać, bo to należy do Pana Boga.

o. dr Krzysztof Niewiadomski,
Radio Maryja, 20 kwietnia

■ W ostatnim czasie widzimy zmasowany **atak środowisk aborcyjnych**, których głównym celem jest zabicie jak największej nienarodzonych dzieci. Tym razem ich ofiarami mają być **ukraińskie dzieci**, a poniekąd ukraińskie kobiety. To szokujące, choć sam fakt wykorzystywania Unii Europejskiej do prób wymuszenia zmiany prawa w zakresie aborcji nie jest niczym nowym. Jednak argumentowanie tego rzekomą pomocą Ukrainie brzmi dziś wyjątkowo fałszywie i jest wyrazem absolutnego bestialstwa.

Ewa Kowalewska,
Human Life International,
Radio Maryja, 23 kwietnia

■ Środowiska lewicowe zupełnie bezkarnie wzywają do **aborcji**. Nikt nie pociąga ich do odpowiedzialności za te bezprawne działania.

Krzysztof Kasprzak,
Fundacja Życie i Rodzina,
Radio Maryja, 23 kwietnia

■ Wykorzystywanie brutalnego ataku Rosji na **Ukrainę**, w którym giną tysiące ludzi, do promowania **zabijania dzieci** przed urodzeniem jest nie tylko niestosowne, ale i okrutne. Oznacza, że ludzie, którzy uciekają, aby ratować życie, są zachęcani przez te organizacje do pozbawiania życia najbardziej bezbronnych dzieci.

Magdalena Korzekwa-Kaliszuk,
Fundacja Grupa Proelio,
Radio Maryja, 23 kwietnia

■ Niestety po 1989 roku także w Polsce nie udało się przeprowadzić **pełnej dekomunizacji**, która objęłaby wszystko. Widzimy, że np. młodzi ludzie chodzą w **koszulkach z Che Guevarą** czy sierpem i młotem (...). Jeśli manifestowanie komunizmu nie będzie przeszkadzało młodym ludziom czy nam, starszym, którzy nie będziemy reagować, to za jakiś czas dopuścimy do tego, że towarzysze chińscy przysyłają nam pomnik Marksa, Lenina czy Stalina, a my go postawimy gdzieś przy drodze i nie będzie nam to przeszkadzać, bo przecież Marks nikogo nie zabił.

dr Piotr Gawryszczak,
Telewizja Trwam, 21 kwietnia

■ **W wielu gminach** rządzą osoby, które albo wprost wywodzą się z PZPR, albo są ludźmi lewicy, dla których rok 1944–1945 był wyzwoleniem. W wielu gminach jest tak, że to od lewicy zależy układ

w radzie gminy, więc jest opór przeciwko zmianom nazw ulic. To dzieje się również w Warszawie (...). Wszystko zależy od układu sił w gminie. Polska jest jakby podzielona na pół, co widzimy przy wyborach. W większości gmin, w których od wielu lat rządzi ugrupowania konserwatywne, nie ma problemów z dekomunizacją. Tam, gdzie rządzi lewica bądź PO w koalicji z lewicą, są **komunistyczne nazwy ulic**, które niestety pozostaną.

dalej Gawryszczak

■ Przebywający wśród nas **Ukraińcy** są nam w jakiś sposób „zadani”. Wielu z nich jest zafascynowanych Polską, niektórzy z nich nam zadręszają. Pokażmy im, gdzie tkwi źródło naszej postawy i naszej wewnętrznej wolności. Niech wywozą do swojego kraju to, co w nas najlepsze. Jesteśmy krajem, który cieszy się największą w Europie liczbą systematycznie **praktykujących chrześcijan!** (...) Przez szacunek do tego, co chrześcijańskie i polskie, przyczyniamy się do ocalenia **sensu walki milionów Ukraińców**, żeby nikt nie mówił, że broniąc swojego prawa do życia tak, jak my żyjemy, umierali za prawo do parad gejowskich i depantania wszystkiego, co święte. Bo za to nie warto umierać. Dlatego na Zachodzie wielu ludzi, poddanych dyktaturze relatywizmu, nie ma już za co umierać.

ks. Henryk Zieliński,
„Idziemy”, 21 kwietnia

■ Niedojrzały i uprawiający infantylną politykę symboli Macron pozostał przy władzy. (...) Macron nie będzie bronił chrześcijan. Jego sposób myślenia i postępowania jest jak najdalszy od wartości chrześcijańskich. Myślę, że **chrześcijaństwo** pozostanie **religią uciśnioną we Francji**. Uciśnioną kosztem chociażby islamu. Przede wszystkim jednak uciśnioną kosztem poprawności politycznej i ideologii nowoczesnego lewactwa, która stała się już religią.

Witold Gadowski,
Frona.pl, 25 kwietnia

■ **Papież Franciszek** robi wiele, by przygotować Kościół katolicki do klęski w jednej z najważniejszych batalii współczesności. Urzędujący papież relatywizuje nauczanie Kościoła na temat **homoseksualizmu**, broni biskupów uwikłanych w kontakty seksualne z młodymi mężczyznami, rehabilituje dysydenckie organizacje potępiane przez jego poprzedników i promuje hierarchów, którzy otwarcie głoszą herezję. Środowiska LGBT uznały Franciszka za „swojego” papieża już w 2013 r., kiedy na pokładzie samolotu odmówił potępienia kontaktów seksualnych między osobami tej samej płci.

Paweł Chmielewski,
„DO Rzeczy”, 25 kwietnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Czytany w polskich kościołach tradycyjny coroczny wielkanocny list rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego ks. prof. dr. hab. Mirosława Kalinowskiego przypominał Polkom i Polakom o planach utworzenia na prowadzonej przez niego uczelni kierunku lekarskiego. Błogosławieństwa finansowego dla pomysłu rektora udzielił w grudniu zeszłego roku wiceminister zdrowia Piotr Bromber, twierdząc, że publiczne pieniądze, tym razem z obligacji skarbowych, oczywiście się znajdą.

Akrosom w cytoplazmie

Ambicje utworzenia kierunku lekarskiego na KUL przyświecały jego władzom już od 1938 r. Plany te pokrzyżowała wojna. Jak mówi rektor Kalinowski, medycyna – oprócz filozofii, teologii i prawa – była w założeniu jednym z filarów klasycznego uniwersytetu. Podstawą kulowskiej medycyny miałyby być holistyczne spojrzenie na człowieka jako istotę duchowo-cielesną. Jej absolwenci nie byłiby zwykłymi lekarzami, bo oprócz fachowej wiedzy medycznej posiadaliby „głębką formację duchową”. Nietrudno zgadnąć, że „formacja” ta bazować będzie na najbardziej newralgicznej dla chrześcijan kwestii rozwoju płodu, czyli tego, kiedy w komórce zagnieżdża się mityczna dusza i staje się ona człowiekiem. Jak wiadomo, twierdzą oni, że dzieje się to wraz z tzw. poczęciem. Mało kto wie, że wraz z dorwaniem się katolików do mikroskopu definicja ta ulega zmianie. Po przyjrzeniu się z bliska komórkom uznali oni bowiem, że istotą ludzką posiadającą duszę nie jest komórka diploidalna, czyli zygotą, na której utworzenie trzeba jednak te 12–24 godzin poczekać.

O pełnoprawnym człowieku mówimy już w chwili, gdy plemnik przebieje się przez błonę komórkową i akrosom znajdzie się w cytoplazmie komórki jajowej.

Wniosek z tego taki, że danie katolikom do rąk narzędzi w postaci wiedzy naukowej nie tylko nie pomaga, ale szkodzi nauce, pozwalając na klecenie nadal nieprawdziwej, acz lepiej brzmiącej argumentacji na poparcie pseudonaukowych, wyjętych z dupy teorii.

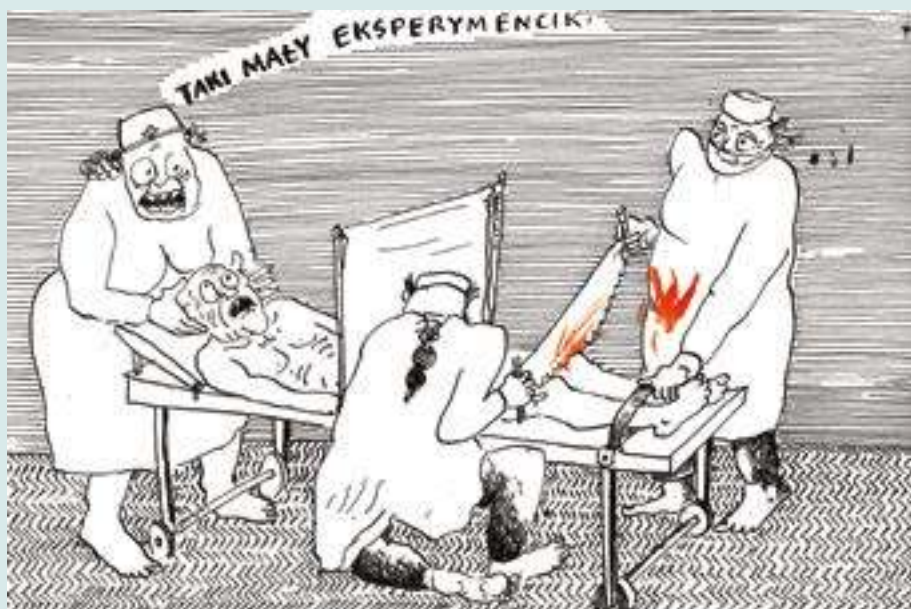
Ateiści odpadają

W Polsce istnieje taki twór jak Stowarzyszenie Lekarzy Katolickich, którego wiceprezesem jest nie kto inny, jak dobrze znany opinii publicznej prof. Bogdan Chazan. Stowarzyszenie kieruje się oczywiście wymienianymi przez rektora KUL chrześcijańskimi zasadami, mającymi przyświecać absolwentom nowo otwartej medycyny. Na razie stowarzyszenie liczy około 80 członków.

W 2023 r. na medycynę na KUL ma być przyjętych 60 osób. Z biegiem czasu liczba ta wzrośnie do 120. Oznacza to, że jeśli KUL się rozkręci, co roku będzie w stanie wyprodukować 120 nowych Chazanów leczących nie farmakologią, lecz modlitwą, ukrywających przed pacjentami ich faktyczny stan zdrowia aż do jego krytycznego pogorszenia. To, według jakich kryteriów KUL będzie

Medycyna zbawienia.

Hipoteza Hipokratesa



przyjmował na swoją chrześcijańską medycynę, na razie pozostaje zagadką. Wiadomo jedno – ateści odpadają.

Bojąc się „stygmatyzacji”, chrześcijańscy lekarze nie obnoszą się oczywiście z zasłanianiem się w swojej praktyce klauzulą sumienia. Nie ma żadnej oficjalnej pełnej listy takich wypłoszy. O tym, że wpadł w sidła wiernego wyznawcy Kościoła, biedny pacjent dowiadyuje się z reguły po fakcie.

Droga niedorozwoju

Zanieczyszczenie nauki religią, stojąc do niej w sprzeczności w podstawowych kwestiach, prowadzi do dużo poważniejszych konsekwencji niż trafienie na nawiedzzonego lekarza, który nie będzie chciał wystawić recepty na tabletki antykoncepcyjne. Pozwolenie na nauczanie katolickiej medycyny jest wkroczeniem na drogę USA i wstępem do np. powstawania holistycznie antynaukowych chrześcijańskich uniwersytetów kreacjonistycznych. Stąd tylko krok do powrotu do średniowiecza: palenia na stosie ateistów, nawracania na heteroseksualizm, upuszczania krwi i wypalania hemoroidów rozgrzanym pogrzebaczem, czyli do wszystkiego tego, co prawdziwi chrześcijanie lubią najbardziej. Brzmi nieprawdopodobnie, jednak do niedawna równie nieprawdopodobnie brzmiało karanie więzieniem za oddanie komuś tabletek wczesnoporonnych, nauczanie „**cnót niewieścich**” i pośmiertne odznaczenie księdza egzorcysty medalem Komisji Edukacji Narodowej za zasługi w „**wygrzaniu batalii z Szatanem**”.

Wolność od rozumu

Największy chrześcijański uniwersytet świata: Liberty University (Uniwersytet Wolności), założony w 1971 r. przez telewangelistę południowych baptystów Jerry'ego Falwella, znajduje się w Lynchburgu w Wirginii w USA. Liczba studentów w kampusie w 2020 r. wynosiła 15 tysięcy. Wraz z studentami online było ich, o zgrozo, aż 100 tysięcy. Uniwersytet zabrania związków jednopłciowych, picia alkoholu, uprawiania seksu przed-

małżeńskiego i wielu innych szatańskich czynności, np. racjonalnego myślenia. Każdy student obowiązkowo zdaje egzamin z kreacjonizmu młodej ziemi, czyli pseudonauki przyjmującej opis biblijnego stworzenia świata przez Boga dosłownie, w 7 dni. Podstawowym założeniem kreacjonizmu jest istnienie tzw. inteligentnego projektu, naturalnie odrzucającego teorię ewolucji Darwina, z którą kreacjoniści młodej ziemi zacięcie walczą, uznając, że żywe organizmy są zbyt doskonałe, aby mogły powstać w drodze przypadku, i musiały zostać zaprojektowane przez istotę wyższą, czyli Boga.

Oficjalnie Watykan reprezentuje raczej bardziej zawołowany w swojej głupocie kreacjonizm ewolucyjny, czyli uważa, że ewolucja działa, jednak nadal czuwa nad nią boska ręka stwórcy. Jan Paweł II, patron KUL, powiedział, że teoria ewolucji Darwina to „**coś więcej niż hipoteza**”. Ale walczył zażarcie z antykonsepcją, doprowadzając do epidemii HIV w Afryce, z **in vitro**, aborcją oraz wyświęcił chorą psychicznie sadystkę Matkę Teresę z Kalkuty.

Chodząc po wodzie

Dzięki legitymizowaniu i rozpowszechnianiu pseudonaukowych teorii według badań prof. Elaine Howard Ecklund, socjolożki z Rice University, jedynie 74 procent Amerykanów wie, że to Ziemia krąży wokół Słońca, tylko co dziesiąty Amerykanin wierzy w teorię ewolucji Darwina, a ponad połowa uważa, że człowiek nie pochodzi od małpy. Tylko 66 procent młodych ludzi w USA jest przekonanych, że Ziemia nie jest płaska.

Polska, z medycyną na KUL i Czarnkiem na czele Ministerstwa Edukacji i Nauki, jest na dobrej drodze do takich wyników. Zaczęliśmy od tolerowania klauzuli sumienia, godzimy się na zakaz aborcji i wpiępranie religii do podręczników szkolnych. Kolejnym krokiem jest potraktowanie teorii ewolucji jako „**jedynie hipotezy**”, na końcu zaś czeka nas wyrzucenie globusów do kosza i studiowanie modeli płaskiej Ziemi z rozgrzanym pogrzebaczem w dupie.

MAGDALENA RZEJAK



MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Wojna wkroczyła w decydującą fazę. O nowych wyzwaniach stojących przed Polską w związku z ofensywą rosyjską na wschodzie Ukrainy poinformował Stanisław Żaryn, rzecznik koordynatora służb specjalnych w osobie Mariusza Kamińskiego, przez nadzwyczajną kastę uważanego za kryminalistę, przez prezydenta Dudę zaś za herosa. „W rosyjskiej telewizji zarówno Ukraina, jak i ludzie rządzący Zachodem nazywani są satanistami. Inny rosyjski propagandysta prezentuje tam inwazję Rosji na Ukrainie jako starcie z diabłem. Przy okazji oskarża się wojska ukraińskie o zbrodnie, które są popełniane, jak sugeruje wypowiedź, w związku z powszechnym na Ukrainie satanizmem. Ukraina w rosyjskich mediach przedstawiana jest jako siedlisko diabła, a agresja rosyjska na Ukrainę jako starcie dobra ze złem” – zaalarmował rzecznik Żaryn. Polskie służby z niejednego piekła chleb jadły i nieraz z diabłem brały się za rogi, dlatego istnienia Szatana oraz jego wpływu na losy świata nie negują, lecz w sztamę Ukraińców ze Złym nie wierzą.

„Wątki dotyczące walki z diabłem identyfikują jako przekaz tworzony na użytek wewnętrzny. Ten przekaz ma wzmocnić w rosyjskim społeczeństwie poparcie dla wojny. Widać również pewną ewolucję. W pierwszych dniach i tygodniach wojny mieliśmy do czynienia z kampanią oczerniania prezydenta Zełenskigo czy władz w Kijowie. W ostatnich dniach większy nacisk kładziony jest na oskarżenia wobec całego narodu ukraińskiego, w tym nurcie mieszczą się twierdzenia, że naród ukraiński jest diabelski, co ma pokazać, iż Rosja jest krajem, który stoi na straży wartości moralnych” – stwierdził Żaryn, a jego wnikliwą analizę rozpowszechniła Polska Agencja Prasowa.

Czując siarę

Jedyna państwowa agencja informacyjna w Polsce zgodnie ze statutem zobowiązana jest „do zyskiwania i przekazywania odbiorcom rzetelnych, obiektywnych i wszechstronnych informacji z kraju i z zagranicy, a także umożliwiania naczelnym or-

ganom państwa prezentacji stanowisk w ważnych sprawach państwowych”. PAP wypowiedzi rzecznika nadała więc należną rangę, albowiem gdy wróg u bram, nie ma ważniejszej sprawy państwowej niż diabeł. Zwłaszcza że gra toczy się o najwyższą stawkę, gdyż służby przejrzały chytry plan Putina i odkryły, iż jego celem jest wytworzenie presji na żołnierzy i dowódcach, mającej skłonić do agresywniejszej postawy wobec Ukraińców. „A jeżeli uda się przekonać jeszcze większą część Rosjan, że Rosja walczy z diabłem, to rosyjskie społeczeństwo będzie wręcz oczekiwało brutalności” – puentuje Żaryn stanowisko organu państwa w ważnej sprawie państwowej.

Wniosek: propagandowym zabiegiem Kremla trzeba natychmiast położyć kres, bo ich efekty mogą okazać się bardziej porażające niż bezustanny ostrzał rakietowy. Jeśli bowiem rosyjscy żołnierze uwierzą, iż wojują z Szatanem, to będą gwałcić bez opamiętania, bo kto Szatana sobie z przyjemnością nie zgwałci, niechaj pierwszy rzuci kamieniem, wszak nawet na naszej ziemi artystka Kurdej-Szatan doświadczyła, że wystarczy lekki zapach siary, żeby się narazić na męki.

Czwarta tajemnica

Putin jak Kaczyński kreuje się na obrońcę wartości moralnych i tradycyjnej religijności, choć Rosja w przeciwieństwie do Polski rozrywana jest przez plagi aborcji, alkoholizmu, sodomii i ateizmu.

Żaryn i jego mocodawca Kamiński doskonale wiedzą, że diabelska proweniencja Ukraińców to beczelna dezinformacja, ale przestrzegają, iż niejedyna.

Po polskich zasobach internetu fruwają antyukraiński łańcuszek, czyli wia-



domosć następującej treści: „Witaj! Myśle, że Putin pokrzyżował plany Nowego Porządku Świata, czyli szczenienie i dalszy ucisk narodów. Szczenienie to był plan generacji maso-nerii, czyli Rockefellerów. (...) Moja mama trafiła w kruchcie kościoła książkę o czwartej tajemnicy fatimskiej, w której napisane jest, że Bóg użyje Rosji jako bicza na świat. Nie masz pojęcia, ile grzechu najcięższego działa się na Ukrainie, kiedy po Majdanie Ukrainę wyrwali Rosji żydzi. Dlatego Bóg karę zaczyna od Ukrainy. (...) Najgorszy będzie koniec tej wojny, ugaszą ją kataklizmy. Praktycznie żyjemy w czasach iście zbliżonych do potopu biblijnego. Zginie 2/3 ludzkości. Pozdrawiam”. W świetle tych (d)enuncjacji Ukraina kontrolowana

jest przez satanistów o korzeniach żydowskich i na dokładkę będących na usługach lobby szczenionkowego.

Chachły i szmaty

To nie przypadek, że łańcuszek jest rozpowszechniany w Polsce. Cel: wywołanie niechęci wobec Ukraińców i złamanie ducha strategicznego sojusznika USA, co w przypadku osiągnięcia tego podłego zamierzenia byłoby równoznaczne z porażką wolnego świata na wszystkich frontach, bo przecież to właśnie Polska chroni ludzkość przed Putinem.

Choć – uderzmy się w piersi – nie wszyscy Polacy są świadomi roli ojczyzny Jana Pawła II i śp. Lecha Kaczyńskiego.

Oto fundacja „Wołyń – Pamiętamy” przypomina, że Ukraińcy może nie są satanistami, ale za to „są chachłami i szmatami”, a utwór „Czerwona kalina” to hymn Ukraińskiej Powstańczej Armii nawiązujący do ludobójczych tradycji ukraińskich i manifestujący wrogość wobec Polski. Stowarzyszenie Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu uważa, że „dla eksperymentów w postaci wykonywania w Polsce tej pieśni sprzyjającą przykrywką jest aktualne i zasadne poczucie krzywdy napadniętych przez Rosję Ukraińców i okazywana im przez Polaków naturalna solidarność”.

„Lecz jeżeli przyzwolimy na gloryfikację w Polsce banderyzmu wyrażającego się okrzykami »sława Ukrainie«, czerwono-czarnymi barwami, śpiewem hymnu UPA, to już tylko krok do tego, aby nie tylko przywrócić sporne pochówki ukraińskich ludobójców w Polsce, ale przecież i wzniesć pomniki Bandery. Tymi działaniami bezmyślnymi, a może celowo prowokacyjnymi, dostarcza się więc dowodów na to, że Władimir Putin, który za jeden z celów postawił sobie denazyfikację Ukrainy, ma rację” – stwierdził prezes zacnego stowarzyszenia. I zawiadomił prokuraturę o tym, że w zamojskim domu kultury zaśpiewano „Czerwoną kalinę”, co ofiary rzezi wołyńskiej doprowadziło do białej gorączki i przewróciły się w grobie.

Na pokuszenie

Minister Mariusz Kamiński i podległe mu służby mają ręce pełne roboty, bo muszą zwalczać nie tylko narrację rosyjską, ale także polską, gdyż – nie kryjmy – i ona bywa bluźnierczą. Przestrzegamy jednak przed zbyt pochopnym przyjęciem, że wśród Ukraińców nie ma sług diabła. Ks. Jacek w kościele w Stanisławiu Dolnym (Małopolska) podczas kazania stwierdził bowiem, że „wojnę na Ukrainie wywołali Amerykanie”, a „polskie kobiety powinny obawiać się goszczących u nas Ukrainek, gdyż tylko patrzeć, a zaczną uwodzić i odbijać im mężów”.

A przecież anielice Polaków kusić nie będą.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✦ Roman K., były ksiądz, były poseł Ruchu Palikota i były redaktor naczelny tygodnika „Fakty i Mity”, został skazany na 4,5 roku więzienia za przywłaszczenie blisko 1 740 000 zł oraz posiadanie pornografii z udziałem małoletnich. Już wcześniej Roman K. został skazany na karę 8,5 roku pudła za podżeganie do zabójstwa byłej żony. Widzicie, do czego prowadzi nauka w seminarium. Ostrzegajcie swoich synów i wnuków, braci i kochanków.

✦ Watykan nie będzie zajmował się badaniem zaniedbań wdowy po Janie Pawle II, kardynała Stanisława Dziwisza, z lat 2002–2016, z czasów, gdy stał on na czele archidiecezji krakowskiej. Chodziło o zaniedbania w sprawie pochopnie orzeczonej. Molestatorów nieletnich. Watykan uznał, że nie będzie niepokoić Dziwisza, aby nie robić międzynarodowej afery z udziałem kapciowego św. Jana Pawła II, który raz pospiesznie uznany świętym, ma tkwić w aurze świętości, choćby pochopnie orzeczonej. Mało kogo to orzeczenie przekonało, ale Kościół uznał, że ciszej nad tą popeliną. Choć są tacy, co odrzabili zwycięstwo prawdy. Dowcipnisie i hipokryci...

✦ Izabela Trojanowska z okazji katolickiego święta Miłosierdzia Bożego dała na zaproszenie parafii św. Józefa Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny koncert w jednym z warszawskich parków. Na scenie, gdzie wisiały obrazy Jana Pawła II, Jezusa Chrystusa i siostry Faustyny, zaśpiewała swój przebój – „Wszystko, czego dziś chcę”. Piosenka opowiada o kobiecym orgazmie. Szanujemy.

✦ „Chrzest Mieszka I oraz książęcego dworu należy do jednego z najbardziej przełomowych momentów w dziejach naszego kraju” – orzekł minister edukacji i nauki dr hab. Przemysław Czarnek. Reszta już była prostą konsekwencją. Można się spierać. Niewątpliwie najbardziej przełomowym wydarzeniem w dziejach z udziałem Polaka była publikacja w 1543 r. dzieła „O obrotach sfer niebieskich” Mikołaja Kopernika: podstawą do rewizji wyobrażeń o miejscu Ziemi i człowieka w kosmosie, która miała wpływ na astronomię, filozofię i nauki przyrodnicze. Dzieło było odrzucane przez Kościół. Wydarzeniem ściśle związanym z historią Polski,

o wiele bardziej przełomowym niż chrzest Mieszka, był zjazd gnieźnieński w roku 1000. Było to związanie Polski z Zachodem i zaistnienie na arenie europejskiej.

✦ Donald Tusk znów o Kościele... Na szczęście już nie nawołuje do klękania przed biskupami. „Kościół, który się sam zdeprawował – dla pieniędzy i władzy – się kończy” – zauważył lider Koalicji Obywatelskiej. I dalej: „Trzeba wyleczyć państwo z chorobliwej zależności od takich ludzi jak ksiądz Rydzyk, bo to państwo jest winne temu, że daje Rydzykowi. Rydzyków jest legion”. Trzymamy za słowo, gdyby Tusk znowu miał decydować o dzieleniu kasy.

✦ Kultowy lider i wokalista zespołu T. Love promuje nową płytę „Hau, hau”. W ramach promocji był gościem w programie Kuby Wojewódzkiego. Wyznał tam, że czuje się prześladowany w Europie, gdyż jest... katolikiem. Lider T. Love w ostatnich latach wielokrotnie mówił o nawróceniu i wierze w Boga. OK, niech wierzy. Ale kocopoty o prześladowaniu? Czy Ciebie, Muniek, popierdoliło? Nikt Cię nie prześladowuje, wszyscy Cię kochają.

✦ Związana z Ordo Iuris uczelnia Collegium Intermarium zorganizowała konferencję naukową „Przyszłość Polski – wierność chrześcijańskiemu dziedzictwu”. Postulowano tam konieczność ochrony chrześcijańskiego dziedzictwa polskiej kultury i państwowości. Tego, co konkretnie należy robić, nie sprecyzowano. Ziobro – także poprzez sięć powiązań zbliżony do Ordo Iuris – już próbuje coś zrobić: zapowiedział wsadzenie do więzień wszystkich, którzy będą sztydzić z Kościoła. A co znaczy sztydzić, ocenią podlegli mu prokuratorzy i sędziowie. Konferencję patronatem objęli Ministerstwo Edukacji i Nauki oraz Konferencja Episkopatu Polski. Bardzo ci katolicy są u nas prześladowani. Aż się krzyż w kieszeni otwiera.

✦ Ks. prof. Paweł Bortkiewicz w Radiu Maryja uznał, że Kościół katolicki w Niemczech jest katolicki tylko z nazwy. Chodziło mu o to, że niemiecka archidiecezja we Fryburgu zatrudniła „osobę transseksualną” na posadzie nauczyciela religii w szkole. Bortkiewicz postuluje zawezwanie niemieckich biskupów do Watykanu i udzielenie im reprimendy. A jeśli nie posłuchają, to co? Zdejść się, że media, w których namiętnie występuje ks. Bortkiewicz, dawno uznały, że papa Franciszek oddał się na usługi pedalom i innym genderowcom. Będzie schizma, dzięki Bogu...

KLECHA

Więści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

MÓZDZEK TYGODNIA

Oto Ireneusz Zyska: poseł Prawa i Sprawiedliwości i wiceminister klimatu.

Oto Zyska pojechał do Świdnicy, 60-tysięcznego miasta położonego na Dolnym Śląsku.

Oto Zyska wystąpił na sesji rady miasta; nie mówił o klimacie, środowisku ani ekologii, tylko o budowie pomnika ofiar wypadku smoleńskiego. Zyska bardzo by chciał, żeby taki pomnik stanął na skwerze Lecha Kaczyńskiego. Mieszkańcy Świdnicy wyrazili w głosowaniu wolę budowy w tym miejscu pomnika księcia Bolka II Małego.

Oto Zyska wkurwił się na to niemożliwe i w płomiennym przemówieniu wołał o zbrodni smoleńskiej. Kto w nią nie wierzy, jest „albo sprzymierzeńcem Putina, albo tzw. pożytecznym idiotą”. Radni wkurwili się z kolei na Zyskę. „Większość mieszkańców Świdnicy przed chwilą została właśnie obrażona. Pan minister powiedział, że jesteśmy pożytecznymi idiotami” – powiedział przewodniczący rady Jan Dziecielski. Niektórzy radni wydali oświadczenie, w którym uznali „zachowanie posła RP” za „oburzające”. „Nie zgadzamy się na obrażanie mieszkańców Świdnicy i Polaków, którzy myślą inaczej niż rząd i nie zgadzają się z teoriami Antoniego Macierewicza” – napisali radni.



Oto gdyby po tym oświadczeniu Zyska wsadził mordę w kubeł, miałby szansę wyjść z tej sprzeczki jeśli nie z twarzą, to przynajmniej nie z dupą. Ale nie – Zyska postanowił przegądnąć pałę do końca. W swoim oświadczeniu napisał o przyczynie tego, że świdniczanie wolą Bolka Małego od Lecha Kaczyńskiego. Mieszkańcy Świdnicy są pożytecznymi idiotami, ponieważ poddali się „demoralizującemu wpływowi jednostek wojska Związku Radzieckiego”, które „przez dziesięciolecia stacjonowały” w mieście.

Oto Zyska jest nie tylko głupkiem, ale aroganckim głupkiem, a aroganckie głupki muszą wyginąć jak dinozaury. W najbliższych wyborach świdniczanie prędzej zagłosują ponownie na Bolka II Małego niż na Irka I Niemądrego.

Pisowskie obiecywane mieszkania są jak Jaś z Konopnickiej – bohater, który nie doczekał...

PiS ci dołoży

Kilka miesięcy temu PiS pochyliło się nad polską rodziną. „Zależy nam, aby jak najwięcej Polaków miało stabilną sytuację mieszkaniową. Obecnie wiele rodzin stać na zaciągnięcie kredytu na mieszkanie lub budowę domu, jednak przeszkodą jest wkład własny” – ogłosił więc rząd i dodał: „Polski Ład wychodzi naprzeciw tym trudnościom – zwiększa dostępność finansowania własnego mieszkania. To rozwiązanie obejmie 3 grupy osób: te, które chcą mieć swoje pierwsze mieszkanie z rynku pierwotnego; te, które szukają mieszkania na rynku wtórnym, społecznym; i te, które chcą wybudować własny dom”.

Powstała ustawa o gwarantowanym kredycie mieszkaniowym, którą prezydent Andrzej Duda podpisał 15 listopada. Nowe przepisy mają wejść w życie 27 maja. Nikt jednak nie wie, po co i dla kogo.

Ściema

Ustawa stanowi, iż państwo za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego gwarantuje wkład własny: do 20 proc. do kwoty 100 tys. zł przez okres minimalnie piętnastu lat. Ba, w miarę jak powiększać się będzie rodzina, BGK pomoże w spłacie części gwarantowanego kredytu mieszkaniowego. W przypadku przyścia na świat drugiego dziecka w rodzinie państwo spłaci 20 tys. zł, a po urodzeniu się trzeciego i kolejnego dziecka nawet 60 tys. zł.

Wszystko to są bzdury. Z tego prostego powodu, że dzięki państwowym instytucjom, takim jak Komisja Nadzoru Finansowego oraz Narodowy Bank Polski, wszyscy, którzy łapaliby się jeszcze rok temu na gwarantowany kredyt, teraz go nie dostaną.

Według ustawy 100 tys. zł ma wystarczyć na 20 proc. ceny mieszkania. W Warszawie metr kwadratowy to już średnio 14-15 tys. zł. W innych dużych miastach o tysiąc, dwa tysiące złotych mniej. 100 tys. zł wystarczy więc w stolicy na 7 mkw. z kawałkiem, gdzie indziej na nieco ponad 8 mkw. Skoro tak, to gwarantowane mieszkanko 20 km od Mariensztatu musiałoby liczyć 35 mkw., a w Poznaniu czy Gdańsku 40 mkw. Na takiej powierzchni można hodować pieczarki, a nie mieszkać z dwojgiem dzieci.

Na szczęście żadnej rodzinie, której brakowałoby na kredytowy wkład własny, taka opcja nawet nie grozi. Od września zeszłego roku zdolność kredytowa Polaków spadła średnio o 30 proc. Jak gdyby tego było jeszcze mało, od 1 kwietnia weszły nowe rekomendacje KNF, które jeszcze bardziej utrudniają starania o kredyt. Oznacza to, że aby dostać pożyczkę na mieszkanie, trzeba teraz zarabiać dużo więcej niż jeszcze kilka miesięcy wcześniej.

Konkretnie wygląda to tak, że w październiku rodzina 2 plus 2 z dochodami na rękę w kwocie 8 tys. zł mogła liczyć na uzyskanie kredytu w wysokości 591,5 tys. zł. W marcu było to już 432,6 tys. zł, a w kwietniu ok. 330 tys. zł. Dzięki NBP i KNF zdolność kredytowa rodziców z jednym dzieckiem spadła o 120 tys. zł, a z dwojgiem – o 150 tys. zł.

Duża ściema

Ustawa o gwarancjach kredytowych miała służyć nie ludziom, ale oczywiście bankom i deweloperom. Banki żerują bowiem na kredytowaniu tak deweloperów, jak osób kupujących na kredyt mieszkania. Deweloperzy mimo cykania ich

przez banki i tak są najbardziej zyskowną branżą w Polsce. 2 kolejne najbardziej dochodowe sektory w Polsce – czyli motoryzacyjny i informatyczny – notują zyski 2 razy mniejsze. Dlatego zarówno OECD, jak i Unia Europejska od dawna wzywają polski rząd do uruchomienia publicznych inwestycji mieszkaniowych, żeby umożliwić Polakom kupowanie mieszkań za sensowne ceny. Policzone, że gdyby państwowy deweloper budował 20 tys. mieszkań rocznie, to stabilizowałby ceny nieruchomości i byłby realną alternatywą dla mniej zamożnych rodzin. Tak się to robi na świecie, a u nas wychodzi z takich projektów dowcip o nazwie „Mieszkanie plus”, pokazujący, że PiS nic nie potrafi zrobić. Poza rozdawaniem kasy oczywiście...

Kolejna ściema

W takiej samej dupie – a może większej – jak chcący kupić mieszkanie w miejskim blokowisku, są ludzie decydujący się na zbudowanie własnego domu. Podrożały bowiem działki, robocizna, a nade wszystko (o ponad 30 proc.) materiały, z których kleci się chałupę. Jeśli do tego dołożyć spadek zdolności kredytowej, to każdy, kto chciałby się podjąć budowy domu, powinien o tym zapomnieć. Nawet wtedy, gdy chciałby skorzystać z kolejnego pomysłu Polskiego Ładu, czyli zbudowania własnego domku o powierzchni 70 mkw. bez pozwolenia. Nawet jeżeli ma się bezpłatny projekt i nie trzeba wysuptykać szmalu na kolejne pozwolenia, to przy dzisiejszych cenach na taką inwestycję trzeba wyłożyć niemal 300 tys. zł. W tę



kasę nie wlicza się jednak ceny działki ani wykończenia mieszkania; za 3 stowy ma się gołe ściany. Trzeba to jeszcze pomalować i kupić sprzęty do łazienki i kuchni. No i położyć podłogi. Lekką ręką na 70-metrową „willę” trzeba więc mieć niemal pół miliona złotych. Bez kredytu się nie uda. Na kredyt zaś w tym przypadku ma się takie szanse jak na ten na mieszkanie w bloku – czyli niemal żadne.

Ściemniennici

Ludzie są tego świadomi. Banki nie przeżywają więc kredytowego sztormu – jak rok temu. Po kredyt przychodzi dziś o jedną czwartą mniej ludzi niż przed rokiem. Z kwitkiem – z powodu braku zdolności kredytowej – jest zaś odprawianych 2 razy więcej klientów niż rok temu. Najśmieszniej wygląda jednak sytuacja sztandarowych pisowskich 70 metrów kwadratowych bez pozwolenia – przez pierwsze 3 miesiące tego roku chętnych na wybudowanie miniwilli było w 38-milionowym kraju ledwie 129.

Dokładnie tego samego zjawiska banki oczekują po 27 maja. Po kredyt z państwowym wkładem własnym zgłoszą się tylko ci, którzy zamiast nauczyć się liczyć, oglądają TVP Info. Przyjdą po to, żeby dowiedzieć się, że na wkład własny – mimo pisowskich gwarancji – potrzebują znacznie więcej, niż im się śni, w związku z czym o własnym lokum mogą zapomnieć.

TADEUSZ JASIŃSKI



Wczasy z Panem Bogiem

Sukienkowi mają łeb do interesów.

4-gwiazdkowy hotel Rybaki będzie miał 5 kondygnacji, 335 pokoi dla ponad siedmiuset osób, restaurację o powierzchni ok. 900 mkw., bar oraz kawiarnię. Będą też sale konferencyjne na 1,3 tysiąca dusz, a w części rekreacyjnej basen, fitness oraz spa. Wokół hotelu powstaną aleje spacerowe, obiekty sportowe, basen zewnętrzny, kąpielisko z pomostem, bar nad jeziorem i 35 domów pod nazwą „Willa Rybaki” z ponad stu apartamentami różnej klasy. Kompleks ma pomieścić około dwóch tysięcy gości. Wszystko to zostanie zbudowane w otoczeniu lasu i wody na ponad szesnastu hektarach łąk porastających urokliwy cypel nad jeziorem Łańskim w sercu Mazur, rzut beretem od Olsztyna, na pograniczu rezerwatu przyrody.

Archidiecezjalny hotel znajdować się będzie w bezpośrednim sąsiedztwie ośrodka Caritas. Rybaki niemal w całości staną się więc gigantycznym kompleksem turystycznym na gruntach, które należały niegdyś do państwa, a sprezentowanych Kościołowi przez PiS. Funkcjonariusze Pana Boga mają już bowiem ponad 70 ha cennej ziemi wokół jeziora, w tym były rządowy ośrodek wypoczynkowy, w którym bawili dygnitarze z czasów PRL oraz ich goście z krajów tzw. demokracji ludowej.

Rybki dla biskupa

W 2007 r. za pierwszych rządów PiS po interwencji arcybiskupa Wojciecha Ziembę u Jarosława Kaczyńskiego Kościół dostał prawie 27 ha gruntów wraz z budynkami byłego ośrodka rządowego (pisaliśmy o tej oburzającej sprawie w artykule „Biskup też sierota”, „NIE” nr 14/2007). Zgodnie z umową organizacja Caritas mogła wykorzystywać nabytek wyłącznie na cele statutowe, czyli pomoc biednym. Rzeczywistość jest inna.

W 2008 r. poseł Sławomir Kopciński (SLD) alarmował rząd PO-PSL, że „na terenie ośrodka w Rybakach prowadzona była prężnie działalność gospodarcza dwóch hoteli: Bielik i Jaskółka oraz Domu Wędkarza. Dla turystów oferowano 170 miejsc noclegowych, kawiarnię, restaurację, sale wykładowe, sale konferencyjne, siłownię, saunę oraz szereg dodatkowych atrakcji. 31 grudnia 2007 r. natomiast można było sko-

rzystać z gościny w ośrodku w Rybakach w ramach komercyjnej i wysoko płatnej imprezy sylwestrowej. Prowadzono zatem i nadal prowadzi się w ośrodku stanowiącym przedmiot darowizny działalność czysto komercyjną. Co więcej, nie podjęto nawet prac mających, choćby teoretycznie, przystosować ośrodek do wypełniania funkcji ośrodka kolonijnego czy też domu samopomocy. Nie urządzono nawet stołówek dla dzieci”.

W 2020 r. portal OKO.press ujawnił, że część budynków służy Pana Boga wynajęli Izbie Administracji Skarbowej i prywatnym firmom, w innych prowadzą odpłatną działalność rehabilitacyjną i rekolekcyjną.

W latach 2017–2018 sukienkowi dostali kolejne ponad 40 ha ziemi w okolicach jeziora. Tym razem wykorzystali artykuł 70a ustawy o stosunku państwa do Kościoła katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, zgodnie z którym „osobom prawnym Kościoła katolickiego (parafiom, diecezjom, seminarium, domom zakonnym – przyp. A.S.), które po dniu 8 maja 1945 r. podjęły działalność na Ziemiach Zachodnich i Północnych, mogą być, na ich wniosek, przekazane nieodpłatnie na własność grunty znajdujące się w zasobach Państwowego Funduszu Ziemi albo w Zasobie Własności Rolnej Skarbu Państwa”.

Cudowne przepisywanie ziemi

Choć przepis ten wprowadzono w 1991 r., to jakimś cudem nie został wykreślony wraz z likwidacją w 2011 r. Komisji Majątkowej (która zaspokoiła wszelkie roszczenia majątkowe Kościoła) i obowiązuje nadal. Dzięki temu funkcjonariusze Pana Boga mogą pożerać kolejne kawałki Polski. W zaciżu urzędniczych i kościelnych gabinetów, w niejasnych okolicznościach, poza wiedzą opinii publicznej dochodzi do grabieży. Raport przygotowany przez stowarzyszenie SOISH pokazuje gigantyczną skalę tego bezczelnego procederu. Od 1 stycznia 1991 do 30 czerwca 2019 r. Kościół kat. dostał ponad 76 tys. ha ziemi. Dla porównania: działająca w latach 1989–2011 Komisja Majątkowa, która miała zwracać przejęte

w czasach PRL przez państwo kościelne majątki, przekazała „tylko” 66 tys. ha.

W imię Ojca i biznesu

Wróćmy jednak do planowanej inwestycji. Wspólnikiem Archidiecezji Warmińskiej przy budowie hotelu została znana spółka BBI Development, która razem z archidiecezją warszawską stawia Roma Tower – wieżowiec w centrum stolicy, nazywany „Nycz Tower”.

Przedstawiciele Kościoła próbują przekonać owieczki do budowy hotelu na Mazurach. Podczas jednego ze spotkań z mieszkańcami wsi Plusk dyrektor ośrodka Caritas w Rybakach ks. Piotr Hartkiewicz obiecywał podłączenie wsi do kanalizacji, wodociągu, gazu, budowę nowych dróg oraz kusił pieniędzmi, które lokalny samorząd zyska dzięki podatkom. Duchowny zapewniał też, że pieniądze, które archidiecezja zarobi na turystach, pójdą na ratowanie mazurskich unikatowych zabytków sakralnych. Nikt jednak nie wierzy w te opowieści. Ludzie mówią głośno „nie” i mają coraz więcej wątpliwości. Kilkanaście tysięcy osób podpisało petycję do wójta i radnych gminy Stawiguda przeciwko budowie hotelu.

„Jezioro Łańskie to miejsce unikatowe w skali kraju. Takie miejsca trzeba chronić i traktować ich rozwój ze szczególną troską. (...) Plany zmiany tego pięknego miejsca w wielki kompleks hotelowy i osiedle domów trzeba powstrzymać – dopóki nie jest za późno” – napisano w jej uzasadnieniu. Według autorów petycji „Rybaki i jezioro Łańskie są chronione przyrodniczo, m.in. to obszar Natury 2000 Puszcza Napiwodzko-Ramucka PLB280007”, a „prognoza oddziaływania na środowisko projektowanego planu zagospodarowania jest absurdalna – próbuje dowodzić, że środowisko będzie lepiej chronione, jak zabudujemy obecnie dziewicze tereny”.

Teraz wszystko jest w rękach Pana Boga i radnych, którzy będą głosować nad planem zagospodarowania przestrzennego umożliwiającego kościelną inwestycję.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Obajtek bez majtek

Gdy tylko na Ukrainie połała się krew, nabyłem akcje Orlenu.

Aby zostać właścicielem drugiej pod względem wartości spółki skarbu państwa, nie trzeba być bogaczem formatu Mateusza Morawieckiego. Wystarczy konto inwestycyjne, umiejętność czytania ze zrozumieniem prostych komunikatów i kilkadziesiąt złotych, bo tyle kosztuje jedna akcja. Żeby wejść w posiadanie nie tylko spluwaczki Obajtka, ale i muszli klozetowej, na której prezes obmyśla strategiczne koncepcje, trzeba rzecz jasna wydać nieco więcej. Ja wyłożyłem 1260 zł, w zamian otrzymując 20 akcji Orlenu, co oznacza, że jeden papier kosztował mnie 63 zł. To była taniocha, albowiem kupowałem w dołku, co jest zalecane przez wszystkie podręczniki, w przeciwieństwie do przeprowadzania transakcji na dołku.

...

Pracodawcą geniusza z Pcimia zostałam 24 lutego, czyli w dniu wybuchu wojny na Ukrainie – i nie był to przypadek. Nathan Rothschild w 1815 r. z okazji bitwy pod Waterloo dokonał masowych zakupów na giełdzie londyńskiej, wykorzystując przedbitewną panikę inwestorów spodziewających się wygranej Francuzów i z tego powodu wyprowadzających papiery za bieżącą. Był to strzał w dyl: Napoleon przetrwał, panikę wnet zastąpiła euforia i kursy poszybowały ku niebu, dzięki czemu Rothschild dorobił się fortuny i ukuł modne do dziś powiedzenie: „Gdy leje się krew, kupuj natychmiast”. Posłuchałem go, choć jako wytrawny inwestor znam kilka innych maksym giełdowych, w tym studzącą sentyment zakupowy: „Nie łap spadających noży, bo się pochlastasz”, co, jak nie trudniej się domyślić, oznacza, że nie należy kupować akcji lecących na pysk. Innymi słowy, gdyby Bonaparte nie zasnął, Rothschild zostałby bankrutem.

Giełda to gra chciwości i strachu. Uległem tej pierwszej.

...

Moje rachuby okazały się słuszne tylko częściowo.

19 kwietnia jedna akcja koncernu Obajtka kosztowała 80,5 zł. Wartość

waloru w 55 dni urosła więc o 27 proc. Portfel inwestycyjny spuchł mi o 350 zł, choć, precyzyjnie rzecz ujmując, tyle bym zarobił, gdybym 19 kwietnia zamknął pozycję (minus 0,35 proc. prowizji). To przyzwoity wynik, ale do rewelacji daleko, bo kurs nawet nie wrócił do przedwojennego poziomu. Mało tego: z biegiem dni zaczął spadać. 25 kwietnia wynosił 72,92 zł za akcję. A przecież z punktu widzenia polskiej racji stanu wszystko układa się wyśmienicie: ukraiński przemysł wydobywczy i ciężki przestał istnieć, a na surowce i produkty z Rosji wprowadzono embargo. Jednocześnie kacapom podbój nie idzie jak po maśle, nastroje konsumenckie się poprawiły i nadzieja, że wojna niedługo się skończy i zrujnowaną Ukrainę trzeba będzie odbudować, nie jest wyrazem obłędu.

...

Odbudowa będzie operacją wartą około biliona dolarów, część tej kwoty niechybnie przypadnie polskim firmom budowlanym, a także produkującym stal, tory, urządzenia kolejowe, drogi itp. Jednocześnie Europa zaczęła się zbroić i w najbliższych latach na czołgi, transportery i rakiety wyda górę szmalu, co dodatkowo podkręci koniunkturę. Do wytwarzania broni potrzebna jest stal, zarobią więc polskie stalownie, żeby wyprodukować stal, niezbędny jest węgiel koksujący, to zaś oznacza, że gigantyczny szmal połkną polskie kopalnie. Ożywienie gospodarcze przełoży się na wzrost popytu na transport, a tym samym na cenę paliw. Analiza makroekonomiczna i geopolityczna wskazuje zatem na to, że wskutek wojny inwestowanie w PKN Orlen ma głęboki sens.

W tym świetle niespełna 30-procentowy wzrost cen mojego pakietu nie wygląda ekscytująco. I to mimo że wraz z akcjami nabyłem pakiet uprawnień, w tym prawo do dywidendy.

...

Obajtek niedawno ogłosił, że „w trudnym 2021 r. Orlen wy-

pracował ponad 11 mld zł zysku netto, co jest historycznym, rekordowym wynikiem, którego nie osiągnęła wcześniej żadna polska spółka”. Zysk rzeczywiście jest rekordowy, ale Orlen nie ma specjalnej ochoty, aby się nim dzielić ze zwykłymi Polakami. A tych wśród akcjonariuszy spółki jest niemało, bowiem charakteryzuje się ona prawie 60-procentowym wskaźnikiem *free float*, co jest tożsame z faktem, że 60 procent udziałowców stanowią akcjonariusze posiadający mniej niż 5 proc. akcji. Przeważa zatem drobni, w żargonie giełdowym zwana lesczami.

Prezes Obajtek szybko pozbawił lesczy nadziei, w tym samym wyśpieniu podkreślając, że jest „konsekwentny w swoich działaniach i bardzo poważnie traktuje obietnice składane akcjonariuszom, że co roku otrzymają dywidendę”, ale zaraz ujawniając, iż „zarząd będzie rekomendować Walnemu Zgromadzeniu dywidendę na poziomie 3,5 zł”. Oznacza to, że inwestor na jednej akcji zarobi niecałe 5 proc. (w odniesieniu do kursu z 19 kwietnia). Problem: uwzględnivszy 11-procentową inflację, dywidenda na tym poziomie stanowi nie zysk, lecz stratę.

...

To oczywista oczywistość, że Obajtek nie jest jedynym godnym ukrzyżowania za kpiny ze zwykłych Polaków, stanowiących pokązną część orlenowskiego akcjonariatu. Orlen to spółka skarbu państwa, który ma ponad 27 proc. akcji i 117 mln głosów na walnym zgromadzeniu, co pozwala na dowolne kształtowanie polityki firmy. Lejce trzyma więc nie Obajtek, ale minister aktywów państwowych w osobie Jacka Sasina. A minister Sasin głos dał przed Obajtkiem, komunikując miastu i światu, że spółki

skarbu państwa zapewniają Polakom bezpieczeństwo i mimo kryzysu osiągają imponujące wyniki, wytwarzając 15 proc. PKB, ale po propagandowej przyspiewce wygłosił kawałek następujący: „Jako ten państwowy właściciel przyjęliśmy świadomą politykę niedrenowania spółek skarbu państwa. Mimo tego, że mamy bardzo trudne wyzwania budżetowe, (...) mimo tego nie drenujemy dzisiaj spółek skarbu państwa z zysków, nie żądamy wysokich dywidend”. Innymi słowy Sasin zaśpiewał, że w trosce o dobro obywateli rząd rezygnuje z prawa do konsumowania zysków. To fałsz wyjątkowej urody.

...

W budżecie na ten rok przewidziano, że wpływy z dywidend wyniosą 900 mln zł. 10 lat temu dochody z tego tytułu były 6 razy większe, ale na sutych dywidendach korzystali również pozostali akcjonariusze, w tym drobni, we wszystkich spółkach skarbu państwa stanowiący pokązną gromadę. PiS doszło do wniosku, że większe korzyści odniesie, ograniczając wysokość dywidend i pieniądże ze spółek drenując innymi kanałami bez potrzeby dzielenia się nimi ze zwykłymi Polakami. Metod obejścia dywidendy i jednoczesnego korzystania z mamony jest kilka. Np. zamiast dzielić się zyskiem spółki ładując pieniądze w TVP, w „Gazetę Polską” i inne pro-rządowe gadzinówki. Spółki zmuszane są też do zakupu własnych akcji, co umniejsza zyski i jednocześnie powiększa należności podatkowe.

O tym, kto faktycznie trzyma ster, najdobitniej świadczy fakt, że Orlen wydał 210 mln zł na zakup gazet należących do Polska Press. Polonizacja robiących bokami mediów to decyzja niemająca nic wspólnego z biznesem i gdyby Obajtek podjął ją jako prezes zarządu firmy niezwiązanej ze skarbem państwa, wyleciałby z posady na pysk, a za działalność na szkodę spółki trafić mógłby do pułda. W Polsce Kaczyńskiego robi za zbawcę narodu i geniusza biznesu.

Prawda jest taka, że

Obajtek prezesem zarządu PKN Orlen jest od czterech lat.

W tym czasie wyrażona łączną ceną wszystkich akcji wartość rynkowa spółki spadła o 27 proc.

To wynik znacznie gorszy od osiągniętego przez szerszy rynek, albowiem w tym samym przedziale indeks WIG, wyrażający wartość wszystkich spółek notowanych na warszawskiej giełdzie, wzrósł o 6 proc., a indeks sektorowy WIG-Paliwa (notowania wszystkich spółek paliwowych) powiększył się o 0,8 proc. Na tym tle rezultat osiągnięty przez Obajtka to odpowiednio minus 33 oraz minus 27,8 proc. Gwoli prawdy: w ostatnich dwóch latach PKN Orlen urosł o 30 proc., tyle tylko że WIG w tym czasie powiększył się o 39, a WIG-Paliwa o 47 proc. Wyniki koncernu naftowego i w tym przedziale czasowym były zatem gorsze od osiągniętych przez rynek (o 9 proc. w stosunku do WIG i 17 proc. w odniesieniu do WIG-Paliwa). Inaczej mówiąc: spółka dzięki koniunkturze zyskała na wartości, ale sprawnie zarządzane podmioty sprzyjające wiatry wykorzystały efektywniej.

Akcje Orlenu na razie trzymam, bo mam nadzieję, że spełni się pozytywny scenariusz, czyli że Ruscy Ukrainę zniszczą, ale polskie firmy ją odbudują.

Ponieważ krew wciąż się leje, do portfela inwestycyjnego dołożyłem akcje spółki Cognor – producenta stali ze złomu. Nawet jeśli nie zostanie Rothschildem, to uprawnienia akcjonariusza wykorzystam i walne zgromadzenie obu posiadanych przeze mnie podmiotów zaszczyć swą obecnością. A w trakcie trwania zgromadzeń dymić będę niczym ruskie krematorium.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Strajk w skarbowce robią, bo urzędniki mają za mało forsy.

Dobre sobie! To przecież skarbowka zabiera pieniądze tym, którzy coś wytwarzają, i płaci swoim urzędnikom z tego wynagrodzenia za to, że te pieniądze zabrali. Wymyślili teraz, że powodem strajku jest lekceważenie przez szefa Krajowej Administracji Skarbowej oraz premiera postulatów wzrostu wynagrodzeń podstawowych o 20 proc. A zwolnić ich w cholere i do prawdziwej pracy posłać, to się im pierdolić odechce.

Prowadzę na boku interes, gównofirmę, żeby dorobić na ratę i mieć co żreć. Ze skarbowką jestem za pan brat, bo jak jej coś wyśle nie tak, jak ustawodawca wykoncypował, to zaraz dzwoni babka z ryjem, że jej w systemie nie wchodzi: a to komputer na czerwono awanturę robi, a to zaraz w formie papierowej już nielegalne wysłać i trzeba poprzez system informatyczny, który niefortunnie nie działa, choć ustawa stanowi, że działa, powinienem więc to wyjaśnić, bo ona (ta babka) będzie musiała wysłać ponaglenie z mandatem i chuj ją obchodzi, że nie jest w stanie mi powiedzieć, co dokładnie mam zrobić, żeby tego mandatu nie dostać.

Raz dzwoniła, bo zapłaciłem za dużo podatku. 3 zł przeszacowałem, bo razem z księgową i komputerem kwantowym rachowaliśmy, ile się należy państwu za to, że coś wytworzyłem i sprzedałem z własnej nieprzymuszanej woli. Akurat urzędniki były świeżo po wprowadzeniu jakiegoś systemu i babce nie komputowało online.

PITOLTA SIĘ

Święty Jezu, jaką awanturę zrobiła! Musiałem złożyć z dziesięć wyjaśnień i dokument, który nazywa się „czynnym żalem” i stanowi oświadczenie o popełnieniu czynu zabronionego, wobec którego przynajmniej się do winy i akceptuję możliwość nałożenia mandatu. Ze chujem co za dużo zapłaciłem, bo nie byli w stanie powiedzieć, ile faktycznie zapłacić powinienem. Ze 3 dni poszło na to, a mogłem przecież siedzieć i żerować na udęcie podległych proli jak prywaciarz zajebany, kułak na zsyłkę pierwszy w kolejce.



Teraz rzekomo strajkują i ludzi do budynków skarbowek nie wpuszczają nawet w deszcz! Zaraz, zaraz, jaka to nowość? A co było przed chwilą? Urzędy zamknięte na *schluss* i wypierdalaj, bo COVID, zapytać o nic nie szło, a te babki tak czy inaczej jak mantra powiadają, że w ich obowiązku nie jest doradzanie w zakresie podatków, po jaki chuj ludzie więc tam w ogóle

chodzą? Tak oto zapytane, jakie papiery mam złożyć, mówią, że one nie wiedzą, za to z ryjem dzwonią mówić, że papiery nie są złożone, bo im mruha w programiku. Cały bajzel-bunkier to nawet nie wina tych babek, bo one nie wiedzą więcej, niż muszą, a płacone mają za odklepywanie, a nie za myślenie, ale żeż, kurwa, żeby zaraz taką świnią być?

No ale urzędniki państwowe święcone są świątobliwym prawem zakazu ich obrażania, na babkę z ryjem więc w drugą stronę nie wolno, bo zaraz do sądu poda obywatela, podatnika, wytwórcę chujstwa, majestat obrażającego. W niektórych sferach nawet mają znamioną prestiżu, nie to, co badylarze, dzięki którym lofiks jest w sklepie, a w piecu napalone.

Jaki to strajk, skoro w skarbowce i tak nie sposób czegokolwiek załatwić? Nasz system podatkowy jest trudniejszy niż te w krajach dzikiej Afryki, do tego zmieniany 10 razy w ciągu roku podatkowego. Prawo nie działa wstecz, ale w Polsce działa wstecz i co urzędasom zrobisz?

Sposobów na odprowadzanie należności, dziesięć jest kilkadziesiąt, księgowi zaś nie mają pojęcia, jak robić to najlepiej, bo ich praca polega na wprowadzaniu danych do programu księgowego.

Doradca podatkowy ma za to wskazać, jaki system najlepiej obrać, ale ustawodawca wymaga od biznesmenów i badylarzy, żeby opisywali swoje schematy podatkowe, a wszelkie optymalizacje uznawane są za bandyterkę, partyzantkę i antysystemową wywrotowość, psia jego pierdolona mać!

Należy dodać, że księgowość to poważna praca, której samodzielnie zrobić po prostu się nie da – to wszystko jest źle zaplanowane, nie działa, a na końcu trzeba papiery podpisać elektronicznym podpisem kupionym od prywatnej firmy i modlić się, że akurat współpracuje on z najnowszą wersją rządowego systemu do wysyłania dokumentacji. Raz mi nie współpracował, to babka z urzędu na mnie z ryjem wyskoczyła, że ona nie wie, jaki mam program, i mam mieć dobry, bo dobry działa. Nie powiedziała jaki. Wysłałem jej wszystko w pizdu na papierze, podpisałem długopisem i mimo jebanej ustawy papiery zostały przyjęte i ładnie urzędniki podziękowały, mówiąc, że faktycznie nie da się nic wysłać przez ich system, bo on nie działa prawidłowo.

„Z całą stanowczością informujemy, że jeśli strona rządowa nie zagwarantuje nam żądanych podwyżek do 15 maja bieżącego roku, będziemy eskalować działania protestacyjne” – odgraża się skarbowka. A strajkujcie se! Przecież wówczas nic się nie wydarzy! Ludzie, którzy coś wytwarzają, dalej będą wytwarzać i nikt nie będzie wydzwaniać z pytaniami, dlaczego tak, a dlaczego srak.

PIT-a trzeba do końca kwietnia złożyć i co? Gdyby nie programiki księgowe online, to ludzie by pojęcia nie mieli, jak się za to zabrać.

Niech urzędasy strajkują i nie pracują. Pensji im i tak nikt nie odbierze.

BARTOSZ KURCZAK

Wychowanie przez wsadzanie

Idzie nowe. Poprawczaki doczekają się reform. W końcu za gówniarski wyskok przyjdzie słono zapłacić.

Ma się zmienić podejście do nastolatków, którzy mają w portfolio czyny karalne. Ministerstwo Sprawiedliwości przygotowuje reformę postępowania z nieletnimi i chce, żeby przepisy obowiązywały już od 1 września.

Co jakiś czas media donoszą o występach milusińskich, którzy z sobie tylko znanych powodów zamiast pić piwo i palić kradzione fajki za garażami, wolą komuś rozpiardolić czaszkę albo wyruchać w zaulku niekoniecznie temu chętną osobę.

Na ostatniej prostej są prace nad ustawą, która zakłada wprowadzenie okręgowych ośrodków wychowawczych i m.in. zmiany w zakresie kierowania do poprawczaków. Prace nad projektem zostały wniesione do Sejmu wraz z pakietem rozporządzeń. Zmieni się wiele, choć w ocenie wielu prawników zaciera się granica między karaniem a wychowywaniem niepokornej diatwy.

Zgodnie z proponowanymi zmianami w konkretnych przypadkach sąd rodzinny będzie obligatoryjnie kierował nieletniego przestępcę do odbycia turnusu w poprawczaku. Mowa tu o czynach karalnych określonych w kodeksie karnym, takich jak: art. 148 § 1, 2 lub 3 (zabójstwo, zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem, więcej niż jednej osoby), art. 163 § 1 lub 3 (sprowadzenie zdarzenia powszechnie niebezpiecznego, np. pożaru), art. 156 § 1 lub 3 (ciężki uszczerbek na zdrowiu), art. 197 § 3 lub 4 (zgwałcenie, zgwałcenie ze szczególnym okrucieństwem), art. 223 § 2 (czynna napaść na funkcjonariusza publicznego, ale jeśli efektem jest ciężki uszczerbek na zdrowiu), art. 252 § 1 lub 2 (wzięcie zakładnika).

Młodociany delikwent spędzi wczas w przedpiędlu także wtedy, jeśli zechce odpiardolić prezydenta kraju czy zapragnie zawładnąć statkiem bądź samolotem – kolejno artykuły 134 i 166 kk.

Jak zapisano w art. 15 § 3, sąd rodzinny będzie mógł zastosować środek wychowawczy zamiast poprawczaka, jeżeli sposób i okoliczności popełnienia czynu karalnego, właściwości i warunki osobiste nieletniego, jego postawa i zachowanie uzasadniają przypuszczenie, że środek

wychowawczy okaże się skuteczny lub rokuje jego resocjalizację. Jednak wiceminister sprawiedliwości Michał Woś nie pozostawia złudzeń – sąd będzie musiał w pierwszej kolejności rozważyć umieszczenie w zakładzie poprawczym. Jeśli zdecyduje, że w danym przypadku wystarczające są inne środki, będzie zobowiązany to uzasadnić. Przyczyna musi być poważna.

Tym samym jeśli dwójka gówniarzy zdecydować się na rozwiązanie konfliktu za pomocą pięści i jednemu na tę okoliczność pęknie wątroba, sprawca pójdzie kiblować do poprawczaka z prawdziwymi mętami. Nawet jeśli jest członkiem kościelnego chóru i pierwszy raz spuścił komuś wpierdół, bo – jak podkreślają adwokaci – na gruncie nowych regulacji nieważne będzie, czy to był jednorazowy wybrzyk, jaka była postać zamiaru, jak sprawca do czynu podchodzi i wreszcie, czy był zdemoralizowany czy nie.

Sąd będzie miał powinność orzec poprawczak, w dodatku sąd rodzinny, który z prawem karnym ma niewiele do czynienia. Furtka prawna, która mogłaby od poprawczaka w takiej sytuacji uratować, a o której wspomniał Woś, to mrzonka – sąd rodzinny nie będzie tak głęboko analizował strony podmiotowej i przedmiotowej czynu karalnego, bo zwyczajnie nie zna prawa karnego na tyle, aby nim swobodnie operować.

A mimo to będzie mógł orzec karę nawet 14 lat poprawczaka.

To nie wszystko. W szczególnie uzasadnionym przypadku, jeśli nieletni przejawia bardzo wysoki stopień demoralizacji albo przemawiają za tym wyjątkowe okoliczności i sposób popełnienia przestępstwa, orzekając poprawczak, sąd będzie mógł orzec, że środek poprawczy będzie wykonywany po ukończeniu przez nieletniego 21 lat do ukończenia przez nieletniego określonego wieku, nie dłużej jednak niż do ukończenia 24 lat.

Niech się pacholeta uczą, czym pachną głupie pomysły, bo o resocjalizacji w Polsce każdy słyszał, ale nikt jej nie widział.

IDALIA DUBICKA

Święć się
prawo
twoje.

Dziecko
boże: Ziobro

Do Sejmu trafił właśnie projekt nowej ustawy o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich. Regulacja ma wzmacniać świadomość odpowiedzialności za własne czyny, przeciwdziałać demoralizacji nieletnich i dopuszczaniu się przez nich czynów karalnych oraz stwarzać warunki powrotu do normalnego życia gówniarzom, którzy popadli w konflikt z prawem bądź z zasadami szeroko rozumianego współżycia społecznego.

Jeden minister

Resort Ziobry postarał się, żeby już preambuła do aktu prawnego wzbudziła niemałe kontrowersje. We wstępie do nowej ustawy dotyczącej postępowania wobec nieletnich projektodawcy wskazali: „**Uznając rodzinę za naturalne środowisko rozwoju człowieka oraz opierając się na zasadzie autonomii rodziny i pierwszoplanowej roli rodziców – matki i ojca – w przekazywaniu nieletnim wartości, zasad i niezbędnych wzorców, kierując się nadto prawem nieletnich do szczególnej troski i pomocy oraz zasadą subsydiarności, Rzeczpospolita Polska otacza rodzinę ochroną i wsparciem w wychowaniu, które – respektując chrześcijański system wartości – za podstawę przyjmuje uniwersalne zasady etyki**”.

Sędziowie zastanawiają się, jak to wpłynie na orzekanie, bo taka treść może mieć znaczenie przy interpretacji przepisów. Powstaje również pytanie, co z rodzinami, które koło chrześcijaństwa nawet nie stały.

Jak podkreślają specjaliści, choć taki „wstęp” nie zawiera przepisów prawnych, które określałyby reguły postępowania tego, kto, w jakich okolicznościach i jak powinien się zachować, może jednak odegrać ważną rolę w procesie interpretacji danego aktu normatywnego.

Jeden Bóg

Krótko mówiąc, wychodzi na to, że państwo otoczy ochroną i wesprze w wychowaniu tylko te rodziny, które „**respektując chrześcijański system wartości, za podstawę przyjmują uniwersalne zasady etyki**”.

Wyłączenie spod ochrony ustawy osób innych wyznań – niechrześcijańskich – lub osób niereligijnych wprost godzi w prawa człowieka,

ale w Polsce, jak wiadomo, mało kto się tym przejmie.



Choć przepisy odwołują się do konstytucyjnego pojęcia rodziny, to w ocenie prawników zapis dotyczący pierwszoplanowej roli rodziców, matki i ojca, budzi wątpliwości w kontekście możliwego pojawienia się rodziców jednopłciowych i może być kolejnym argumentem za nieuznawaniem adopcji przez pary homoseksualne.

Jeden punkt odniesienia

Ministerstwo Sprawiedliwości w odpowiedzi na liczne uwagi środowisk prawniczych krótko i na temat wyjaśniło, że podstawą w wychowaniu nieletnich przez rodzinę są uniwersalne zasady etyki z poszanowaniem chrześcijańskiego systemu wartości, który w Polsce jako kraju, gdzie zdecydowana większość obywateli jest chrześcijanami (katolikami), staje się powszechnie znanym punktem odniesienia dla oceny zasad społecznego współżycia oraz dla rozumienia pojęć dobra i zła.

Według prawników konsekwencją takiego podejścia będzie potencjalna możliwość wysypu spraw skierowanych do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej.

Ale jak zwykle resort Ziobry ma to w dupie.

I.D.

Znależliśmy usługę, której koszt skutecznie oparł się inflacji: aborcja w czeskich klinikach jak kosztowała, tak kosztuje 2 tys. zł. Polski lekarz odsysający z Polek zygoty w Czechach oczywiście zabronił pisać coś, co mogłoby go zidentyfikować. W zamian za to podzielił się kilkoma spostrzeżeniami.

Antykoncepcja

„Polki jak były głupie, tak są” – stwierdził.

W Czechach niepożądane ciąży też się zdarzają, tyle że rzadziej, bo Czeszki wiedzą, co to antykoncepcja. Jeśli jednak kobieta w Czechach zajdzie w niechcianą ciążę, to nie biegnie go kliniki na zabieg – do którego ma pełne prawo – tylko korzysta z aborcji farmakologicznej. Kilka tabletek, krwawienie, wizyta kontrolna u lekarza, czy wszystko się udało – i po sprawie.

„Polki są jakieś inne i wolą płacić kilka razy więcej, niż kosztują tabletki zamówione w internecie” – snuje opowieść lekarz. „Przez cały zeszły rok, mimo pandemii, z miesiąca na miesiąc pacjentek przybywało. Praktycznie odsysamy zygoty na okrągło. Pani wchodzi i po dziesięciu minutach wychodzi, a na jej miejsce jest już kolejna. Moja klinika stwierdziła więc, że aby przerób nie spadł, nie ma sensu podnosić ceny”.

W czeskich klinikach pozbywają się ciąż Polki bez żadnych wskazań dotyczących wad płodu. Przerzuwają, bo przerywają. Zresztą, jak po cichu mówią czescy lekarze, cała zadyma z za-

Polki znów się pierdola

Czy da się bardziej zakazać czegoś,
co i tak jest zakazane?

kazem abortowania płodów obarczonych chorobami była sztuczna. Badania prenatalne zaczyna się bowiem robić w chwili, gdy nie można takiej ciąży usunąć zgodnie z prawem. Prawem obowiązującym jeszcze kilkanaście miesięcy temu w Polsce oraz prawem działającym w Czechach. Diagnoza prenatalna jest bowiem z reguły gotowa w 13.–15. tygodniu ciąży, a wtedy ciąży już nie wolno przerwać.

Skok ilościowy

Organizacje kobiece chwalą się skalą pomocy dla pragnących aborcji kobiet. Setki z nich kierowane są do Niemiec czy Holandii, gdzie przy wskazaniach medycznych da się usuwać ciążę w drugim trymestrze ciąży. Skok ilościowy w stosunku do czasów sprzed ogłoszenia orzeczenia trybunału Przyłębskiej jest trzykrotny. I porównywalny liczbowo z tym, czego nie wolno robić legalnie w Polsce.

W 2020 r. oficjalnych aborcji było 1076. Tych spowodowanych wadami

płodu było 1053. Spodziewano się zatem, że po wejściu zakazu aborcji płodów bez mózgu po legalną aborcję zgłosi się do polskich szpitali 20, może 30 kobiet.

Tak jednak nie jest. Polki żyją w kraju, w którym aborcja jest zakazana od pokolenia. Dlatego jak zwykle znalazły sposób, żeby mimo kolejnego obostrzenia skorzystać z aborcji w polskich szpitalach. Urzędnik z Ministerstwa Zdrowia opowiada, że danych dotyczących zgodnego z prawem przerywania ciąży w Polsce można się spodziewać dopiero w lipcu. Co oczywiście jest idiotyzmem, bo i tak wszyscy wiedzą, że w zeszłym roku legalnie pozbyło się zawartości macic 370 Polek. Czyli jedna trzecia tego, co rok wcześniej.

Dlaczego aż tyle, skoro organizacje feministyczne przewidywały, że legalne przerywanie ciąży nie przekroczy pięćdziesięciu zabiegów? Oczywiście odpowiadają za to te właśnie organizacje. Wykoncypowały, że skoro nie

da się przerywać ciąży z powodu wady płodu, to takie wady płodu stanowią także zagrożenie dla stanu zdrowia psychicznego kobiety, a to już jest wskazaniem do usunięcia. Papiery do wypełnienia i namiary na psychiatrów wystawiających zaświadczenia są dostępne na stronach internetowych wielu organizacji kobiecych.

Następnie okazało się, że wskazaniem do legalnych zabiegów są kobiece problemy zdrowotne związane z zatorowością płucną, zakrzepicą, poważnymi chorobami serca albo nawrotem choroby nowotworowej. Przy takich wskazaniach szpitale musiały usuwać.

Koronawirus antyerotyczny

Po ograniczającym zakazaną i tak aborcję orzeczeniu trybunału Przyłębskiej media były pełne wypowiedzi kobiet, że ich życie seksualne zostanie poważnie ograniczone z powodu strachu przed ciążą z chorym płodem. Zupełnie jak gdyby wcześniej nie miały się czego bać, gdy z badań

prenatalnych wynikało coś strasznego, ale i tak nie można było ciąży usunąć. Medycy twierdzą, że po chwilowym spadku liczby badań prenatalnych wszystko wraca do stanu sprzed szoku wywołanego orzeczeniem. To zaś świadczy o tym, że zostały przestelzone ścieżki organizacyjne do tego, że jeśli płód okaże się nie halo, to wiadomo będzie, co robić, żeby się go pozbyć – oczywiście poza Polską. Najważniejszą jednak przesłanką do badań stało się to, że można zamówić za pośrednictwem internetu zestaw pigułek, które spokojnie są w stanie usunąć ciążę nawet 20-tygodniową.

Dowodem na wstrząsliwość seksualną Polek miał być zeszłoroczny spadek liczby urodzeń, których było mniej niż rok wcześniej o 24 tys., czyli niemal o 15 proc. To też był kit, bo kobiety wołały nie zachodzić w ciążę nie z powodu strachu o płód, ale tego, że w szpitalach był koronawirus.

Kobiety pomagają

O boomie seksualnym pań w Polsce świadczy najbardziej to, że z miesiąca na miesiąc rośnie liczba wysyłanych z zagranicy przez organizacje kobiece zestawów aborcji farmakologicznej. Koszt jednego to 400–500 zł. Wysyłaniem zajmuje się kilka organizacji międzynarodowych. Tylko jedna z nich, i to wcale nie najbardziej znana – Women Help Women – pochwaliła się, że odpowiedziała na ponad 80 tys. wiadomości z Polski, a około 18 tysiącom kobiet wysłała zestaw pigułek. Inne, bardziej znane organizacje kobiece nie chcą podawać takich danych. Nieoficjalnie można się jednak

**Dziecko
potrzebuje
tylko
matki Polki,
ojca
należy zaorać.**

Wysokoobcasizm stosowany



Zamieściłem 25 kwietnia na Fejsbuczu celowo prowokujący post: „Dzisiaj Międzynarodowy Dzień Świadomości Alienacji Rodzicielskiej. Całej redakcji »Wysokich Obcasów« z tej okazji szczerę... wam na dupę i kawalek szkła. A właściwie samego szkła”.

Jeden z moich znajomych, pici męskiej, skomentował: „Ech... dużo trudnych słów, za którymi się kryją różne ich interpretacje. A wystarczy po prostu być z dzieckiem”. Może słów trudnych dużo, ale interpretacja jedna: celem poruszania zagadnienia alienacji rodzicielskiej jest uświadczenie społeczeństwu, że takie zjawisko występuje, jest powszechne, dotyczy tysięcy dzieci i dorosłych, jest przede wszystkim formą przemocy. I mało kto o tym mówi, bo to temat niewygodny. A z dzieckiem po prostu...

Wystarczy być?

To nie takie proste, jak się komuś z boczków wydaje.

Czym jest alienacja rodzicielska? Wyjaśnię na własnym przykładzie. Gdy córka – już po wyprowadzce żony ze wspólnego mieszkania i zabraniu dziecka ze sobą (jakże miło dowiadywać się o takich sprawach z SMS-ów) – miała urodziny, nie zostałem zaproszony. Bo nowy partner miał wystąpić nie tyle przed zaproszonymi dziećmi, ile przed ich rodzicami jako gospodarz domu i porazić wszystkich swoim *spécialité de la maison* – pizzą.

To jest właśnie alienacja. Gdy narzekałem na ten stan rzeczy, jeden z moich przyjaciół (z doktoratem) powiedział: „Coś zmyślasz. Przecież twoja żona to taka fajna dziewczyna. Ona by tak nie postąpiła”. To jest także alienacja. Inna z kolei znajoma wręcz była oburzona. Na mnie: „Ale o co ci chodzi? Przecież będziesz z dzieckiem w innym terminie. To nie ma znaczenia, czy w dzień urodzin czy

w inny. Dzień urodzin to tylko symbol”. To także jest alienacja.

Może nie wszyscy się zgodzą, ale to jest tak jak z molestowaniem seksualnym. Uporczywe gapienie się w dekolt albo na dupę też może być odbierane jak molestowanie. W sprawie alienacji pozwalam więc sobie powiedzieć: *Me too*. Ale ponieważ jestem potomkiem samurajów, wyplakiwanie nie trwa u mnie długo. Zamówiłem szablon z odpowiednim urodzinowym tekstem, kupiłem puszkę farby w sprayu. Farba okazała się dobra. Do dzisiaj napis na chodniku przed wejściem do kamienicy, do której mnie nie zaproszono na imprezę, trzyma, choć minęły 3 lata. Kupiłem też największego misia, jakiego znalazłem w Warszawie. Zawiózł go jubilatce kolega przebrany za Willy’ego Wonkę z „Charliego i fabryki czekolady”. Był tylko jeden problem – miś nie chciał się zmieścić do samochodu...

Na pomysł malowania trotuaru wpadłem sam z siebie, ale nie jest on oryginalny. Walczący z alienacją rodzicielską tata Piotr S. z Torunia wymalował w 2021 r. na Dzień Dziecka kredowe serce przed domem, w którym mieszka jego córka Zuzia. Nie miał na to pozwolenia spółdzielni mieszkaniowej. „Zuzia. Kocham Cię. Tata” – to jest, jak się okazuje, „ogłoszenie bezprawne”. To wykroczenie opisane w art. 63a kodeksu wykroczeń, za które grozi grzywna lub prace społeczne. Wcześniej ojciec Zuzi wystąpił na taką akcję o zgodę do spółdzielni. Spółdzielnia wyraziła zrozumienie i wsparcie, jednak odmówiła mu zgody na malunek, ponieważ... wokół tej akcji następuje zbyt wielkie nagromadzenie emocji. W listopadzie 2020 r. Sąd Rejonowy Stare Miasto w Poznaniu uznał winnym innego ojca, który dopuścił się podobnego wykroczenia, i ukarał go grzywną w wysokości 200 zł, obarczając kosztami postępowania.

Przy alienacji występuje taki mechanizm:

najpierw spotykasz się z odmową spotkania z dzieckiem albo z różnymi utrudnieniami, a gdy emocje zaczynają buzować i wykrzykujesz swoją krzywdę na lewo i prawo, dostajesz łatkę szajbusa. A czy szajbusowi można powierzyć dziecko?

No, kurwa, nie można. Masz powoli przeciwko sobie nie tylko byłą partnerkę z jej grupą wsparcia (rodziną i znajomymi), ale także własnych znajomych. Przynajmniej niektórych.

Zbyt wysokie obcasy

Dlaczego się wziąłem na „Wysokie Obcasy” i tak niemiło, a nawet wulgarnie im życzyć?

Wszak każdy ma prawo pisać i publikować, cokolwiek uważa za stosowne. Albo nie publikować. Także tygodniowy dodatek do „Gazety Wyborczej” pod tytułem „Wysokie Obcasy” – „Obcasy” mają nie tylko wersję papierową, ale także fanpage na Fejsbusiu. Jak zaglądam, „322 480 użytkowników

lubi to, w tym 33 twoich znajomych” oraz „328 725 użytkowników obserwuje to”. Siła oddziaływania okrutna!

Jest to pismo zaangażowane, reklamujące się hasłem: „Wolność, równość, siostrzeństwo”. Sprawy rozwoju, opieki nad dziećmi, emancypacji, feminizmu leżą w zainteresowaniu tego periodyku. Jeśli ktoś, to właśnie redaktorzy powinni o alienacji pisać.

25 kwietnia w Międzynarodowym Dniu Świadomości Alienacji Rodzicielskiej na profilu na Fejsie „Obcasy” zamieścili – jak policzyłem – 13 postów. Zero słowa na temat alienacji rodzicielskiej.

„Przez ostatni miesiąc marka Yes prowadziła akcję dotyczącą stereotypów i nierówności, z którymi wciąż spotykają się kobiety” – czytam na portalu fejsbukowym „Wysokich Obcasów”. Także: „O przemocy domowej – i każdej innej – trzeba rozmawiać, być uważnym i empatycznym, nie bać się zarzutu, że wtrącamy się w nie swoje sprawy”. Ale chodzi o przemoc, gdy żli panowie krzywdzą dobre panie. I: „Zaczyna się właśnie sezon na rabarbar, którego smakiem będziemy się cieszyć przynajmniej do połowy czerwca”.

Choć zdarzały się publikacje alienacji poświęcone. W czerwcu 2020 r. ukazał się tekst poświęcony senackiemu drukowi nr 63, który zakłada nowelizację kodeksu rodzinnego i opiekuńczego oraz kodeksu karnego, domagając się priorytetowego orzekania opieki naprzemiennej przez sądy rodzinne oraz kar dla rodzica utrudniającego kontakty dziecka z drugim rodzicem. „Wysokie Obcasy” zrugały

latami studentki. Zdaje się, że jako jedyny na łamach tygodnika „NIE” podałem publicznie jego nazwisko...

Także w tzw. głównym grzbiecie „Gazety Wyborczej” z 25 kwietnia nic nie było o alienacji. W mediach tego dnia temat zaistniał śladowo. Fundacja Itaka, zajmująca się poszukiwaniem zaginionych, zamieściła na swojej stronie internetowej obszerną informację, Radio Łódź dało dłuższą wieczorną audycję na ten temat, zapraszając psycholożkę i prawnika do studia, tygodnik „Newsweek” zaprosił Przemysława Koziańskiego z organizacji Szczyty Alienacji Rodzicielskiej, materiał zamieścił także związany z Płockiem portal „PetroNews” oraz portal „Sztęgarka” prowadzony przez Zespół Szkół Zawodowych im. Stanisława Staszica w Dąbrowie Górniczej. Wymieniam tak skrupulatnie, aby zobrazować, jak marginalnie traktuje się ważki i dotyczący wielkiej liczby osób problem. I stawiam tezę: być może kontrowersyjną, ale myślę, że prawdziwą: to krzyczący feminizm i „wysokoobcasizm” zepchnął tę tematykę w szparę między klepkami w podłodze.

W Polsce nad alienacją nikt się nie pochyla, bo to kraj wielkich słów i żadnych decyzji.

Ziobro sobie kodeks skrobie

W Sejmie owszem, istnieje parlamentarny zespół ds. przeciwdziałania alienacji rodzicielskiej. Powstał w tej kadencji parlamentu. Założyło go czterech posłów: Grzegorz Braun, Janusz Korwin-Mikke, Dobromir



rysunki PAIRYK SRODZINSKI

te postulaty do gołej gleby, pisząc, że to ochrona przed przemocowymi ojcami, a matki Polki jedynie chcą chronić dzieci.

W sierpniu 2019 r. jedna z najbardziej znanych działaczek feministycznych Agnieszka Graff na łamach „Wysokich Obcasów” błysnęła myślą: „Aktywiści od praw ojców feministami nie są – ich cel to odwet na byłych partnerkach i ojcostwo rozumiane jako kontrola”. Jak na doktorkę habilitowaną nauk humanistycznych błysnęła zaiste – jak spławik w Czarnej Przemszy.

Wielka szkoda, że ani Graff, ani „Wysokie Obcasy” nie popisały się taką elokwencją, gdy wylało się, że kolega z Uniwersytetu Warszawskiego pierwszej i kolega z łamów drugich prof. Andrzej Markowski molestował

Sośnierz, Robert Winnicki. Wszyscy, wiadomo, z Konfederacji. Nikt z miłującej rodzinę partii rządzącej. Nikogo z wrażliwej na sprawy społeczne Lewicy. Czterech konfederatów w Sejmie reprezentuje istotną sprawę. Bukracy wiedzieć, po co oni taki zespół powołali. Dołączył do nich w styczniu tego roku poseł Koalicji Obywatelskiej Tomasz Głogowski z Katowic. Zespół zebrał się do tej pory 3 razy. Wychodzi statystycznie raz w roku. Nic nie zdziałał.

Od kilku lat czeka w Senacie „Projekt ustawy o zmianie ustawy – Kodeks rodzinny i opiekuńczy, ustawy – Kodeks postępowania cywilnego oraz ustawy – Kodeks karny”. Wpłynął do Senatu w marcu 2018 r. i nadano mu numer 776. Już po roku leżakowania dwie senackie komisje – ustawodaw-

cza oraz rodziny, polityki senioralnej i społecznej – zaopiniowały go pozytywnie i wniosowały o skierowanie do Sejmu. Jednak projekt nie pokonał tej drogi. W obecnej kadencji parlamentu sprawa jest nadal w Senacie, choć druk ma numer 63.

Zbigniew Ziobro w słusznym swoim gniewie, bożym zapamiętaniu i bojowym szale poprawiania prawa (trudno nawet zliczyć liczbę wniesionych przez Ministerstwo Sprawiedliwości nowelizacji do kodeksów) także chce nowelizować kodeks rodzinny, ale głównie w kierunku utrudniania rozwodów oraz brania pod but alimentarzy. Jakoś nie zechciał się do tej pory pochylić nad rzeczywistym problemem dotyczącym na co dzień...

Właśnie? Ilu osób? Szacuje się, że około 1,5 miliona dzieci w wieku do lat 18 mieszka tylko z jednym z rodziców. Z tego niemal wszystkie z matką. Bo linia orzecznicza naszych sądów jest ugruntowana. Ile z tych dzieci jest dotkniętych zjawiskiem alienacji? Tego nikt nie liczy. Nie ma badań. Bo kogo to obchodzi? Przecież nie Ziobrę, nie sądy, a także w większości nie matki Polki.

Prawa dziecka: zero

Jednak jedno zdziwko miałem, muszę przyznać. Oto zabrałem na portal Rzecznika Praw Dziecka Mikołaja Pawłaka. I oto od razu rzuca się tytuł: „Dziecko potrzebuje opieki i kontaktu z obojgiem rodziców”. Przyznaję, że tego po Pawłaku się nie spodziewałem. Ogłosił on bowiem skan pisma, z jakim zwrócił się do ministra sprawiedliwości Ziobry o wprowadzenie do zapowiadanego projektu zmian w prawie rodzinnym opieki naprzemiennej jako jednej z możliwych form sprawowania opieki nad dziećmi przez rozstających się rodziców (jeśli rodzice nie mają uzgodnionego stanowiska w tej sprawie, sąd, uwzględniając prawo dziecka do wychowania przez oboje rodziców, może powierzyć wykonywanie władzy rodzicielskiej obojgu rodzicom oraz określić, że dziecko będzie mieszkać z każdym z rodziców w powtarzających się okresach) – oraz przepisów zapewniających wykonanie sądownie ustalonych kontaktów dziecka z rodzicem (należy wprowadzić przepisy przewidujące możliwości pociągnięcia do skutecznej odpowiedzialności osoby, które uporczywie uchylają się od wykonania orzeczenia sądu lub ugody w sprawie kontaktów drugiego rodzica z dzieckiem).

Czy jest się z czego cieszyć? Wydawałoby się, że jest. Otóż nie bardzo. Rzecznik praw dziecka rok temu – 21 kwietnia 2021 r. – miał podobne wystąpienie do ministra sprawiedliwości Ziobry. Pismo miało 8 stron. Padło w nim wiele pięknych i słusnych słów. I co Ziobro na to? Zero. I to mimo że rzecznik praw dziecka jest także przecież pisowskiej proveniencji, wcześniej pracował w Ziobrowym ministerstwie, ukończył Katolicki Uniwersytet Lubelski i ma protektorat abepe Andrzeja Dzięgi. Albo więc RPD to całkowita pisowska hetka-pętka, albo to tylko jest jakiś teatr uskuteczniany.

Z okazji Międzynarodowego Dnia Świadomości Alienacji Rodzicielskiej pozwolę więc sobie: jebać PiS, a najbardziej z całego PiS-u jebać Ziobrę, jebać Konfederację i jebać „Wysokie Obcasy”!

WALDEMAR KUCHANNY

wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

dowiedzieć, że w zeszłym roku przysłały do Polski ponad 150 tys. zestawów. Mniej więcej tyle samo jak co roku. Aktywistki z Holandii z jednej strony cieszą się, że mogą Polkom pomagać, z drugiej jednak mówią to, co lekarz z Czech – zastanawiają się,

**dlaczego u nas
nie stosuje się
antykoncepcji,
która przecież
nie jest
zabroniona.**

Przyłębska śmiechu warta

Gdyby zatem spróbować zbilansować pierwszy rok obowiązywania zakazu aborcji dokręconego śrubą Przyłębskiej, to wygląda na to, że zmieniło się niewiele. Polkom antykoncepcja wciąż jest obca. Jak 150–200 tysięcy Polek co rok przerywało ciążę, tak przerywa. Jedyne, co się zmieniło, to że ułamek procentu z nich nie może teraz robić tego w ramach świadczenia Narodowego Funduszu Zdrowia. A żeby było ciekawiej, dla policji i prokuratury zakaz aborcji jest zapisem martwym. Odkurzają go tylko wtedy, gdy ktoś na kogoś doniesie, a i to bez specjalnego zaangażowania. Aborcja, której nikt nie ściga, służy więc temu samemu od lat – wkurwianiu kobiet.

TADEUSZ JASIŃSKI

Pięś? Nie kieruj gminą.

Gorzka i Bestia

Skończyła się pewna epoka. 12 kwietnia z urzędu został odwołany jedyny w swoim rodzaju niekwestionowany król samorządowców, słynny wójt gminy Żelazków w powiecie kaliskim w Wielkopolsce – Sylwiusz Jakubowski. Powodem wygaszenia mandatu było uprawomocnienie się wyroku Sądu Rejonowego w Kaliszu w sprawie karnej z 24 grudnia 2020 r. O jego uprawomocnieniu się jakimś cudem zapomniano, co dało wójtowi ponad rok dodatkowego czasu na medialne zaistnienie.

Kto mówi, że nie piłem, butelkę wytrąbiłem

Wójt do kieliszka zajrzeć lubił, mimo to na stołku trzymał się długo i wytrwale. Karierę w Żelazkowie rozpoczął młodo: w 1988 r. został najmłodszym naczelnikiem gminy. Po latach rządów, w 2006 r., przegrał z Jakubem Nowakiem. Postanowił pojechać więc do Warszawy, gdzie otrzymał stanowisko naczelnika wydziału inwestycji w warszawskim magistracie za rządów Hanny Gronkiewicz-Waltz. W 2010 r. został radnym powiatu kaliskiego z ramienia Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W 2014 r. Jakubowski wystartował w wyborach na wójt z hasłem „Twój wójt – swój chłop”. Krążący wśród mieszkańców nieoficjalny slogan brzmiał natomiast: „Wolimy pijaka od Nowaka”. Jak lud powiedział, tak zrobił. Jakubowski zdemonizował znienawidzonego Nowaka, któremu nie najlepiej szło kierowanie Żelazkowie. Jak mówi staropolskie przysłowie, „Wszystko jest dla ludzi”, ale alkohol, szczególnie spożywany często i w dużych ilościach, robi więcej szkody niż pożytku. Z biegiem czasu i nabywania doświadczenia w alkoholowym boju, stacząc się po równi pochyłej, wójt dokazywał coraz bardziej.

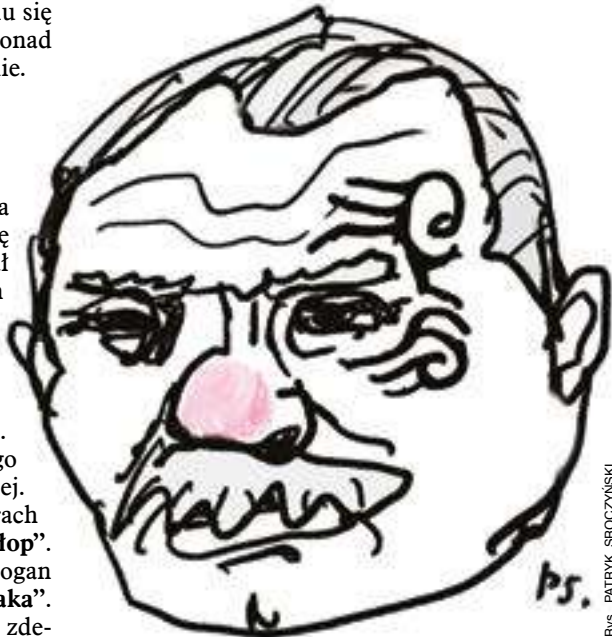
A przedtem dwie butelki, no bo ja jestem wielki

Jednym z jego pierwszych głośnych na całą Polskę wyskoków było poprowadzenie ceremonii ślubnej w 2015 r. „pod wpływem”. Po pomyleniu nazwisk, kolejności etapów ceremonii, zgubieniu obrączek i zataczaniu się jeden z poirytowanych gości (prawdopodobnie jakiś przyjezdny) zadzwonił po policję. Ślub zakończył się przedwcześnie, wójta wyprowadzono, a w 2018 r. ukarano grzywną w wysokości 5 tys. zł. Zamiast pretensji wójtowi należałyby się raczej dowody uznania, albowiem mało kto zdołałby doprowadzić do końca ślub, mając 2,4 promila.

Pijemy wino, tu winem rzeki płyną

Na miano najslawniejszego wójta w Polsce trzeba sobie jednak trochę bardziej zasłużyć. Wójt przychodził do pracy i występował publicznie nawalony regularnie, a nie tylko od święta. Po alkoholu zaś bywał agresywny. Lista jego wybryków

jest długa. W 2019 r. zepsuł festyn w Russowie koło Kalisza, gdy nie chciał oddać prowadzącej mikrofonu. Na gminnych dożynkach w tym samym roku wszedł na scenę podczas koncertu zespołu Pectus i ubrany w koszulkę FC Barcelona próbował odebrać wokaliście mikrofon w trakcie wykonywania piosenki „Barcelona”. Zakłócił przebieg Marszu Równości w Kaliszu, zaatakował



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

wał fotoreportera i przy okazji uderzył policjanta. Regularnie wyzywał ludzi, za co równie regularnie wyzywano do urzędu gminy policję, której też się dostawało. Będąc w samych klapkach, skopał dziennikarza i operatora kamery TVP, każąc im „wypierdalać”. Słowami tymi wypraszał z urzędu także zwyczajnych petentów, za co pod koniec marca 2 razy w jednym tygodniu został zatrzymany i skierowany do izby wytrzeźwień. Adoptował małego psa ze schroniska, którego oddał z powrotem po pięciu dniach. Dostał zarzuty znęcania się nad rodziną między sierpniem 2018 a styczniem 2019 r., polegającego na robieeniu awantur i kierowaniu do bliskich gróźb karalnych. Na spotkaniu sołtysów zwrócił się do jednej z pań: „Wypierdalać, ty kurwo głupia, cipo jebana”. W 2019 r. zadzwonił na numer 112 i zgłosił wypadek, mówiąc, że jakiś samochód wjechał w jego dom. Po przyjeździe trzech zastępów strażaków, policji i pogotowia okazało się, że wypadku nie było, a wójt dostrzegł po prostu, że ma rozwalony płot. Po serii wyzisk skierowanych w stronę strażaków ci dla świętego spokoju skleili płot taśmą. Jakubowski usłyszał zarzuty i został skazany za znieważenie Bogu ducha winnych strażaków. W czerwcu 2020 r. w przydrożnym rowie w miejscowości Podzborów znaleziono mercedesa po dachowaniu. Okazało się, że właściciel nie kierował autem. Pożyczyl je znajomemu, którym okazał się nie kto inny, tylko wójt Żelazkowa. Zdażył uciec z miejsca wypadku przed przyjazdem policji i, jak można się domyślić, przed badaniem alkomatem.

Przepadł gdzieś na tydzień, po czym dobrowolnie zgłosił się na posterunek.

Jego najbardziej kreatywnym wybrykiem było jednak przyjsie na transmitowaną przez YouTube sesję rady gminy z tatuażem z henny à la Mike Tyson na twarzy. W rozmowie z „Faktem” stwierdził, że nie wie, o co ta afera, a jednodniowy tatuaż zrobił sobie nie żeby straszyć pracowników, ale „pokazać im, że jest Bestią”.

Wódkę będziemy pić szklankami, niechaj nas wódka mami

Mimo że na wiecznym gazie, wójt – przynajmniej do czasu – zarządzał gminą nie najgorzej. W 2015 i 2017 r. Żelazków otrzymał tytuł „Gminy Roku”, dzięki czemu w 2018 r. wójt wygrał wybory w pierwszej turze. Mieszkańcy lubili swojego wójta i wybacza mu jego wysoki. Bo wójt to był swój chłop, za flaszkę „Żołądkowej gorzkiej miętowej” – swojego ulubionego trunku – można z nim było załatwić wszystko. Entuzjasta sportu, był piłkarz, zamiast zamykać szkoły jak Nowak, wybudował dla dzieciaków boiska. Nad urzędem gminy znajdującym się w urokliwym dworku powiewała dumnie nie flaga Polski, lecz flaga jego ulubionego klubu FC Barcelona.

Pracownicy urzędu biegali wójtowi po wódkę i papierosy, ale wszystko jakoś się kręciło.

Do czasu. Codzienna porcja „Żołądkowej miętowej” z rana to nie kieliszek beaujolais nouveau do obiadu. W 2020 r. mieszkańcy odprawili nawet mszę intencyjną „o przemianę serca dla kochanego Pana Wójta Sylwiusza Jakubowskiego”. Niestety modlitwy nic nie dały, bo wójt po wytrzeźwieniu twierdził, że nie ma problemu, a alkohol spożywa normalnie, jak każdy inny, nie zgłosił się więc na odwyk, na który skierował go sąd.

A jutro źle i smutno, odejdę w dal okrutną

Przedterminowe wybory w Żelazkowie odbędą się 10 lipca. Jedno jest pewne – drugiego takiego wójta w Polsce nie było i nie będzie. Zbyt duże ilości „Żołądkowej” po prostu mu nie służyły. Może gdyby zamiast alkoholu Jakubowski miał do wyboru nadal nielegalną w Polsce trawkę, która agresję raczej łagodzi, a nie wywołuje, sprawa wyglądałaby inaczej. Czy usłyszymy jeszcze o wójcie Żelazkowa? Kto wie. Cytując Huntera S. Thompsona: „Oto i on. Boski prototyp. Mutant, który nie wszedł do masowej produkcji. Zbyt pokrecony, by żyć, i zbyt rzadki, by umrzeć”.

MAGDALENA RZEJAK

PiS odbija samorządy. Platfusy siedzą nad trumną cicho, zamiast rozbebeszyć zawartość i wyciągnąć wnioski.

Dlaczego Miastko głosuje na PiS? Dlaczego co drugi mieszkaniec stawia krzyżyk przy przedstawicielu tej partii? – Swego czasu dr Maciej Gdula badał źródła kaczego poparcia. Wyszło, że nie tylko z powodu „500 plus”. Przede wszystkim z powodu przekonania, że prawdziwymi sprawcami popełnionych przez wyborców życiowych błędów są inni (banki, sądy, urzędy). Trzeba więc rozwalić wszystko, co jest. Wspólnota przeciw skorumpowanym elitom, wojna w słusznej sprawie, te rzeczy... Gdula przeprowadził badania w mazowieckim miasteczku, które zanomimizował, nazywając Miastkiem.

Nie to Miastko

– To wszystko przykleiło się do nas – wkurzają się w Miastku. Bo Miastko to też kaszubskie miasteczko w województwie pomorskim. Około 10 tysięcy duszyczek, kilka zabytków: dworzec kolejowy, kościół i ratusz.

Mieszkańcy mają prawo się złościć. W wyborach prezydenckich frekwencja w Miastku zbliżyła się do 60 proc. W cuglach wygrał Rafał Trzaskowski. PiS ma w Miastku słabo. Liderem rządzącej partii jest nauczyciel Mariusz Łuczyk, od lat wicewojewoda pomorski. 5 razy próbował sił w wyborach parlamentarnych i nic. 3 razy ubiegał się o fotel burmistrza Miastka. Za każdym razem był trzeci – przedostatni albo ostatni w wyścigu.

Ostatnio ograła go Danuta Kraśkiewicz, pracownica banku, występująca w barwach Platformy Obywatelskiej.

Fototapeta

Kraśkiewicz przez ostatnią kadencję była radną.

W naszej gminie przyszedł czas na zmiany. Potrzeba świeżego, nowego spojrzenia na wiele spraw. Najważniejsze jest to, aby młodzi wiązali przyszłość z gminą. Miastko zasługuje na więcej – tokowała przed wyborami na burmistrza.

Zaraz, zaraz... Skoro w Miastku jest taka bryndza, a ona zasiadała w ra-

WIEŚCI GMINNE I INNE

■ Policjanci z Kolna dostali od podatników samochód BMW 330i z 2-litrowym silnikiem benzynowym o mocy 258 KM oraz wideorejestratorem za 90 tys. zł. Całkowita wartość pojazdu wyniosła 190,6 tys. zł. Zgodnie z biznesplanem przy obecnych stawkach mandatów wydatek zwróci się podatnikom w 2 miesiące. Samochód kolneńskiej policji jest czarny.

■ Policjantka kierująca fiatem ducato, jadąc przez skrzyżowanie ulic Poznańskiej i Krotoszyńskiej w Pleszewie, nie zachowała ostrożności podczas omijania ciężarówki volvo. W rezultacie policyjny furgon stracił lustro i dwie pary drzwi z prawej strony. Jego naprawa nie jest ekonomicznie uzasadniona. Za niefrasobliwość funkcjonariuszka została pouczone, żeby więcej służbowych pojazdów nie rozbijała – gdyż są drogie.

■ Natomiast kierowca peugeota dostał mandat w wysokości 5 tys. zł za to, że stracił panowanie nad samochodem na

jednej z dróg w gminie Filipów i przywalł w drzewo. Całkowite straty kierowcy szacowane są na 9 tys. zł. Drzewu nic się nie stało i stoi, jak stało.

■ Jeżeli chodzi o drzewa, to odradzilibyśmy im sadzenie w Warszawie. Zdaniem Najwyższej Izby Kontroli wycięto tutaj w latach 2015–2020 37 tys. drzew i 16 tys. mkw. krzewów. Śluszenie! Nasza stolica to nie Syberia. Drzewa i krzaki mają rosnąć w lesie, a nie w mieście.

■ Sukcesy odnosi będący pokłosiem strategicznej polityki PiS program „Mieszkanie minus”. Rosnące stopy procentowe w połączeniu ze wzrastającymi cenami

materiałów budowlanych spowodowały, że ludzi nie stać na wykończenie budowanych domów. Wzrost rat kredytów zczyścił im portfele. Kosztorysy budowlane się zdezaktualizowały. Możliwości znalezienia nadzwyczajnego finansowania są żadne. Złapani w pułapkę inżynierii finansowej premiera Morawieckiego i tego, no, Głapińskiego, starają się sprzedać budynki w stanie surowym. W pierwszym kwartale pojawiło się na wirtualnych giełdach nieruchomości 28,5 tys. podobnych ofert. O 39 proc. więcej niż w zeszłym roku o tej samej porze.

■ „Sytuacja w Krakowie jest dramatyczna” – wyznają miejscowi wolontariusze, którzy poświęcili się pomocy uchodźcom.



Rys. TOMASZ WATNER

O ile ciepłych obiadów nie brakuje i każdy, kto potrzebuje, może się raz dziennie do syta najeść, o tyle nie ma już innych produktów żywnościowych. Zwłaszcza dla dzieci. Kolejki wygłodniałych matek urastają przed punktami redystrybucji darów do 250 osób. Podobne sceny można zobaczyć w Gdańsku, Poznaniu i Szczecinie.

■ Prokuratura Okręgowa w Katowicach oskarża byłych członków zarządu Bytomskiego Przedsiębiorstwa Komunalnego o niegospodarność. Przestępstwo popełniono w 2014 r., który, jak łatwo obliczyć, był 8 lat temu. Polegać miało na tym, że odbierano odpady po cenach niższych niż rynkowe. Strata zdaniem prokuratorów wyniosła 594 706,24 zł. Zapewne owo oskarżenie napisał pan prokurator młodszy stażem, który do tej pory oskarżał w sprawach kradzieży rowerów. Ujęła nas zwłaszcza elegancja ostatnich dwóch cyfr w kwocie szacowanych strat, reprezentujących 24 grosze. Może oczywiście w tym wypadku prokuratura ma rację, ale gdybyśmy się mogli powołać na swoje ponad 25-letnie doświadczenie, to nie. Sprawa się wyjaśni za kolejne 8 lat.

■ Od minionego tygodnia obywatele Polski nie muszą legitymować się paszportem, aby przekroczyć granicę Turcji. Wystarczy dowód osobisty. Turcja to bardzo ciekawy kraj, gdzie ludzie chodzą w turbanach, latają na dywanach oraz przygrywają na fujarkach kobrom do tańca. Niestety nie piją

alkoholu. Co zresztą zrozumiałe. Jak ktoś ma takie pomysły na trzeźwo, to halucynogeny są mu zbędne.

■ Podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego zwrócono uwagę na potrzebę systemowych rozwiązań w zakresie finansowania gospodarki odpadami w związku z napływem uchodźców z Ukrainy. – Mamy ponad 2 miliony więcej mieszkańców w kraju, jednocześnie 2 miliony więcej producentów odpadów. Należy ujednolicić sposób postępowania i ustalić, kto pokryje koszty – mówił Leszek Świętalski, sekretarz generalny Związku Gmin Wiejskich RP.

■ Do supermarketu Biedronka w Żorach przyszedł mężczyzna z siekierą. Porąbał szafę depozytową dla klientów. „Taki to może nawet leć siekierą ujebać” – wyznała kasjerka ochroniarzowi, zanim ten uciekł ze sklepu. Przybyła policja też zachowywała się asekuracyjnie. Spostrzegawczy klienci utrzymywali, że poprzedniego dnia takie same siekiery sprzedawano w promocii. Zapewne chodziło o sprawdzenie jakości przecenionego produktu.

■ Tatrzńska Izba Gospodarcza na spółkę z hotelarzami zakwaterowała w Zakopanem i okolicach 316 uchodźców. W związku ze zbliżającym się weekendem majowym i wakacjami prezesa izby Agata Wojtowicz poprosiła zakopiański magistrat o pomoc w znalezieniu lokali zastępczych

Gdzie diabeł nie może



dzie, to może czuje się za część zła odpowiedzialna?

Nie – odpowiadała z godnością. Radny nic nie może. Winny jest burmistrz.

Jedni głosowali na Kraśkiewicz, bo chcieli włodarza, który potrafi liczyć. A jeśli babka zbliża się do sześćdziesiątki i całe życie miała do czynienia z pieniędzmi, to potrafi pilnować portfela. Inni postawili na sztyl: trzeba wesprzeć Donalda Tuska!

Jednym z pierwszych przedsięwzięć nowej pani burmistrz było odnowienie gabinetu. Tracił myszką, wchodził i dopadał cię czar PRL-u. Niby wtedy o pracę było łatwiej, działał w Miastku POM, POLAM i fabryka rękawiczek, ale kto to pamięta?

Burmistrzynie nie wynajęła dekoratora wnętrz. Sama zaprojektowała gabinet. Wpadła na pomysł, aby ozdobić ściany fototapetami. Tu stare

Miastko, tu współczesne. Niech inwestorzy czują respekt do samorządu.

Złośliwi komentowali, że

z inwestorów wpada jedynie miejscowy proboszcz.

Dawanie szkoły

Kamnica to wieś oddalona od Miastka o 9 km. Jest w niej szkoła podstawowa, do której chodzą niepełnosprawne dzieci. Placówką z oddaniem kieruje Krystyna Hingst. Między dyrektorką i burmistrzynią nie ma chemii. Hingst miała zabronić kandydatce Kraśkiewicz powiesić na płocie baner wyborczy.

Kilka miesięcy temu ratuszowe służby zakwestionowały sposób rozliczenia dotacji na szkołę za 2018 r. Hingst odwołała się. Zdaniem ratusza – dzień za późno. Zdaniem Hingst – w terminie. Twierdzi, że data na zwrotce została sfałszowana. Czy w ratuszu? Sprawę bada prokuratura.

Na polecenie burmistrzynie konto szkoły, a także inne konta, których współwłaścicielką była Hingst, zablokował urząd skarbowy. Komornik wszedł również na konto firmy transportowej męża dyrektorki. Radni dowiedzieli się o decyzji z mediów. Hingst z banku, który odmówił jej wypłaty.

Celowo wyprałam wypowiedź z emocji.

– Syn ma zespół Downa. Ta szkoła to dla niego normalność. Reaguje histerycznie na obcych, dowożenie do innej placówki nie jest możliwe – mówiła na sesji rady miejskiej jedna z mam.

Długi trzeba spłacać – odpowiadała burmistrzynie.

Mimo nacisków radnych ratusz trwa przy swoim. Szkoła jakimś cudem działa. Nauczyciele pracują za darmo, rodzice zrzucają się na prąd, pieniądze na pozostałe wydatki są zbierane na portalu Zrzutka.pl.

Szpital niech przyjdzie

Miastko ma szpital. Przędzie cienko, podobnie jak większość lecznic w Polsce. Prezeska zarządu Renata Kiempa próbowała ratować sytuację, m.in. dogadując się ze szpitalem z sąsiedniego miasta w sprawie łączenia oddziałów. Rada nadzorcza stała murem za prezeską, dyskusje wylewały się na miejscowy bazar.

Kraśkiewicz nie lubi Kiempy.

Niech przyjdzie ta kurwa ze szpitala – mówiła, zamawiając wizytę podwładnej (z wywiadu z byłą sekretarką Małgorzatą Styrenczak za portalem Miastko.24.pl).

W końcu znudziły jej się publiczne debaty, co jest dla szpitala dobre, a co złe. Wymieniła radę nadzorczą. 9 grudnia 2021 r. z rana Kiempa dowiedziała się od nowych członków rady, że ma spadać z gabinetu. Zabrano jej prywatny laptop, z trudem obroniła prywatny telefon.

Lojalka nie powstrzyma

Kilka godzin po pozbyciu się Kiempy w szpitalu pojawiła się nowa prezeska Alicja Łyżwińska. Sprowadzona z okolic Gdańska, gotowa do działania: na podstawie informacji z internetu przygotowała plan naprawy. Raz-dwa wystosowała zawiadomienia o przestępstwach popełnionych przez poprzedniczkę. Aż 4.

Trzeba trafiać, kilka dni po odwołaniu Kiempy ze stanowiska prezeski zarządu szpitala w Miastku rozpoczęto przygotowania do referendum.

„Gdyby ktoś was zapytał, kto powinien pracować w szpitalu: doktor Potocki czy prezes Łyżwińska, to co byście odpowiedzieli?” – drażniła „Gazeta Referendalna”. „Na remont gabinetu pani prezes kasa jest. Remoncik, nowe mebelki. Dla dr. Potockiego pieniędzy nie ma!”

Adam Potocki leczy od trzydziestu lat. Użyczył Komisji Referendalnej twarzy i nazwiska. Tak, lecznica nie płaci jego faktur. Jest przekonany, że to metoda na pozbycie się pracownika.

Kolejny szlagier. Prezeska kazała pracownikom podpisywać lojalkę. Morda w kubek w trakcie zatrudnienia w szpitalu i 3 lata później. Lojalka nie powstrzymała wypływu kwitów. „Prezes Łyżwińska przepłaciła czy dała zarobić” – Lokalny portal ujawnił fakturę za sprzęt komputerowy. Dostarczyła firma z Kwidzyna, w którym nowa prezeska wcześniej pracowała.

Ostatni hit: Łyżwińska szykuje szpital do sprzedaży!

Koń trojański

3 kwietnia 2022 r. odbyło się referendum. Głosowało ponad 33 procent mieszkańców. 4654 osoby były przeciwko rządowi Kraśkiewicz.

Kilka dni później wcześniej poniżona Kiempa zasiadła na najważniejszym fotelu w Miastku jako p.o. burmistrza. Powołał ją premier na wniosek wojewody pomorskiego. Nikt nie ma wątpliwości, że rzeczywistym ojcem sukcesu jest wicewojewoda Mariusz Łuczyk. Zdradził się z pomysłem awansu dla Kiempy na wiejskim spotkaniu jeszcze przed głosowaniem referendalnym.

Jeśli się ma swoją w ratuszu, łatwiej zabiega się o głosy w wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Pani komisarz Kiempa nie ukrywa, że będzie kandydować w wyborach na burmistrza, które odbędą się 3 lipca 2022 r.

PiS wygrało w Miastku dzięki głosom nauczycieli i lekarzy. Niektórzy mają dziś żal do Kiempy. Koń trojański po prostu... Inni wierzą, że będzie dobrą burmistrzynią i tylko to się liczy.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

PRZYNAJMNIEJ NIE WPADNĘ POD SAMOCHÓD



Rys. TOMASZ WATKIN

dla Ukraińców. Burmistrz Leszek Dorula odpowiedział, że skoro pomoc była udzielana „pozasystemowo”, to przedsiębiorcy muszą sami sobie radzić, bo rozwiązanie problemu nie leży w kompetencjach urzędu miasta.

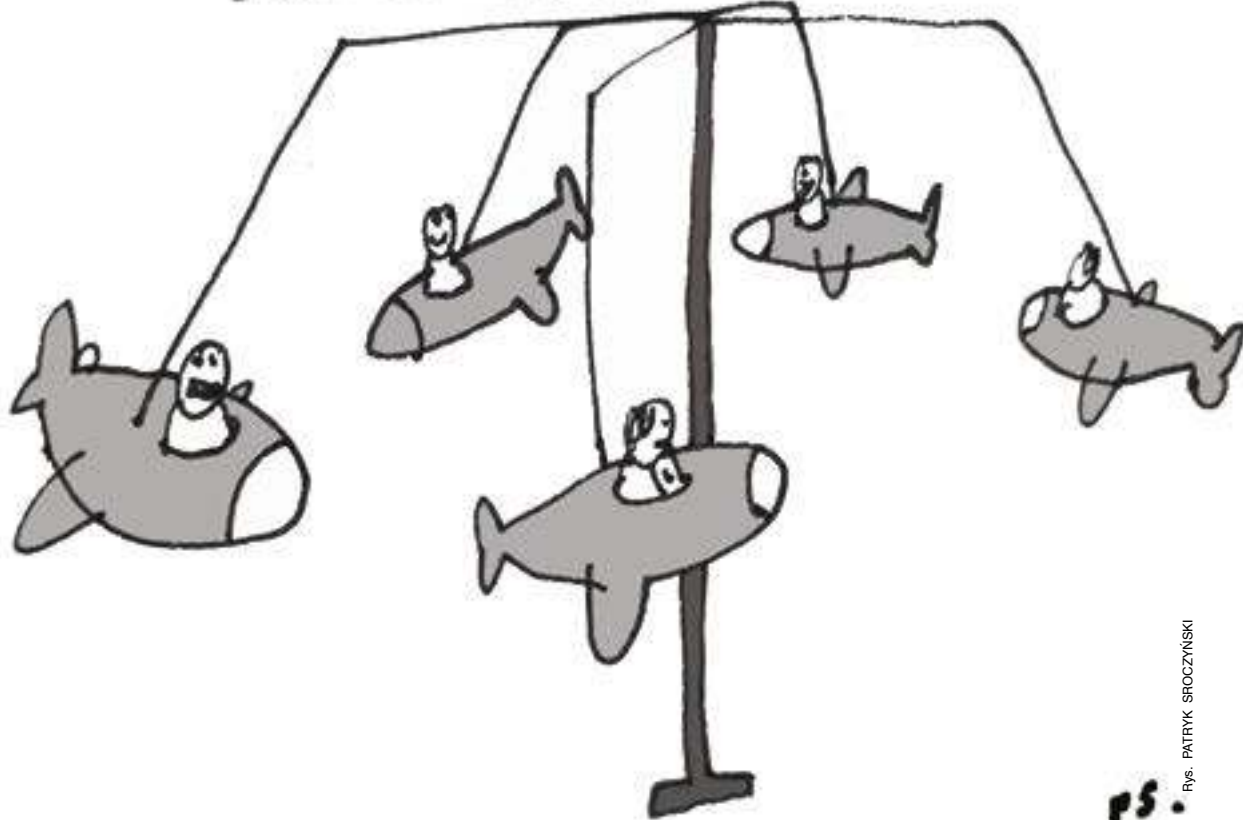
■ Na dachu głównej siedziby telewizji TVN w Warszawie zainstalowano 4 ule, w których zamieszkało 80 tys. pszczoł. Owady zapylać będą kwiaty w promieniu 3 km od miejsca ulowania. Przypominamy, że w 2015 r. na dachu warszawskiej redakcji „Gazety Wyborczej” stanęły 4 ule, w których mieszka kilka tysięcy pszczoł. Wpłynęło to ujemnie na poziom profesjonalizmu tamtejszych dziennikarzy oraz pogorszyło wskaźniki ekonomiczne wydającej „Gazetę Wyborczą” spółki Agora.

■ Wojewoda świętokrzyski Zbigniew Kunisz spotkał się z przedstawicielami Wód Polskich oraz Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Krakowie. Tematem rozmowy była budowa zbiornika rekreacyjno-retencyjnego w Pińczowie. Zbiornik ma być położony po południowej stronie rzeki Nidy, między Pińczowem a Skrzypowem. Roboczo został nazwany Morzem Pińczowskim. Wstępne koszty wykopania morza oszacowano na 250 mln zł. Oni w tym Świętokrzyskiem to tak naprawdę; nie jest to jakieś primaaprilisowe postanowienie.

R.J.

Powyższe informacje pochodzą z prasy lokalnej, która oszczędza na prawdzie. Prosimy o traktowanie ich z wyrozumiałością i podejrzliwością właściwą Regionalnym Izbowi Obrachunkowym.

WARSZAWA OKRĘCIE LOTNISKO CHOPINA



Rys. PATRYK SPOCZYŃSKI

WIARA CZYNI CZUBA

1. Ks. John Mathiang z diecezji Rumbek w Sudanie Południowym jest jednym z czterech skazanych w sprawie o próbę zabójstwa ówczesnego biskupa-elekt, a obecnie pełnomocnego biskupa Rumbek Christiana Carlassare. Rok temu dwóch wiernych odwiedziło nowo namaszczonego biskupa i wygarnęło do niego z giwery. Jak wykazało śledztwo, ks. Mathiang przekonał ich, że próba zamachu odstrąszy urodzonego we Włoszech kandydata na ordynariusza i wtedy to Mathiang przejmie stery diecezji. „Ksiądz John powiedział mi, że to biały człowiek zostaje przywieziony jako biskup elekt” – zeznawał inny ze skazanych, Laat Makur Agok. „Mielśmy w tej sprawie kilka spotkań i ostatecznie ksiądz John przekonał nas, że nie potrzebujemy tego białego człowieka i musimy go odstrążyć bronią”.

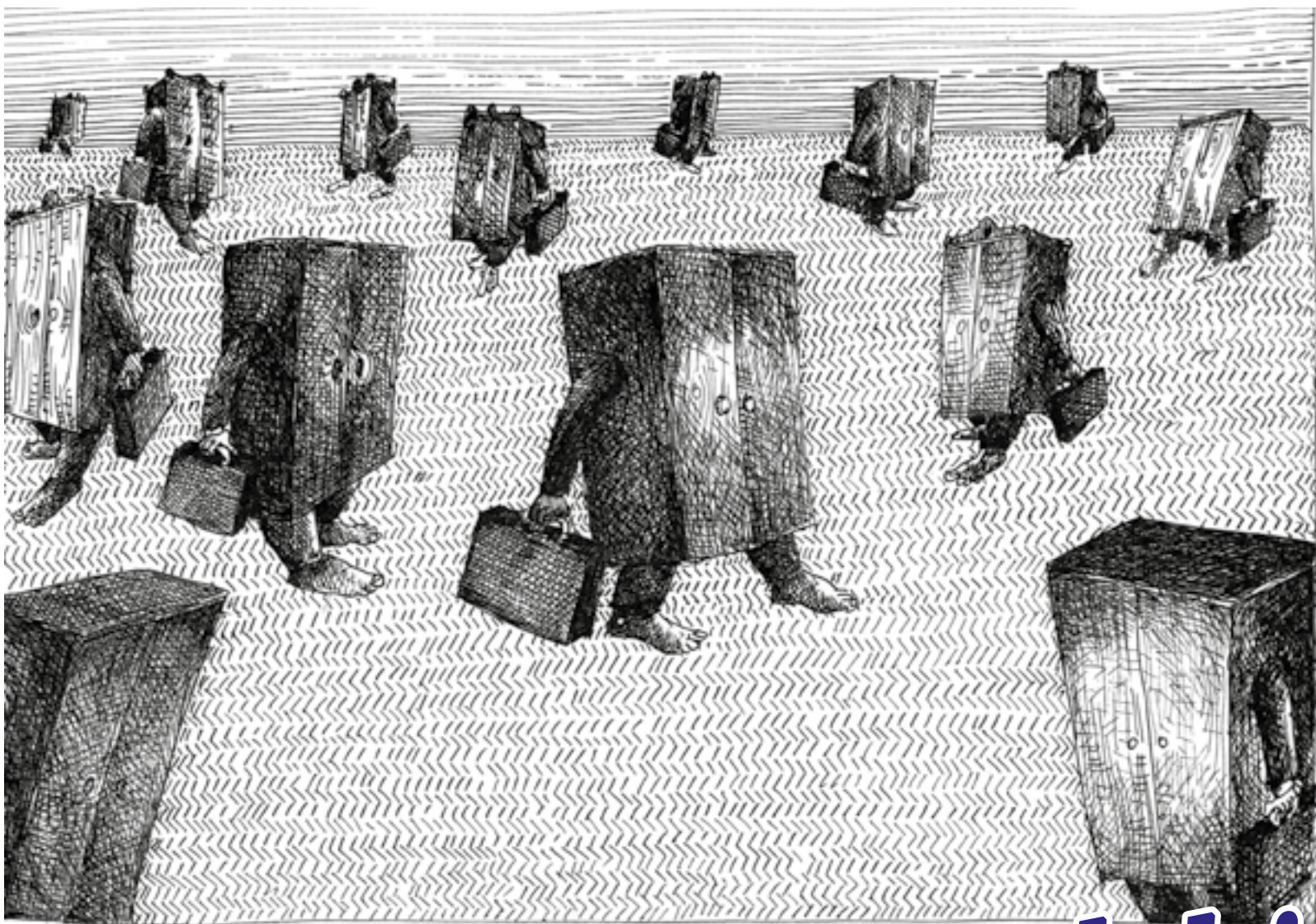
2. 10 tys. amerykańskich rodzin zostało z 50 milionami niezapłaconych rachunków za leczenie po upadku chrześcijańskiego towarzystwa medycznych ubezpieczeń wzajemnych o nazwie Duszpasterstwo Sharity. Chrześcijańskie towarzystwo ubezpieczeniowe tym różni się od niechrześcijańskiego, że może odmówić zapłaty za leczenie, gdy uzna np., że klient zbroczył z drogi cnoty. Albowiem – jak głosiło towarzystwo w swoich materiałach reklamowych – jego klienci „poprzez dzielenie się brzemieniem kosztów związanych z wydatkami medycznymi, wypełniają prawo Chrystusowe” – czyli jeśli ktoś nie wypełnia, to niech zdycha. Zanim Sharity ogłosiła bankructwo, Prokurator Generalny Kalifornii oskarżył ją o to, że z każdego dolara zebranego od klientów na leczenie wydawała zaledwie 16 centów.

3. Tom Tate, mer australijskiego Gold Coast, zamknął dopiero co otwartą kaplicę w miejskim Domu Sztuki HOTA, po tym jak organizacja o nazwie Świątynia Szatana z Noosa zarezewowała ją na piątkowy obrzęd przywrócenia HOTY we władanie Szatana. Nowo mianowana doradczyni mera ds. duchowych, opłacana z pieniędzy podatników pastorka Sue Baynes, ogłosiła bowiem, że HOTA stała się „demoniczną twierdzą”. Wobec czego lokalni sataniści – a tak naprawdę wolnomyśliciele, wykorzystujący zasadę równości religii do walki z ekspansją różnych chrześcijańskich jasełek w przestrzeni publicznej – postanowili odprawić tam nocny rytuał, który „zaprosi na powrót moce ciemności, które zostały wyparte przez ostatnie działania rady miasta”. Żeby nie wypuścić drwających satanistów, mer zamknął kaplicę przed wszystkimi obywatelami miasta. Ave Satan!

4. Pastor Jason Graber z Baptystycznego Kościoła Pewnej Opoki w Spokane ma pomysł na to, jak radzić sobie z problemem, który także naszym fundamentalistom religijnym spędza sen z powiek, mianowicie z edukacją szkolną dotyczącą nieheteronormatywności. Albowiem nauczanie o pedałstwie i innych obrzydliwościach to nic innego, jak „grooming” – czyli proces uwodzenia dziecka przez pedofila, który powoli zdobywa jego zaufanie, żeby je potem wykorzystać seksualnie. Toteż każdy nauczyciel, który mówi dzieciom o tym, że na świecie są jeszcze inne związki poza tatusem i mamusią poślubionymi przed Jezusem, powinien być publicznie ścięty mieczem, co następnie należy pokazać w CNN i Fox News. Obiektywnie trzeba powiedzieć, że pastor Graber jest lepszy od ministra Ziobry.

5. Inna, Jewgen i Oleh Makarenko, Ukraińcy od sześciu lat mieszkający w Miami, staną przed sądem oskarżeni o usiłowanie zabójstwa, włamanie z pobiciem i porwanie. Ofiara to 31-letni mężczyzna, który zdaniem Makareńków „zamienił ich syna w pedała”. Oleh opowiedział partnerowi, że gdy rodzice dowiedzieli się, że jest gejem, „ojciec zaczął traktować go wrogo, a matka zmuszała go do poślubienia kobiety”. Kilka dni później cała trójka wtargnęła w nocy do domu ofiary. Jewgen skatował niedoszłego zięcia do tego stopnia, że ten na stałe stracił wzrok. W internecie pojawiła się petycja: „Pomóż uratować niewinną chrześcijańską rodzinę uchodźców z Ukrainy!”. W petycji czytamy, że Makarenkowie są niewinni, albowiem „są chrześcijańską rodziną, wierzą w Boga i są członkami Kościoła”. To raczej przydaje wiarygodności oskarżeniu.

6. Burger King najuniżejniej przeprosza wszystkich, którzy poculi się dotknięci wyemitowaną w tzw. Wielkim Tygodniu reklamą nowego wegetariańskiego burgera. Głosiła ona: „Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy, albowiem nie ma mięsa”. 33 tysiące ludzi podpisały petycję internetową: „Czas odpowiedzieć bojkotem Burger Kinga. Dopiero po bojkocie firma zacznie szanować chrześcijan i Jezusa Chrystusa tak, jak należy. Podpisz i powiedz dyrektorowi generalnemu Burger Kinga, że jeśli nie nakaże natychmiastowego wycofania tych reklam, to twoja noga już nigdy nie postanie w żadnej z jego restauracji”. Organizator petycji wzywa: „Burger King musi spotkać się z takim odzewem, żeby nigdy więcej nie przeszło mu przez myśl zrobienie takiej bluźnierczej reklamy”. Nie ma to jak wolność sumienia i wyznania.



Rys. HENRYK CEBULA

Polacy trzymają się z dala od pracy.

W Święto Pracy nie idzie się do pracy. W tym roku podwójnie, bo 1 maja przypada w niedzielę. A nawet potrójnie, bo do pracy się po prostu nie chodzi.

Pracowity człowiek zawsze znajdzie sobie coś do roboty, a leniwy znajdzie pretekst, by jej uniknąć. A przynajmniej sposób, żeby zminimalizować wysiłek. Z czasem okazuje się, że kreatywność lenia ułatwia życie całej firmie, a potem branży. Z jebania nadgodzin jeszcze żadne usprawienie na tym świecie się nie urodziło. Tylko wypoczęty umysł jest produktywny. Świat zawdzięcza ludziom leniwym więcej, niż jest zdolny przyznać i okazać wdzięczności.

Teologia chłopów

Lewicowy publicysta i aktywista David Graeber w książce „Praca bez sensu. Teoria” pisał: „**Ekonomia jako dyscyplina wyrosła z filozofii moralnej (Adam Smith był wykładowcą filozofii moralnej), która z kolei powstała jako dział teologii. Wiele pojęć ekonomicznych wywodzi się bezpośrednio z idei religijnych. Tym samym argumenty odwołujące się do wartości zawsze są nieco zabawione teologią. Niektóre z niegdyś teologicznych poglądów na pracę są tak powszechnie podzielane, że kwestionowanie ich jest wręcz niemożliwe. Nie można powiedzieć, że ludzie, którzy ciężko pracują, nie są, ogólnie rzecz biorąc, godni podziwu (niezależnie od tego, nad czym tak ciężko pracują) ani że ci, którzy unikają pracy, wcale nie są godni pogardy, i oczekiwać, że zostanie się poważnie potraktowanym w debacie publicznej**”. W Polsce, kraju pobożnym, ten religijny imperatyw jest mocno widoczny.

Owieczny kult zapierdolu jest częścią DNA dumnych potomków husarii z mentalnością chłopa pańszczyźnianego.

Od dziecka tresowani do kilkunastogodzinnej harówki z przerwą na sen, jeszcze do niedawna czuli niestosowność choćby chwilowej beczynności. Zawsze się znajdzie jakiś kurz do starcia, spodnie do wyprasowania czy trawa do skoszenia. Powoli to ulega zmianie, ale niewolnicze geny ciągle dają o sobie znać.

Pijąc colę

Gdyby amerykański naukowiec Jack Nilles urodził się w Polsce, prawdopodobnie większość życia przetrwałby w fabryce, po robocie

Zdalna Polska tyś królową!

dłubałby w warsztacie i porządkował działkę, napędzając się czteropakami wygazowanego piwka, zaś na emeryturze cieciorwałby gdzieś z braku zajęcia, poczucia straty czasu i głodu, które zapewniłaby mu tutejsza emerytura. Ale urodził się w USA, popracował jako inżynier w NASA i amerykańskich Siłach Powietrznych, gdzie zajmował się m.in. projektowaniem pojazdów kosmicznych i systemów komunikacyjnych. M.in. dzięki Nillesowi dzisiaj Janek, John czy Iwan może sobie siedzieć na dupsku i czekać, aż robota sama do niego przyjdzie. W piżamce może pisać kod programu dla korpo z branży IT, tekst do gazety albo na portal, spotykać się ze współpracownikami i klientami, wygłosić wykład lub go wysłuchać czy nawet się rozwieść.

Nic nie wiadomo o temacie lenistwa Nillesa, na pewno jednak nie można odmówić mu zasług w niechodzeniu do pracy. Wprawdzie jego pobudki i cele były inne, ale liczy się ostateczny efekt. Chciał, aby ludzie pracowali, ale niekoniecznie wszyscy naraz w jednym miejscu. Amerykański inżynier w latach 70. XX w. rozpoczął badania nad czymś, co wkrótce nazwano telepracą, znaną dziś jako praca zdalna albo *home-office*. Nillesowi nie przyszły do głowy pomysły o ograniczeniu aktywności pracowników, ale wyższe idee. Chodziło mu o planetę. Uznał, że codzienne dojazdy do pracy powodują nadprodukcję spalin. Ich emisję można by zredukować, pozwalając ludziom pracować z domu lub też z centrów komunikacyjnych leżących w pobliżu ich miejsca zamieszkania. Tak zaoszczędzona benzyna przyczynić się miała – zdaniem Nillesa – do poprawy jakości powietrza, czyli życia. Przypomnijmy, że były to lata 70., a więc widmo katastrofy klimatycznej nie było tak bliskie, a jej świadomość tak powszechna jak dziś. Nie mówiąc już o komercyjnym internecie dla indywidualnych użytkowników oraz potrzebnym sprzęcie elektronicznym.

Idee Nillesa nie mogły wejść w życie z dnia na dzień z przyczyn technicznych. Praca zdalna karierę zawodową rozpoczęła dopiero w latach 90., kiedy dotychczasowe bariery zostały pokonane, a Nilles mógł spokojnie popijać coca-colę z poczuciem wizjonerskiej satysfakcji. Ale prawdziwy sukces miał dopiero nadejść. Wyprodukowali go, jak większość rzeczy na tym świecie, Chińczycy.

Chiński syndrom

Na salony praca zdalna wkroczyła w roku 2020, a wprowadził ją do głównego nurtu koronawirus. Marzec 2020 r. stał się dla wielu firm

sprawdzeniem, a ich dalsze istnienie w dużej mierze zależało od tego, czy będą w stanie zorganizować i koordynować pracę zdalną. Przed tym samym wyzwaniem stanęły szkoły i uczelnie wyższe. W ustawie covidowej zapisano, że „...w celu przeciwdziałania COVID-19 pracodawca może polecić pracownikowi wykonywanie, przez czas oznaczony, pracy określonej w umowie o pracę, poza miejscem jej stałego wykonywania (praca zdalna)...”. Mimo kilkudziesięcioletniej tradycji i praktyki oraz smartfonu w każdej kieszeni i powszechnego szybkiego internetu nie była to taka prosta sprawa. Zapanał powszechny entuzjazm pracowników i sceptyczna ostrożność pracodawców.

Koronawirus przybliżył, a praca zdalna święci triumfy. Pracownicy nie chcą wracać do pracy stacjonarnej. Pracodawcy widzą, że efektywność nie spada, a pieniądze za wynajmowanie fizycznych miejsc pracy zostają w kieszeni. Tylko wynajmujący powierzchownie burczą pod nosem. Pracodawcy i pracownicy widzą też zagrożenia, wskazują na potrzebę rozwiązań prawnych, żeby wszystkim żyło się lepiej i dostatniej. Psycholodzy martwią się o rozpad więzi społecznych i zdrowie psychiczne zdalnych pracowników, lekarze przestrzegają, że nawyk niewychodzenia z domu może przybrać monstrualne rozmiary – ciała niewychodzącego. Ale pracownicy widzą więcej plusów niż minusów i szukają pracy z możliwością *home-office*. Niektórzy w trosce o swój dobrostan psychiczny wypierdalają z laptopem do ciepłych krajów, skąd wysyłają robocze pocztówki potrzebne do funkcjonowania firmy.

Milczenie małp

Jack Nilles po pięćdziesięciu latach odniósł wreszcie sukces na wielką skalę. Niestety nadal trzeba w ogóle pracować, choć w innej formule. Ludzkość uczyniła jednak wielki krok do przodu. Albo do tyłu, jeśli przyjąć hinduską interpretację, którą przedstawił Europejczykowi niejakemu Antoine le Grand, francuski filozof i mnich ok. 1650 r. (cytat za wspomnianą książką Graebera): „**Jakże próżna jest opinia onych niektórych ludzi z Indii Wschodnich, co utrzymują, jakoby małpy i pawiany, w wielkiej liczbie pośród nich żyjące, obdarzone były rozumieniem i potrafiły mówić, a milczały jeno z obawy, by ich czasem nie zatrudniono i nie przymuszono do pracy**”.

W końcu się wyjaśniło, dlaczego milczenie jest złotem.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Makłowicz niezmartwychwstały

Jak trudno być Polakiem.

18 kwietnia, w Poniedziałek Wielkanocny, na facebookowej stronie „Spotted: Zakrzówek”, ukazał się post o następującej treści (pisownia oryginalna): „Spotterka: witam, chce poruszyć pewną kwestię. Otóż w Wielki Piątek byłam w centrum Zakrzówka w jednym z supermarketów (nie będę pisać jakim żeby nie robić reklamy). Robię sobie zakupy i widzę że na pieczywie są jakieś przekąski z mięsem. Myślę sobie, dobra można kupić ale niekoniecznie dzisiaj jeść, chociaż w mojej opinii takich rzeczy nie powinni sprzedawać w Wielki Piątek. Widzę, jak dziewczyna w wieku mniej więcej 25-30 lat nakłada sobie w woreczek bułkę z parówka. Z ciekawości wyszłam za nią ze sklepu żeby zobaczyć czy zje, czy schowa do torby na jutro. Ja patrzę, a ona nawet nie zdążyła wyjść ze sklepu i zaczyna jeść tego hot doga, nie przejmując się ludźmi w okół. Myślę sobie, może dziewczyna zapomniała po prostu jaki dzisiaj dzień i robi to nieświadomie. Wiec wydawało mi się że w dobrym tonie byłoby zwrócenie uwagi. Idę więc do niej i mówię, że: a to nie wie pani jaki dzisiaj dzień? Ona się tylko na mnie spojrzała spođe lba, nic nie odpowiedziała i odeszła dalej jedząc. No ludzie, czy ja jestem jakaś dziwna, ale nie wydaje Wam się że dzisiejsza młodzież to już żadnej wartości nie wyznaje? A pewnie w domu w niedzielę rano do żurku to pierwsza będzie... ech...”.

Hot dog na nielegalu

Strony typu „Spotted” służą lokalnym społecznościom do anonimowego załatwiania różnych spraw, często natury romantycznej. Administratorzy zamieszczają anonimowe posty użytkowników i ewentualnie kontaktują ze sobą zainteresowane strony. Parują pary, nagłaśniają miejscowe problemy, nakręcają dyskusje. Post o wielkopiątkowym hot dogu w centrum Zakrzówka szybko zyskał ogólnopolską sławę i nawet ludzie niemający dotychczas pojęcia, że Zakrzówek istnieje, dyskutowali na temat tego wiekopomnego wielkopostnego wydarzenia. Takie zdarzenie jak w Zakrzówku mogło się przytrafić wszędzie. I pewnie niejednokrotnie się przytrafiło, choć bez rezonansu społecznego. Wpis anonimowej oburzonej katolickiej spotkał się głównie z reakcjami potępiającymi zagładanie obcym ludziom do michy, nawet gdy jedzą oni w miejscu publicznym. Padły rytualne zarzuty o wtrącanie się wierzących do nie swoich spraw, narzucanie własnego światopoglądu wszystkim dookoła, dietetyczną inkwizycję itp.

Idąc za ciosem popularności inaugurującego awanturę wpisu, administratorzy „Spotted: Zakrzówek” opublikowali 20 kwietnia odpowiedź rzekomo drugiej strony konfliktu, mimowolnej bohaterki internetowego dramatu. Sytuacja z perspektywy spożywającej parówkę w rocznicę śmierci Pana Jezusa miała z kolei wyglądać tak (pisownia również oryginalna): „Chyba to ja jestem tą dziewczyną, która jadła HOT DOGA w Wielki Piątek... Dopóki nie zobaczyłam wpisu oburzonej pani na Make Life Harder to nie wiedziałam że zrobiła się z tego taka g*wnoburza. Zaczniemy od tego ciekawka babo że to nawet nie był hot dog, tylko pasztecik z pieczarkami. Ale to i tak nie Twoja sprawa. Słyszałam Cię jak coś tam się prujesz do mnie, szkoda że Ty nie słyszałaś co ja mówiłam pod nosem, myślę że nie spodobałoby Ci się. Nie ma to jak żalić się na spotted wielka paniusiu. Jeszcze na policję trzeba było zadzwonić”.

Na policję jeszcze przyjdzie czas, gdy Ziobro dopnie swego i zaostrzy kary za obrazę uczuć religijnych. Na razie jedzenie mięsa w piątek, w tym także ten dla katolików wielki, jest legalne. Sprawa jest jednak znacznie bardziej skomplikowana.

Można? Śmiało, wbijaj zęby

Jedzenie lub niejedzenie mięsa stanowi temat specjalnej troski po obu stronach sporu. Wyznawcy tradycyjnych wartości z zapartym tchem śledzą, czy – gdy na piątek przypada np. sylwester lub majówka – biskup wyda im stosowne pozwolenie na spożycie. Ci zaś czynią to chętnie i głośno: wydają specjalne oświadczenia, że łaskawy pan nie ma nic przeciwko temu, aby na jego terenie raczono się karkówką w piątek. Wyjątkowo aktywny na tym polu jest rzecznik episkopatu ks. Leszek Gęsiak, który przy każdej takiej okazji wydaje specjalny komunikat. Na piątek, w którym wychodzi niniejszy numer „NIE”, także przygotował infor-

mację, zawiadamiając, iż „w Kościele katolickim trwa Oktawa Wielkanocy. Każdy jej dzień, podobnie jak Niedziela Zmartwychwstania, ma rangę uroczystości. Dlatego też w tym czasie nie obowiązuje piątkowa wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych”. Uff, pierwsze majówkowe grille uratowane. Nieco bardziej powściągliwy jest ksiądz rzecznik w odpowiedziach na temat biskupów tuszujących pedofilię, ale widocznie na temat ludzkiego mięsa nie przygotował jeszcze stosownego gotowca...

Kościelne zasady mogą być przyjemnie i smacznie złamane, pod warunkiem że należy się do uprzywilejowanej kasty. Helena i Jan Lubomirscy-Lanckorońscy w świątecznym wywiadzie dla „Vivy!” dworowali sobie: „Wigilia w Polsce tradycyjnie jest postna, więc jako zabawną ciekawostkę dodam, że nasza rodzina od paru wieków elegancko obchodziła tę zasadę – a Kościół się z tym zgadzał – mianowicie podawaliśmy ogony bobrze, dlatego że są pokryte łuską i mogą być traktowane jako ryba”. Uśmiełem się tak, że aż mi się gilotyna w kieszeni otworzyła.

Talerz nieprywatny

Po drugiej stronie barykady też obłęd. Do obrony pożeraczki domniemanego hot doga, który okazał się pasztecikiem, rzucili się ludzie co najmniej niechętni Kościołowi, w dużej mierze niewierzący. Wśród reprezentantów takiego światopoglądu wielu jest wegetarian i wegan, którzy stanęli przed tragicznym dylematem: czy na złość klesze bronić jedzenia mięsa w Wielki Piątek i wyjść na hipokrytę, czy też przemilczeć i swoim milczeniem wesprzeć dewocję? Zapewne ten inspirujący post był dla wielu wegetarian przyczyną bolesnej męki, że nie mogą w tak prosty sposób za kilka złotych rozjuszyć walecznego mohera. Polscy katolicy z sarmackim wąsem radzi by z kolei dopiekać wegetarianom demonstracyjnym pałaszowaniem golonki we wszystkie dni przez Kościół niezakazane. Nasze pochodzenie i wybory życiowe mają czasem nieoczekiwane konsekwencje...

Lewą flankę oburzenia na mięso zaatakowała dość długo niewidziana europosłanka Sylwia Spurek, znana z radykalnie wegańskich poglądów. Ona sama widzi radykałów gdzie indziej. Są nimi – widziani z wyżyn brukselskiego parnasu – ostentacyjni mięsożercy. Ale nie w piątek, tylko w telewizji. Np. znany z telewizji kucharz, podróżnik i smakosz. „Dla mnie radykałem jest Robert Makłowicz. Przyjdzie taki czas, że będzie przepraszał za to, że przez lata za pieniądze przykładał do tego rękę” – wieszcz Spurek niezbyt świetlaną przyszłość ulubieńcowi internautów. „Za każdą rekomendacją, za każdym ujęciem z telewizyjnego programu Makłowicza kryje się śmierć jakiegoś zwierzęcia. Musimy się nauczyć, że to, co jest na naszym talerzu, to nie jest nasza prywatna sprawa. Na talerzu z tzw. soczystą wołowiną są cierpienie zwierząt i katastrofa klimatyczna” – uświadamia nas tłusto uposażona europosłanka, dla której skomponowanie jadłospisu stanowi rozrywkę, a nie igrzyska śmierci.

Jednym z najpopularniejszych filmików z Makłowiczem w sieci jest ten, na którym zachwyca się on psem, który to zre koperek. Jest to prawdopodobnie jedyne miejsce, w których światy europosłanki i kucharza się przecinają. Reszta to rzucanie mięsem, rzucanie mięsa i grillowanie siebie nawzajem. Czyli tradycyjne polskie zajęcia na majówkę.

Ł.P.



Rys. HENRYK CEBULA



LISTONOSZ DONIOŚ

Co się dzieje?!

Uprzejmie proszę o uświadomienie mnie, na jakiej podstawie, szanowni redaktorzy, kreujecie opinie typu:

M.Z.: „Zalewa nas przede wszystkim propaganda i pełne emocje, choć zasłużone potępienie Rosji; Ukraina ma z kolei wystarczająco dużo rezerw ludzkich i wysokie morale, ale za mało broni; Ten niepełnoskalowy charakter wojny zwiększa szanse na jej wygaszenie sankcjami”.

Ł. Piotrowicz: „Czule żegnali go także Putin, Sojgu i wielu innych przedstawicieli władz rosyjskich, w których ustach fraza »niech spoczywa w pokoju« brzmi dzisiaj jak ponury żart”.

A. Wolk-Łaniewska: „Nie bronię obecnej polityki Rosji, bo jej się bronić nie da”.

J. Hartman: „Musimy więc pytać, bo z putinowcami żadnych kon-szachców mieć nie powinniśmy”.

Jakim prawem jak pasterz krowie wciskacie swoje poglądy czytelnikom „NIE”? Przestańcie obrażać swoich wiernych czytelników. Ja i, jak sądzę, większość czytelników oczekujemy w kupowanym przez nas tygodniku rzetelnych i sprawdzonych informacji, a wnioski wycią-

gniemy samodzielnie. Wasze opinie mało mnie interesują, tym bardziej że ich treść świadczy o skrywanej rusofobii wynikającej ze studiowania i zafascynowania się newsami TVN i TVP Info oraz prasy prawicowej. Czytam jeszcze (z bólem i trudem) nałogowo wasz tygodnik i nie rozumiem, co się, do cholery, stało z rzetelnością dziennikarską w waszej redakcji. Poza wami nie było w Polsce niezależnej gazety i mam nadzieję, że tak się jeszcze stanie. Potrzebne są pilne działania naprawcze, aby przywrócić w „NIE” dawne rasowe i rzetelne rzemiosło dziennikarskie.

Moim zadaniem wyżej wymienieni redaktorzy przed popelnieniem kolejnych swoich wierszówek powinni obowiązkowo zapoznać się z artykułem „Gramatyka wojny” Roberta Jarugi.

I na koniec: moje listy totalnie olewacie, ale nie wiedzieć z jakiego powodu faworyzujecie Bartka Majerana, który, nawiasem mówiąc, ostatnio też, jak pozostali, uległ totalnej propagandzie antyrosyjskiej.

Marek z Krakowa

Od redakcji: Nie olewamy, nie faworyzujemy, podobnie jak Pan piszemy, co chcemy, bo na tym polega wolność. Nie tylko wypowiedzi.

Robert Marszałek, Radom

Łeb

Autorowi/Autorce/Autorom rubryki „Tydzień z głowy” przypominam, że w kontekście ukrycia majątku Julii Przyłębskiej przez Małgorzatę Manowską do przysłów o myciu ręki przez rękę i wydziobywaniu oczu przez kruki należy dodać trawestację jeszcze jednego przysłowia: Gocha Julce lba nie urwie.

R E K L A M A

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementowicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

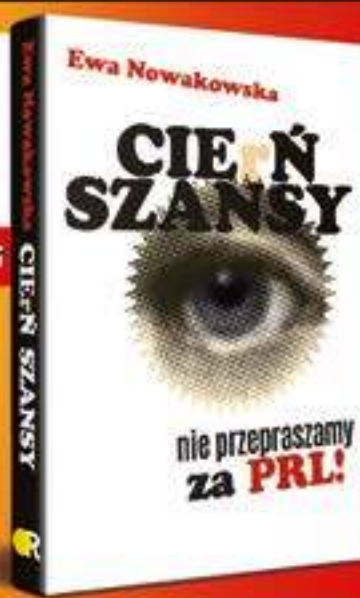


NIE PRZEPRASZAMY za PRL!

sklep.tygodnikprzeгляд.pl
Wpłaty 39 zł prosimy dokonywać na konto:
72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta,
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
W cenę wliczony jest koszt wysyłki nienierestrowanej Poczta Polska. Istnieje możliwość wysyłki poleconej priorytetowej +10,00 zł, Orien Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



E-BOOK
29,90 zł, 19,90 zł



Putin w drodze do Norymbergi

Rozliczenie zbrodni wojennych wcale nie jest takie oczywiste.

Wojna w Ukrainie ożywiła dyskusję o zbrodniach wojennych i ich karaniu. Zbrodnie rosyjskie są powszechnie znane i wywołują oburzenie. O zbrodniach drugiej strony żadne informacje do nas nie docierają, choć zapewne i tam nie walczą same szlachetne aniołki. NATO i prezydent Ukrainy zapewniają, że wszyscy winni zbrodni wojennych (przede wszystkim na ludności cywilnej) zostaną osądzeni i ukarani. Historia nastraja do tych zapowiedzi sceptycznie. Dotychczas po żadnej wojnie w stosunku do winnych zbrodni wojennych pełnej sprawiedliwości nie stało się zadość.

Ucztować do ostatniego

Wojny zawsze były okrutne dla ludności cywilnej, dla kobiet i dzieci, a także dla jeńców. Przez wieki żadne prawo międzynarodowe nie normowało zasad prowadzenia wojny. O losie pokonanych decydowali zwycięzcy. W czasach prehistorycznych być może ich zjadano. W czasach historycznych skazywano na dożywotnią niewolę, a często mordowano. Publiusz Korneliusz Scypion młodszy, zwany Afrykańskim, wódz rzymski, po pokonaniu Kartaginy w III wojnie punickiej w 146 r. p.n.e. nakazał miasto zniszczyć i zaorać miejsce, gdzie stało, a całą co najmniej 200-tysięczną ludność sprzedać w niewolę. Tytus Flawiusz w 70 r. n.e. po zdławieniu powstania żydowskiego z pokonanymi obszedł się łagodniej: zburzył Jerozolimę, ale ludności żydowskiej, dość licznej, nie wymordował, lecz w całości wypędził z Judei. Osiedliła się w całym basenie śródziemnomorskim, a później w Europie i Ameryce. Jeńców Rzymianie zwykle obrabiali w niewolników, czasem jednak mordowali. Zwłaszcza wodzów. Według tradycji pojmanego wodza prowadzono w triumfie zwycięstwa w Rzymie i pod koniec duszono w Więzieniu Mamertyńskim u stóp Kapitolu. Tak zginął bohaterski wódz Gallów Wercyngetoryks w czasie triumfu Juliusza Cezara.

Średniowiecze z etosem rycerskim przyniosło pewne ucywilizowanie obyczajów wojny, ale tylko w zachodniej Europie. Stepowi koczownicy mieli te obyczaje za nic. Mongołowie po bitwie nad Kałką wziętych do niewoli książąt ruskich powiązali, ułożyli na ziemi i przykryli drewnianą podłogą. Na niej zastawili stoły i ucztowali aż do śmierci ostatniego z nieszczęśliwych. Naszym przodkom też zdarzały się masowe wojenne okrucieństwa – zwłaszcza na Ukrainie.

Jak Czarniecki z klejnotami

Do świętych praw wojny przez wieki należał rabunek. Potop szwedzki w XVII w. zredukował o 25 procent ludność ziem koronnych i ograbił ją do cna. Do dziś co pewien czas nieśmiało upominamy się o zwrot ze szwedzkich muzeów dóbr kultury, zagrabionych w magnackich pałacach; o dobytek pomordowanych chłopów ani wtedy, ani dziś nikt się nie upomina. Grabili również nasi. Przykład pierwszy z brzegu: Stefan Czarniecki, uchodzący za bohatera bez skazy, w 1656 r. wydawał za mąż córkę Konstancję za młodego magnata Leszczyńskiego. Pan młody wnosił 10 wsi, pannie młodej ojciec, dopiero się dorabiający (od niedawna kasztelan kijowski), wiosek dać nie mógł, posag wypłacił w pieniądzech – 50 tys. zł – równowartość kilku dobrych wsi z chłopami. Ciekawe, że znaczną część tej kwoty, 10 tys. zł, uiszczył w klejnotach; musiał to być spory icht worek. Znakomity biograf Czarnieckiego Adam Kersten transakcję tę skomentował ironicznie: „Skąd kasztelan kijowski miał tyle klejnotów, chyba nie trudnił się ich skupem!”. Oczywiście z łupów wojennych. Pochodził z biednej szlachty, startował i dorabiał się na wojnie w szeregach lisowczyków, zdolnych żołnierzy, ale też bezwzględnych rabusiów.

Epidemia zbrodni

Prawa wojny skodyfikowano niedawno, dopiero pod koniec XIX w. W znacznej mierze pod wpływem smutnych doświadczeń wojny krymskiej. Od deklaracji paryskiej w sprawie wojny morskiej (1856 r.) po dwie konwencje haskie (1899 i 1907 r.). Uregulowano wszystko: cywilizowany sposób wojowania, postępowanie z jeńcami, prawa ludności cywilnej. Wtedy po



raz pierwszy pojawiła się definicja zbrodni wojennej. W pierwszej wojnie światowej niewiele to pomogło. Na wszystkich frontach zasady te omijano lub łamano, najbrutalniej zachowali się Niemcy w okupowanej Belgii. Po wojnie Paryska Konferencja Pokojowa uchwaliła postawienie cesarza Wilhelma II Hohenzollerna przed sądem, ale do tego nie doszło z powodu sprzeciwu Holandii, która udzieliła mu azylu. Dożył do roku 1940, przez nikogo już nie niepokojony.

W czasie I wojny światowej popełniono też pierwsze przed Holocaustem ludobójstwo. W Turcji doszła do władzy skrajnie nacjonalistyczna partia młodoturków i realizując obłądny plan budowy wielkiej Turcji, wymordowała w latach 1915–1917 prawie całą tamtejszą mniejszość ormiańską. Liczby są do dziś sporne, ale z dwóch milionów Ormian w Turcji w 1912 r. zostało się 150 tysięcy w 1922 r. Władze Turcji do dziś nie chcą przyznać się do tej zbrodni, utrzymując, że Ormian wytepiła epidemia. Ta zbrodnia pozostała całkowicie nierozliczona.

Zwycięzcy nalotów dywanowych

II wojna światowa okazała się w kwestii zbrodni wojennych przełomem, choć niepełnym. Popełniono ich wyjątkowo dużo, ale też po raz pierwszy winnych karano, i to surowo. Do dziś te rozliczenia uchodzą za wzór. Opinia przy różnych okazjach domaga się nowej Norymbergi, również obecnie dla rosyjskich sprawców napaści na Ukrainę. Jednak obraz powojennych rozliczeń, symbolizowany procesem norymberskim z 1946 r., jest nadmiernie wyidealizowany. Rzeczywistość nie była tak jednoznaczna.

Tym, którzy wołają dziś o nową Norymbergę dla Putina, warto przypomnieć kilka faktów. Po to,

aby postawić przed sądem czołówkę hitlerowskich władców Rzeszy Niemieckiej, trzeba było wygrać z nimi 5-letnią wojnę, zmusić do bezwarunkowej kapitulacji, okupować całe Niemcy i na pewien czas zawiesić funkcjonowanie niemieckiego państwa.

Zapłaciło za to życiem 10 milionów żołnierzy koalicji antyhitlerowskiej, w tym 8 milionów czerwonoarmistów. Ówczesne rozliczenie

zbrodni wojennych nie było tak kompletne, jak się sądzi. Zapał do sądenia zbrodniarzy hitlerowskich słabł w miarę, jak nowa, tym razem zimna wojna, dzieliła niedawnych zwycięzców. Wielu zbrodniarzy ocalało.

Norymberga była typowym sądem zwycięzców nad pokonanymi. Ustanowiły ten sąd i ustaliły specjalny dla niego kodeks 3 mocarstwa koalicji antyhitlerowskiej oraz dokończona do ich grona Francja. Sądzone tylko pokonanych. Choć zbrodnie wojenne ciężkie na zwycięzcach, zapewne z hitlerowskimi nieporównywalne, też były znaczne i znane. Związek Radziecki miał na sumieniu mord ponad 20 tysięcy wziętych do niewoli w 1939 r. polskich oficerów i urzędników. Również około dwóch milionów niemieckich jeńców wojennych zgładzonych głodem i chłodem. Ze 100 tysięcy jeńców wziętych do niewoli pod Stalingradem wrócili do domu tylko 4 tysiące. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone miały na sumieniu cywilne ofiary dywanowych nalotów bombowych na Niemcy. Opracowano specjalną technologię bombardowania powodującą maksymalizację ofiar cywilnych. Wywoływano w bombardowanych miastach tzw. burze ogniowe, ogromne pożary, które pochłaniały tlen i uśmiercały ludzi chroniących się w schronach i piwnicach. W Hamburgu w dwie noce zginęło 70 tysięcy mieszkańców, w Dreźnie 40 tysięcy. Liczono na to, że takie masakry załamią morale i wolę walki w narodzie niemieckim. Okazało się odwrotnie. Autor „Błaszanego bębna”, noblista Günter Grass, wówczas 18-letni chłopak z Gdańska, wspominał, że oburzony tymi barbarzyńskimi nalotami wstąpił ochotniczo do dywizji pancerniej SS. Amerykanów obciążało zabicie dwiema bombami atomowymi pół miliona japońskich mieszkańców Hiroszimy i Nagasaki. Cele cywilne wybrano rozmyślnie, dla zademonstrowania siły nowej broni wystarczyło wybrać inne, np. duży port wojenny, jak sugerował Albert Einstein.

Tutsi biorą maczety

Bardziej doniosłą niż Norymberga konsekwencją II wojny światowej w dziedziczeniu prawa wojennego są liczne dodatkowe kodyfikacje tego prawa. Przede wszystkim nowa redakcja konwencji haskich na konferencji w Genewie (1949) oraz liczne późniejsze uzupełnienia w postaci konwencji i uchwał Organizacji Narodów Zjednoczonych. Intelktualnie jesteśmy lepiej niż kiedykolwiek przygotowani do zmierzania się z okropnościami wojny, politycznie niestety nie.

Wśród licznych większych i mniejszych konfliktów wojennych po II wojnie światowej 2 szczególnie się wyróżniały natężeniem zbrodni wojennych. W afrykańskiej Rwandzie trwająca od stuleci wojna domowa ludów Tutsi i Hutu doprowadziła latem 1994 r. do masowych rzezi ludności Tutsi przez bojówki Hutu. Rzezi zaplanowanej i przygotowanej – sprowadzono z Chin kilkaset tysięcy maczet, którymi najczęściej dokonywano mordu. Zabito co najmniej milion ludzi, ginęły całe rodziny, do sąsiednich krajów

uciekle 2 miliony Tutsi. Działo się to na oczach ONZ i kilku państw europejskich dobrze z tym regionem obeznanych, zwłaszcza Belgii, która przez kilkadziesiąt lat sprawowała nad Rwandą powiernictwo z ramienia Ligi Narodów. Wszyscy przyglądali się beczynnemu, nie interweniowali, choć mogli tę rzeź powstrzymać bez trudu. Dopiero później wzięto się za rozliczanie zbrodni, ONZ ustanowiła specjalny trybunał do ich sądenia. Skazano kilku przywódców Tutsi – i to chyba akurat nie najważniejszych – w tym kilku duchownych katolickich, a nawet siostr zakonnych uczestniczących w zabijaniu. Większość winnych uniknęła kary, gdyż znalazła schronienie i poparcie w sąsiednich krajach.

Europa patrzy na Jugosławie

W Europie takim ogniskiem konfliktu wojennego i masowych zbrodni wojennych stała się Jugosławia. Państwo dość sztucznie sklecone przez zwycięskie mocarstwa po I wojnie światowej. Połączono w nim narody Słowian bałkańskich, uprzednio zależne od Austro-Węgier i Turcji. Nie liczono się z historią i tradycją. Chorwacja i Serbia od tysiąclecia miały swoją tradycję państwową, ale nigdy nie stworzyły wspólnego państwa. Dzieliła ich według Henry'ego Kissingera zbyt silna granica cywilizacyjna, odróżniająca Wschód od Zachodu. Czołowe państwa europejskie mogły zapewnić pokojowy rozwód Jugosławii, miały wystarczające do tego wpływy i siły. Jednak postępowały odwrotnie, podsycaly wojny sukcesyjne między wspólnotami etnicznymi, czasami biernie przyglądając się masakrom jak w Srebrenicy (1995). W rezultacie wojny zakończyły się kruchym pokojem w Bośni i Hercegowinie pod protektorem wojsk ONZ. Gdyby je wycofać, wojna wybuchłaby od nowa. Z kolei interwencja NATO wsparła separatystyczny ruch w Kosowie, ale wyniosła do władzy gangsterów i handlarzy organami ludzkimi z UÇK (Armii Wyzwolenia Kosowa).

Rozliczeniem zbrodni wojennych na Bałkanach zajął się Międzynarodowy Trybunał Karny w Hadze. Starał się o bezstronność, ścigał winowajców po obu stronach. Nie wszystkich dopadł, gdyż poszczególne wspólnoty etniczne zaciekle chroniły i broniły swoich. Stworzył jednak dobrą tradycję, bardziej nowoczesną niż Norymberga.

Wygasać!

Morał z tej pokrótce spisanej historii jest dwojaki. Trzeba karać zbrodnie wojenne, ale na wielkie tego powodzenie raczej nie należy liczyć. Skuteczny sposób zapobiegania tym zbrodniom wymaga wygaszania w zarodku konfliktów wojennych. Niestety współczesna wspólnota międzynarodowa wiele zrobiła dla karania zbrodni, powołała należne trybunały, opracowała kodeksy, ale w sferze wygaszania konfliktów zbrojnych i zapobiegania im pozostaje zadziwiająco bezsilna i mało aktywna.

M.Z.

Ta ostatnia środa

Wkrótce się rozejdziemy...



Legię pogoni gość z Pogoni

Rozstania z trenerami bywają różne. Czasem odbywa się to w zgodzie i w atmosferze wzajemnego zrozumienia. Częściej pozostaje niesmak, a nierzadko zwalniany dowiaduje się o wszystkim nagle, choć jeszcze kilka dni temu zapewniano go, że władze klubu w pełni mu ufają.

Mistrz Polski, warszawska Legia, znalazł się na dnie ligowej tabeli. Stało się to pod wodzą trenera Czesława Michniewicza, zatem zgodnie z obowiązującymi w futbolu obyczajami podziękowano mu za pracę. Zastąpił go Marek Gołębiewski, przy czym zaznaczono, że funkcję pełnić będzie tymczasowo. Ponieważ on też nie mógł wprowadzić zespołu na odpowiednie tory, zwrócono się o pomoc do byłego piłkarza i szkoleniowca, a w ogóle to legendy klubu Aleksandra Vukovicia. Vuković formalnie wciąż był pracownikiem Legii, bo co prawda klub zwolnił go z pełnienia obowiązków, ale pieniądze z podpisanego kontraktu musiał mu nadal wypłacać.

Od września 2020 r. Serb pędził spokojne życie emeryta, chodził na długie spacery i remontował dom. Wezwany na ratunek, stawiał się jednak w Warszawie i przejął kierowanie drużyną. Tym razem to on, a nie klub, dopisał do funkcji trenera słowo „tymczasowy” i słowa dotrzymał. Już zapowiedział, że odejdzie z Legii wraz z końcem sezonu, co stanie się akurat wraz z zakończeniem obowiązującego kontraktu. Zainteresowany jest pozostaniem w Ekstraklasie i nie sądzi, żeby miał z tym kłopoty, bo – jak wiadać – wolne miejsca pracy pojawiają się często.

Myślę, że nieklawo gra się piłkarzom z trenerem, który wkrótce odej-

dzie, a po nim przyjdzie ktoś inny, i to on będzie od nowa budował zespół; być może wymusi na działaczach istotne zmiany personalne.

Kolejna ciekawostka: co prawda nikt tego nie ogłosił oficjalnie, ale wiadomo, kto zastąpi Vukovicia. O zakończeniu pracy w Pogoni Szczecin poinformował niemiecki trener Kosta Runjać. Urodzony w Wiedniu szkoleniowiec wywindował szczeciński klub na niesamowity poziom. Przyszedł w 2017 r., gdy Pogoń zajmowała ostatnie miejsce w tabeli. Uratował ją przed spadkiem, a w kolejnych sezonach zajmowała coraz wyższe pozycje, na trzeciej lokacie kończąc. Teraz Pogoń stanęła przed realną szansą mistrzostwa Polski, bo od dłuższego czasu w walce o tytuł liczą się tylko 3 drużyny: Pogoń, Lech Poznań i Raków Częstochowa. Niezależnie od tego, czy się to uda czy nie, Runjać w Szczecinie nie zostanie. Wiadomo też, gdzie trafi. W Legii zastąpi Vukovicia...

W miniony weekend w 30. kolejce doszło do meczu Legia–Pogoń, czyli Vuković vs. jego następcę. Porażka Pogoni wyeliminowałaby ten zespół z walki o mistrzostwo. Vuković też miał coś do udowodnienia. To, co działo się w trenerskich głowach, wiedzą tylko oni. Pogoń wygrała 3:1. Mecz był dobry, co nieczęsto się zdarza w naszej lidze.

Szpikowanie gwiazdami

Oczywiście zmiany trenerów w piłkarskich klubach nie są czymś rzadkim w Europie. To już nie te czasy, gdy szkoleniowcy spokojnie odchodzili na emeryturę po zakończeniu pracy w jednym miejscu. W Manchesterze United była era Matta Busby’ego (od 1945 do 1969 r. i jeszcze w sezonie

1970–1971), a później Aleksa Fergusona (1986–2013). Po przejściu sir Aleksa na emeryturę zaczęła się trenerska karuzela. Ostatnio ogłoszono, że po zakończeniu sezonu z klubem pożegna się już siódmy szkoleniowiec, Ralf Rangnick, a jego miejsce zajmie Erik ten Hag. Czy poradzi sobie z naszpikowanym gwiazdami zespołem, skoro nie poradził sobie tej klasy szkoleniowcy co David Moyes, Josė Mourinho czy Louis van Gaal? Chyba nawet bukmacherzy nie znają odpowiedzi na to pytanie.

Ostatnio głośno w Premier League zrobiło się o innej dymisji. Nowi właściciele klubu Burnley F.C. podziękowali za pracę Seanowi Dyche’owi. Przepracował w klubie 10 lat. Dwukrotnie spadał z nim z Premier League i dwukrotnie wracał. Większość zawodników w ogóle nie zna innego szkoleniowca. W dodatku Dyche to człowiek powszechnie lubiany. Ale cóż, Burnley przegrał z Norwich, najsłabszą drużyną w lidze. W tym sezonie porażka z Norwich stawia pod znakiem zapytania karierę każdego szkoleniowca.

Rakieta kończy i zaczyna

Myliłby się ten, kto sądzi, że w naszym kraju szybkie trenerskie roszady są wyłączną domeną piłkarską specjalnością. Lekkoatletki i lekkoatleci, zwłaszcza ci, którzy są na świeczniku, dość często dzięki szkoleniowcom za współpracę i przedstawiają kolejnych. Kilka dni temu zrobiła tak srebrna medalistka olimpijska oszczepniczka Maria Andrejczyk. Po powrocie ze zgrupowania w RPA ogłosiła, że kończy współpracę z wieloletnim opiekunem Karolem Sikorskim. Z niewiadomych przyczyn nie chciała zdradzić, kto będzie jego następcą. Zrobił

to dopiero jej agent Marcin Rosengarten. Nowym trenerem oszczepniczki został Fin Petteri Piironen. Dlaczego zawodniczka nie chciała tego powiedzieć? Nie wiadomo.

Niespodziewaną zmianą trenera zaskoczyła wszystkich Iga Świątek, która teraz zachwyca nas swoją grą. Przed rozpoczęciem obecnego sezonu obecna rakietka nr 1 świata na konferencji prasowej podsumowywała miniony. Obok siedział jej trener Piotr Sierzputowski. Oboje snuli plany na przyszłość. Kilka dni później Świątek ogłosiła zmianę szkoleniowca, którym został Tomasz Wiktorowski. Jego nazwisko kojarzone jest z sukcesami Agnieszki Radwańskiej. Ekspertcy są zdania, że zmiana wyszła zawodniczce na dobre. 4 kolejno wygrane turnieje są najlepszym tego dowodem...

Sierzputowski przyznał, że rozstanie nastąpiło z inicjatywy zawodniczki. Dodał jednak, że po jej decyzji poczuł ulgę. On też czuł, że coś się kończy i musi zacząć coś nowego. A trener tej klasy co Sierzputowski nie powinien martwić się o przyszłość.

Skoki z osłami

Pisanie o zmianach trenerskich w polskim sporcie nie miałoby sensu, gdyby pominąć sytuację w Polskim Związku Narciarskim; konkretnie chodzi o skoczków. Od czasów Adama Małysza zimowe skoki były naszą chlubą narodową. Zakończony sezon był jednak fatalny, a brązowy medal olimpijski Dawida Kubackiego nie zmieniał tej opinii.

Działacze PZN z prezesem Apoloniuszem Tajnerem na czele uznali, że dotychczasowy trener kadry Czech Michał Doleżał musi odejść. Informacja o zwolnieniu Doleżała trafiła do mediów i rozpoczęła się burza. Okazało się, że nie tylko w kadrze, ale w całym związku panuje paskudna atmosfera, że uwielbiany przez kibiców Małysz jest w konflikcie z najbardziej zasłużonymi skoczkami, za ich plecami żrą się asystenci szkoleniowca i działacze. Podano nazwisko następcy Doleżała. Został nim Austriak Thomas Thurnbichler. Z ogłaszaniem nazwiska nowego trenera też był cyrk, bo informację podawano do publicznej wiadomości, później dementowano, wreszcie ostatecznie i publicznie potwierdzono.

Mało się pisze i mówi o dziewczynach uprawiających skoki narciarskie, bo reprezentują słałutki poziom, a także – podobno – są solidnie skłócone ze sobą nawzajem i trenerem Łukaszem Kruczkim. Kruczek już nie poprowadzi reprezentacji, dostanie posadę w związku narciarskim, a jeśli chodzi o kadrę skoczek (nie jestem pewien, czy to poprawna forma), zrodził się pomysł, aby ją w cholerę rozwiązać.

Zanim zdziętkowano kadrę Doleżała, z pracy w PZN odszedł dr Harald Pernitsch, twórca rewolucyjnej metody treningów skoczków z osłami (chodzi o żywe zwierzęta, ale nie mam pojęcia, na czym takie ćwiczenia polegają). Na sówicie odpłacane stanowisko rekomendował go poprzedni trener polskich skoczków Austriak Stefan Horngacher, który obecnie zajmuje się reprezentantami Niemiec. Podobno wyszło na jaw, że Pernitsch pomagał przy pomocy swoich hodowanych w Tyrolu osłów nie tylko Polakom, lecz również Niemcom.

Pernitscha zwolniono, ale obawiam się, czy przy okazji nie wylano dziecka z kąpielą. Trening z osłami mógłby być przydatny nie tylko dla wielu sportowców, ale także dla trenerów i działaczy.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Jest dziedzina, w której Polska nie tylko dorównuje Europie, ale nawet ją wyprzedza. Chodzi o tempo, w jakim zmienia się u nas trenerów.

Jeszcze jeden trener dzisiaj

Zacznijmy od piłkarskiej Ekstraklasy. Skoro klasa jest ekstra, to i trenerskie zmiany muszą być ekstra. Sezon jeszcze się nie skończył, a już mamy 23 zmiany (najwyższy poziom rozgrywkowy liczy 18 drużyn). Trzech zmian dokonano, zanim piłkarze zaczęli kopać futbolówkę, osiemnastu w trakcie trwania sezonu, a dwie oficjalnie zapowiedziano.

Tylko trzech trenerzy klubów Ekstraklasy utrzymali stanowiska dłużej niż przez tysiąc dni: Michał Probiez w Cracovii (1602 dni), Piotr Stokowiec w Lechii Gdańsk (1272) i Kamil Kieres w Górniku Łęczna (1008). Najkrócej pracował – jeśli wolno użyć tego słowa – Michał Probiez w Bruk-Bet Nieciecza. Po zwolnieniu z Cracovii przyjął ofertę klubu z Niecieczy, zdążył się nawet spotkać z piłkarzami, ale po dwóch dniach zrezygnował z pracy. Szefostwo klubu, zajmującego ostatnie miejsce w tabeli, nie było zachwycone, wydało oświadczenie, w którym oskarżono trenera Probieza o zakłócenie przygotowań do sezonu. Zapewniono także o dotrzymaniu przez klub wszystkich ustaleń wynikających z umowy. Probiez najwidoczniej był innego zdania.

Prawdopodobnie sprawy miały się tak, że po wspomnianym spotkaniu z piłkarzami trener uznał, iż nie ma szans na wyprowadzenie drużyny z pozycji zagrożonej spadkiem do niższej klasy rozgrywek. Probiez to znany fachowiec. Z Jagiellonią Białystok i Cracovią wygrywał Puchar Polski, a z Jagiellonią zdobył wicemistrzostwo kraju. Pracował też w greckim Arisie Saloniki. Szkoda byłoby wpisać sobie do CV spadek z klubem do pierwszej ligi. Prośbę o rozwiązanie umowy za porozumieniem stron wysłał do Niecieczy faksem.

Oprócz Probieza krócej niż 10 dni zajmowali swoje stanowiska trenerzy Andrzej Orszulak w Górniku Łęczna (3 dni), Paweł Karmelita w Zagłębiu Lubin (5), Adam Szala w Warcie Poznań (6) i Łukasz Nadolski w Wiśle Płock (7). Oczywiście nie wszystkie klubowe tajemnice wychodzą na jaw, stare sportowe powiedzonko głosi, że to, co się dzieje w klubie, zostaje w klubie, ale naprawdę nie słyszałem, żeby któryś z ekstraklasowych szkoleniowców dopuścił się jakiegoś niegodnego występu: pobił żonę albo potracił po pijaku staruszkę na pasach. Nie takie powody leżały u podłoża decyzji działaczy.

Tego, dlaczego ktoś decyduje się na zatrudnienie trenera na kilka dni, nie potrafię zrozumieć. Przecież środowisko, o którym piszę, nie jest wielkie. Tam wszyscy do brze się znają i wiedzą o sobie niemal wszystko.

Gdyby ktoś był nieudacznikiem, miał braki w warsztacie trenerskim lub kłopoty w utrzymywaniu dyscypliny w zespole, dla nikogo nie byłoby to tajemnicą.



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nac.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Micińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 27.04.2022 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

W związku ze wstrzymaniem sprzedaży gazu przez Rosję Ministerstwo Aktywów Państwowych inicjuje akcję „Pierdźmy dla ojczyzny”. Akcja prowadzona będzie przez Gazowy Fundusz Narodowy, który wkrótce powstanie zgodnie z rozporządzeniem prezesa Rady Ministrów. W ramach akcji powstanie 5 tys. tzw. pierdomatów, czyli urządzeń zdolnych do pobierania i magazynowania pochodzących od ludności gazów jelitowych. Zakupem pierdomatów (przetarg nieograniczony, operacje kredytowe, fakturowanie itp.) pokieruje sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Janusz Cieszyński.

...

Tytuły z prasy polskiej: „Pierdy Sasina” („Gazeta Wyborcza”); „Pierdzenie ku chwale ojczyzny” („Gazeta Polska”); „Wzdęcia patriotów” („Polityka”); „Cały naród pierdzi dla swojej ojczyzny” („Super Express”); „Rzeczpospolita Pierdząca” („Rzeczpospolita”); „Cieszyński zamówi pierdomaty u handlarza bronią” („Fakt”); „Gaz, dwa, trzy, czyli Śwąd Najwyższy” („NIE”).

Tytuł z „The Washington Post”: „Polska wojna gazowa z Putinem”.

Tytuł z „Izwestii”: „Polacy pierdzą na złość”.

...

Projekt pierdomatu „Pruk 01 Pro” firmy United Farting Ltd.: Pierdomat składa się z części biorczej (Take), części rektyfikacyjnej (Fractionate) i części magazynującej (Collect). Take służy do pobrania jednostkowej dawki gazów jelitowych, we Fractionate następuje kaskadowa destylacja gazów mająca na celu wyodrębnienie siarkowodoru i metanu, a w Collect ich kondensacja oraz wzbogacanie czynnikiem skraplającym. Gaz w postaci ciekłej jest gotów do transportu w cysternach oraz do przesyłania tradycyjnymi sieciami gazowymi.

...

Powołany przez ministra edukacji i nauki Przemysław Czarnka zespół flatologów (od łacińskiego „flatus” oznaczającego czynność wydalania gazów jelitowych przez odbyty) przewiduje, że zdolnych do oddawania pierdów Polaków jest około 25 milionów (plus milion Ukraińców) w wieku od 10 lat. Flatolodzy we współpracy z fizjologami zakładają, że dzienny pobór pierdów wyniesie ok. 200 tys. dawek, z których powstanie co najmniej 3 tys. metrów sześciennych gazów skroplonego. Daje to około miliona metrów sześciennych gazów rocznie. Przy zużyciu gazu rzędu 20 mld metrów sześciennych rocznie wydaje się to kroplą w morzu potrzeb, ale jeśli akcja „Pierdźmy dla ojczyzny” odniesie sukces, można będzie ją zintensyfikować, tak żeby z tego źródła dało się pozyskiwać ok. 5 mln metrów sześciennych gazu.

...

Z przemówienia premiera Mateusza Morawieckiego: „Dajemy dziś przykład innym krajom Wspólnoty Europejskiej, przykład tego, jak skutecznie walczyć z rosyjskim dyktatem gazowym. Przeciwko Putinowi pierdzą dziś Polacy, a powinni pierdzieć wszyscy, którym dobro Unii Europejskiej i Ukrainy leży na sercu. Panie kanclerzu Scholz, panie prezydencie Macron, dajemy wam przykład, jak zwyciężać macie. Tak jak my zwyciężamy. Niech żyje Polska!”.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Daniszewska: – No i co to niby ma być?

Wołk-Łaniewska: – No właśnie jeszcze nie zdecydowałam.

– A, to widzę, że świetnie ci idzie.
– Waham się między snookerem i squashem. Ale squash jest jednak trochę formą tenisa, a teraz grać w tenisa absolutnie nie wypada...

– Dlaczego?

– Bo wszyscy będą cię podejrzewali, że to dlatego, że oglądałaś Igę Świątek. A ja absolutnie nie mogę oglądać Igi Świątek; nie dlatego, że-bym miała coś przeciwko dziewczynie, to prawdopodobnie fajna osoba, a na pewno zdolna i pracowita, tylko oglądanie tenisa w telewizji jest tak śmiertelnie, beznadziejnie, kurewsko nudne... Zostaje więc snooker.

– A to co?

– Opowiadałam ci już z tuzin razy: taki bilard, tylko dla lepszych gości. Z zajeżdżeniem wielkim stołem, wymyślną punktacją i wspaniałymi gwiazdami. Choć tak naprawdę to tylko jedną: Ronniem O’Sullivanem, którego wielbię z roku na rok coraz bardziej. Facet ma 46 lat, 38 razy był liderem światowego rankingu i jest nim nadal, wygrał 20 wielkich turniejów, miał 1144 breaki 100-punktowe i 15 maksymalnych i jestem absolutnie pewna, że zaraz wygra World Snooker Championship...

– Jestem absolutnie pewna, że nie zrozumiałam ani słowa z tego, co powiedziałaś.

– Generalnie chodzi o to, że jest zajeżdżistym graczem. I świetnym facetem, o czym przekonałam się ponad wszelką wątpliwość, gdy wstąpił do Labour Party, żeby wesprzeć Jeremy’ego Corbyna. Ostatnio zrobiła się straszna afera, gdy wygłosił monolog o „głupkach”, którzy przeszkadzają graczom w przygotowywaniu się do meczów, domagając się tysięcy selfie, toteż on bardzo prosi, żeby wyznaczyć strefy bezgłupkowe: „Tak jak miejscem dla dzieci są żłobki: nikt nie chce słyszeć ich wrzasków, kiedy więc przychodzisz np. na siłownię, to wiadomo, że dzieci tam nie mają wstępu”.

– Miejsce dzieci nie jest w żłobkach. Jak nauczał Atlas, miejsce dzieci, jak sama nazwa wskazuje, jest w domu dziecka.

– W każdym razie nie na siłowni... Ani w żadnej innej strefie dla dorosłych, jeśli o mnie chodzi.

– Tak, tak, wiemy: nie lubisz dzieci.

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA skończyła 50 lat i postanowiła znaleźć sobie nowe hobby. Coś, co ją pochłonie, uraduje i do czego wykaże wybitny talent. **GOŚKA DANISZEWSKA** już dawno wyrosła z tego typu pomysłów, ale życzy jej powodzenia.

– No proszę, zapamiętałaś. W każdym razie Ronnie poprosił o sfery bezgłupkowe, dorzucił do tego brak miłości do dzieci i teraz jeden irański gracz, Hossein Vafaei, 18. w rankingu, śmiertelnie oburzony, ogłosił, że Ronnie powinien przejść na emeryturę, bo szkodzi wizerunkowi snookera i nie szanuje kibiców. Choć to wcale nieprawda, bo Ronnie obiecał głupkom, że po każdym meczu poświęci im 15 minut, żeby sobie zrobili tyle selfie’ów, ile chcą, i że on w ogóle nie ma nic przeciwko głupkom, tak naprawdę to lubi głupków, ale nie przed meczem.

– Ty naprawdę tym żyjesz.

– Żebyś wiedziała. Posunęłam się do tego, że nagrywam swój trening na komórkę, żeby potem zobaczyć, jakie błędy robiłam w uderzeniach.

– Ja pierdołę!

– Ano. A u ciebie jak z hobby?

– Ja robię się coraz lepsza w nienawidzeniu wszystkiego. Np. coraz bardziej nienawidzę tej całej cywilizacji. Wiesz, że piasek znika ze świata? Bo jest potrzebny do budowania coraz wyższych wieżowców w sztucznych miastach. I sztucznych wysp. Ja to pierdołę. Podobna mi się idea przywracania go przez tłuczenie butelek. Są już takie plaże na świecie. Tylko kosztowne. Marzę o tym, żeby leżeć na plaży po piwie lub wyborowej.

– A jakieś pozytywne emocje?

– Koty.

– Co „koty”?

– Koty budzą we mnie pozytywne emocje. Taka Dzińdzia np. uwielbia podglądać wszystkie moje rytuały: mycie zębów, krem nakładany na twarz i pod oczy. Siedzi, patrzy i też by chciała. Śledzi każdy mój ruch. Ale jednego żaden z kotów nie rozumie.

– Orędzi prezydenta Dudy?

– Do tego nie trzeba być kotem.

– A może odwrotnie: może trzeba być kotem, żeby Dudę zrozumieć? W końcu kot jest ponoć jedyną osobą, która potrafi być w stałym związku z prezesem Kaczyńskim...

– Mam teraz mieszane uczucia: z jednej strony obrażasz koty, przypisując im spisanie. Ale z drugiej jednak powiedziałaś o kocie „osoba”, jest więc w tym oznaka szacunku.

– Pewnie. Nie wiadomo, dlaczego wszyscy mówią do kotów „ty”, choć jako żywo żaden kot nigdy z nikim nie pił bruderszaftu.

– A ty tę swoją ruską propagandę zawsze jakoś przemycisz. Choć o Bułhakowie złego słowa nie powiem. Ale skoro już jesteśmy przy literaturze: to jest właśnie to, czego najbystrzejsze koty nie ogarniają. Czytania.

– Bułhakowa? Niewdzięcznicy. Nikt nie zrobił więcej dla kociego wizerunku. Przyznasz, że Behemot jest jedną z najbystrzejszych postaci w historii literatury? „Na litość boską, królowo, czy ośmieliłbym się nalać damie wódki? To czysty spirytus”.

– Pod tym względem moje koty pozostają jednak nieco w tyle, jeszcze żaden nie nauczył się mi po-

lewać. Ale przestań mnie wciągać w dyskusję o Bułhakowie...

– I narażać na podejrzenia o przynależność do piątej kolumny, którą wszak ostatnio wziął na celownik sam Donald Tusk?

– To tym bardziej. O prasie chciałam mówić.

– Autentycznej jedności mediów narodowych?

– Co?!

– O tym także mówił ostatnio Donald Tusk, niech imię jego będzie pochwalone...

– Oj, odwalżeź się od Donalda i mediów. Gazetę mam na myśli, papierową. Taką, co się bierze w rękę i kładzie się z nią na kanapie. I zaczyna się. One wszystkie uważają...
– Kto one? Media narodowe?

– Jak boga nieistniejącego kochocham, zaraz ci zajebię. One: koty.
– Aha...

– Uważają otóż, że gapię się na coś głupiego, co szeleści... A skoro leżę w świetle lampki bez ruchu, to przecież powinien patrzeć na kota.
– Na pewno jest ładniejszy niż to, co pokazują w gazetach.

– Koty się z tobą zgadzają. Toteż artykuły czytam do połowy i od połowy, bo pośrodku leży Gienia, Dzińdzia, Adolf, Zenek i Edzio. W ten oto sposób jestem niedouczona lub niedoinformowana, przestań się więc dziwić.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 195

